









# SYBILA POLSKA

INSTYTUT  
BADAŃ LITERACYJNYCH PAN  
BIBLIOTEKA  
00-330 Warszawa, ul. Nowy Świat 72  
Tel. 26-68-63



Warszawa.

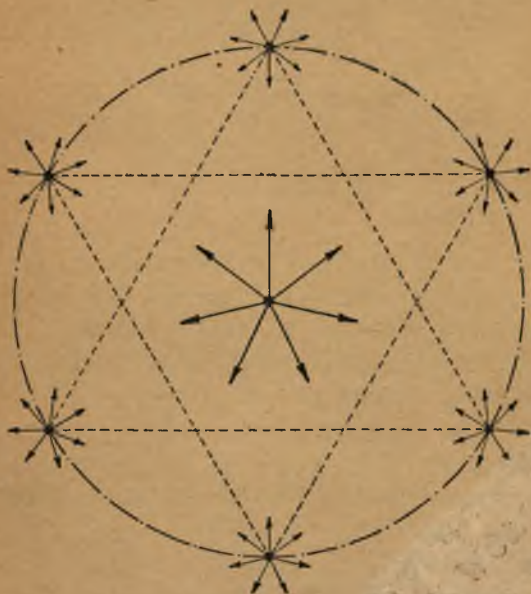
Skład główny: Księgarnia „KRONIKI RODZINNEJ”  
Podwale 4. (Plac Zamkowy).



Bog. archiwalny IBL

# SYBILA POLSKA

INSTYTUT  
BADAŃ LITERACKICH PAN  
BIBLIOTEKA  
00-330 Warszawa, ul. Nowy Świat 72  
Tel. 26-68-63



Warszawa.

Skład główny: Księgarnia „KRONIKI RODZINNEJ”  
Podwale 4. (Plac Zamkowy).

<http://rcin.org.pl>

36



Sl. 306.

---

Druk Piotra Laskauera w Warszawie, Marjensztadt 8.

<http://322n.org.pl>



„Ducha nie gaście, proroctw nie lekceważcie.

A wszystkiego doświadczajcie: co dobre jest, dzierzcie”.

(I Thess. 5, 19—21).

## W S T Ę P.

1. Literatura nasza, literatura polska, bogata i zasobna jest w różnego rodzaju baśnie i bajki, dumki, gawędy i klechdy, pieśni i powieści. Wszystkie one są tak swojskie i miłe, nieraz osnute na tle rzeczywistości,— często też znajdziesz w nich prawdę historyczną, choć owinioną grubą pajęczyną baśni; częściej w nich znajdziesz przesady, ze wszystkimi nieraz szczegółami nieraz i staroświecka myśl słowiańska przedchrześcijańska w nich się błąka i tętni. Boć, jak wiadomo, chrześcijanizm uszanował wiele żywiołów naszej słowiańskiej przeszłości, nie był bezwarunkowym burzycielem. W miękkim i łagodnym, śpiewnym i tęskliwym charakterze, w łącie słowiańskiej naturze pogańskich przodków naszych ewangelja Chrystusowa znalazła grunt podatny. Religja chrześcijańska ma bowiem do siebie to, że sama łagodna, wydobywa z duszy każdego naro-

du to, co w nim jest najpiękniejszego, najgłębszego i prawdziwie Boskiego. Katolicyzm wykonywał dobroczynne i prawdziwie Boże posłannictwo; dopełniał i wykształcał, rozwijał i budował, przychodził zbawiać, a nie tępić i niszczyć. Przy łagodności i miękkości natury słowiańskiej naszych prajoców miał zatem do czego nawiązać i rzeczywiście znalazł glebę podatną. Nastąpiło piękne pojednanie, jakoby zlanie się dawnych i nowych żywiołów, nastąpiło zaszczepienie łątorośli nadprzyrodzonej na drzewku przyrodzonym, dzikiem, nastąpiło namaszczenie, nastąpiła unja, jakoby unifikacja „ut unum sint”. I odtąd w Polsce tak jest: że co prawdziwie polskie, to i katolickie, a co katolickie, to i polskie. Tak było dawniej; — czy i dziś?

O pogańskich praojcach naszych pisze Zygmunt Krasiński: „Przed przyjęciem chrześcijaństwa jest już w nich coś chrześcijańskiego: wielka cierpliwość, brak mściwości, przebaczenie uraz z rzadkimi wyjątkami, snuje się przez całą ich historję...”

*Dulcis est sanguis* (charakter, usposobienie) *Polorum*, mówiono o nas w przeciwieństwie do burzliwego i gwałtownego usposobienia szczepów germańskich. Słodkiem było też i przejście ich na łono Kościoła Chrystusowego.

Wysłany do Polski Francuz Choismin r. 1573, pisze z podziwem: „*cette nation deteste l'effusion du sang, si ce n'est contre les ennemis declarées*” (naród ten nienawidzi rozlewu krwi, chyba że ma przed sobą nieprzyjaciół zdeklarowanych). „Nasze obyczaje, pełne oglady i słodyczy, — pisze W. Sobieski, — brzydzą się wszelkiem okrucieństwem, a sama nasza natura, skłon-

na do wszelkiego humanitaryzmu, stroni od krwiożerczości”

Miękki i łagodny ten charakter odzwierciadla się też we wszystkich baśniach, bajkach, klechdach, pieśniach. Rej w nich wodzą bujne marzenia wyobraźni i cudowności. Naród polski kochał się wprost w cudowności. Cudowność ta zawsze upragniona, nietylko odbija się w baśniach i jego klechdach, wyobraźnia ludu tak jest jej pełna, że można rzec, iż do żywota jego należy. Cudowność ta i fantastyczność rozlała się zresztą widomą mgłą na całej Słowiańszczyźnie. O tej cudowności pisze Łuszczewska (Deotyma): „Cudowność jest w poezji tem, co stanowi poezję: objawieniem innych światów. Czy to objawienie opiera się na legendzie, czy na zabobonie, czy na czystej fantazji, zawsze nieco zaspakaja tęskną ciekawość człowieka, co, otoczony widokiem samych skutków, próżno dręczy się i pyta wszędzie o przyczyny. Gdy poezja na niektóre z tych pytań choć przypuszczalnie odpowiada, gdy kluczem wyobraźni otwiera zagadki, których myśl otworzyć nie może, gdy czyny i koleje ludzkie tłumaczy przez wpływy istot i sił wyższych,— tłumy słuchają jej chciwie i szepczą między sobą: „Może ona więcej wie od nas?”

„Wszystko, co wielkie, prędzej czy później, otacza się cudownością. Spójrzmy na postacie dziejowe: wszyscy praojcowie narodów, założyciele państw, ich zdobywcy i obrońcy, słowem wszyscy bohaterowie owiani są tą aureolą! Umysł rzeszy, ilekroć widzi postać wyższą nad zwykłą miarę, przypuszcza, że ta wyższość musi mieć stosunek bezpośredni z potęgami innych światów

i że tylko przy ich pomocy może siłą ludzką stwarzać nadludzkie dzieła”.\*)

A że wiara chrześcijańska nader jest bogata w cudowności, więc i z tej racji znalazła w polskiej naturze tak podatny grunt i głębokie potrafiła zapuścić korzenie w narodzie naszym.

Stąd owa głęboka religijność w szczepach słowiańskich, a zwłaszcza polskich.

Helmhold (Niemiec) pisze: „Uczucie religijne u Słowian rozwinęło się najdelikatniej. Duchowieństwo kierowało wszystkim, wpływ Boży w rządzie, we wszystkich stosunkach życia stanowczo przeważał. Król przy kapłanie mało miał znaczenia; król i lud ulegali na jedno skinienie kapłana. Religijność stanowiła tło słowiańskiej duszy“.

Religijność ta uwydatnia się niemało w śpiewności i poezji ludu polskiego, w licznych religijnych pieśniach jego. Ludy w pierwocinach bytu swego, wszystkie wyobrażenia religijne, swe prawodawstwo, moralność, czucia, przeczucia i swe dzieje mieszczą i przechowują w poezji. Szczęśliwy ten naród, który dochował je nieskażone od najdawniejszych czasów. Są to gody, otwarte dla wszystkich pokoleń i stanów. Takie

---

\*) Przy tem wszystkim jednak nie należy zapominać, że potęgi pozaświatowe są dwojakie i sobie przeciwne: świat duchów dobrych, w kierunku pozytywnym idących— i świat duchów złych, idących w kierunku negatywnym.

Osobniki, aspirujące do miana bohaterów, o ile pozostawać będą pod wpływem pierwszych, dokażą czynów wybitnych i będą prawdziwymi bohaterami; — podlegające wpływom drugiej kategorii, mimo legend i legendarności, będą i pozostaną Don Kichotami,

utwory są dziełem najwybitniejszych, z nieba natchnionych: mędrców, prawodawców, wieszczów.

W porównaniu z polityczno-romańskim i filozoficzno-germańskim plemię słowiańskie można określić mianem religijnego. A że naród polski jest najpiękniejszym kwiatem i koroną Słowiańszczyzny, dlatego też jaśniał, zwłaszcza w przeszłości, i promieniował swą religijnością wśród reszty narodów chrześcijańskich w Europie. Wejście jego w poczet narodów chrześcijańskich było religijnem w najgłębszej zasadzie, przez co odrazu stało się twórczem.

Wszedł on wprawdzie jako ostatni w Europie w grono tych narodów, jesteście jakoby—„Benjaminkami”,—ale dla naszej głębokiej religijności—„jarzmo Chrystusowe” stało się dla przodków naszych „słodkiem”, a „brzemie Jego lekkim”. Nietylko że dogoniliśmy inne narody, ale wnet mieliśmy je prześcignąć, niebawem stanęliśmy na przedzie, zajęliśmy czołowe miejsce wśród nich; przez co ma się rozumieć wzbudziliśmy zawiść u niejednych sąsiednich szczepów obcoplemiennych, zwłaszcza germańsko-pruskich. Że wspomnę tu choćby tylko Sobór w Konstancji (rok 1414—1418), gdzie się starła idea polska (polsko-chrześcijańska) z germańską (germańsko-chrześcijańską). Nauka polska przez usta Pawła Włodkowicza, rektora Akademii Krakowskiej, postawiła na tym soborze naprzeciw powszechnej doktrynie, praktykowanej zwłaszcza przez Zakon Krzyżacki, zasadę zupełnie nowoczesną, że wiara niema być z przymusu. Polska naogół nie znała fanatyzmu religijnego i sprawę stosunku do Boga zostawiała sumieniu każdego ze swoich mieszkańców. W traktacie „*De pote-*

*stale Papae* (O władzy Papieża) mówi tenże Włodkowicz: „Papież może słusznie niewiernym wydać wojnę, jeśli chrześcijan prześladują, ale nie może siłą i orężem nawracać pogan”. Krzyżacy głosili bowiem zasadę nawracania ogniem i mieczem;—inaczej Polska.

Z jakiegokolwiek punktu widzenia będzie się zapatrywał dziejopis na przeszłość Polski, jeśli tylko będzie uczciwym i sumiennym badaczem, będzie musiał podkreślić Unję Horodelską i Unję Brzeską, jako dwa fakty, niespotykane nigdzie w dziejach świata.

Krzyżacy z chwilą ochrzczenia się ostatniego pogańskiego narodu w Europie, t. j. Litwy straciłoby rację bytu. Dlatego po faryzeuszowsku tłumaczyli Europie, a także na Soborze w Konstancji, że chrzest Litwy jest tylko udaniem przyjęciem wiary prawdziwej, i że Polska zarażona jest poganizmem i t. d. Zyskiwali oni niemało posłuchu na Zachodzie. Gotowano wówczas w Niemczech i we Francji krucjatę na Polskę.

Nasi ojcowie, gorąco przejęci duchem Ewangelji świętej, potrafili,—może jak żaden inny naród chrześcijański,—w czyn zamienić i wprowadzić prawdy ewangeliczne, potrafili od samego początku swego chrześcijaństwa czynem pokazać światu, jak należy pojmować myśl i ducha Chrystusowego, jak należy realizować w życiu ideę chrześcijańską!

Dużo już pisano o psychice polskiej; jedni porównywali ją z Chrystusem, drudzy—zwłaszcza t. zw. szkoła krakowska—wydawali o niej sądy aż nadto surowe. W nowszych czasach podjęli się znów jej obrony badacze bardzo poważni, jak Kutrzeba, Sobieski, Balzer, Konieczny, konkludując, że wprawdzie dużo złego było

w Polsce, ale nie więcej, niż u jej sąsiadów, którzy nie mieli żadnego prawa pozbawiać jej wolności. Do nich przyłącza się też Kochanowski. Ten wystawia naród nasz, jako najszlachetniejszy i najbardziej kulturalny i upatruje w nim przymioty, godne podziwu: „Polak jest gotów do idących najdalej poświęceń—dla dobrej sprawy. On posiada własny, bezpośredni, pełen intuicji związek swój z nieskończonością—z Bogiem”. Nie będziemy też może dalecy od prawdy, twierdząc, że skrzydła ludzkie nie dotarły nigdzie wyżej, niż u nas, w sferę ideału. Poeta Krasieński w „Psalmach przyszłości” tak mówi:

„Wszystko nam dałeś, co dać mogłeś, Panie.  
Z skarbca wiecznego miłościwej łaski,  
Tysiącletnie dałeś panowanie,  
Ubrane w śnieżne, przechrześcijańskie blaski  
Nad europejskie cnoty Twego Syna.  
Dałeś nam *pierwszym* w świeckie wpoić dzieje  
Z Polski ojczyzna w przeszłości jedyna,  
Co z piersi miłość, a nie rozbój sieje,  
Co mieczem tylko słowa Bożego świat ewangeliczny,  
Gardzi grabieżą, nie garnie zdobyczy,  
Spaja się z braćmi, a dumnych roztrąca,  
Lecz i tych jeszcze w *jawnym* świetle słońca.—  
Wszystko nam dałeś, co dać mogłeś, Panie”.

Ta głęboka religijność ojców naszych stała się, jak już wyżej wspomniałem, źródłem naszego promieniowania życiem prawdziwie chrześcijańskim wśród narodów sąsiednich, zwłaszcza od Wschodu, gdzie pozostawaliśmy w styczności z Litwą i Rusią; ojcowie nasi stali się w krótkim czasie chlubą Kościoła, Polska

zasłużyła sobie na miano „przedmurza chrześcijaństwa”. Końcem niejako i trzonem narodu naszego — to ród kmieci, i o nim to poszło przysłowie:

„A ty ,Boży Kmiecu, —  
Siedzisz u Boga na wiecu!”.

A Krasieński tak mówi o Polsce:

„Bo myśl Boga w twoim łonie,  
I los świata w *twym* zakonie”!

Cóż te słowa znaczą? Czyż nie to, że przodkowie nasi mieli wyższe inspiracje i — aspiracje? Że swego czasu potrafiliśmy kroczyć na wyżyny ducha? Że ongi naród nasz był narodem mistyków? Trafnie pisze Wincenty Pol:

„Znaj podanie Twego rodu,  
Święte dzieje Twojej ziemi,  
W dziejach świata prąd narodu,  
Sojusz dziadów ze świętymi!”

A dziś? Czy nie zerwana owa żywa nić? Nie zerwany „sojusz ze świętymi?” Czy nie wyschła owa życiodajna krynica, z której czerpiąc górow liśmy nad innymi łączyzną ducha?

Żyjemy obecnie w okresie wyjałowienia twórczości literackiej. Sojusz dziadów ze świętymi wprawdzie nie wymarł zupełnie, ale zrzadział i skrył się jakoby pod ziemię, „pod korzec”. Kiedy dawniej pielęgnowany był od większości narodu, później od pojedynczych, dziś od nielicznych tylko jednostek.



Znamiennem pod tym względem jest list ks. Marka Karmelity, znanego patrioty i wieszczka do hr. M. Kraśńskiego, w którym czytamy te słowa: „W imię Jezus! Pokój Chrystusów, miłość Jego, zdrowie doskonałe, straż aniołów, ocalenia w potyczkach, dar Ducha św. w Twoich komendach, Boskie Tobie, Michale, daję i dawać nie przestanę z ołtarzowych ofiar błogosławieństwo. Wszelkim zaś chorobom, zarazom, zdradom, niebezpieczeństwom krwią Jezusową surowy ordynans daję: won, precz! Każę i przymuszam, a to na fundamencie przy mierza między mną a obywatelami niebieskimi zawar tego, zaprzysiężonego...”

Ks. Kalinka zaś tak pisze: „Udział świętych polskich w najważniejszych naszych wypadkach dziejowych mało jest znany, albo tendencyjnie lub z nieśmiałości przez historyków naszej epoki pomijany. Bóg dał nam możliwych patronów; oni za życia dawali silny pęd ku dobremu, po śmierci zaś od złego służyli, jako wał obronny.

Na umęczonych kościach św. Wojciecha oparła się nasza niezawisłość polityczna. A jak grób św. Wojciecha stał się podwaliną dla państwa, tak znowu męczeństwo św. Stanisława wprowadziło Polskę na drogę prawdziwej cywilizacji i młodemu państwu dało chrzest katolicki.

Kiedy Kościół ogłosił go świętym i relikwie jego rozesłano z Krakowa do cenniejszych świątyń rozdzielonej Polski, wnet poczęły się kleić drobne cząsteczki piastowskiej monarchji, i zapomniana korona Chrobrego zajaśniała znowu na głowie polskiego księcia. Nikt pod Grunwaldem nie wątpił, że ta największa polskiego

oreża przewaga owocem była modlitw i błogosławieństw św. Biskupa.

Błogosławiony Jacek pierwszy wytknął tor, którym Polska kroczyć miała później w swym historycznym rozwoju; głosząc wiarę, szedł naprzód ku Wschodowi, jak jej to było zadaniem.

Kinga, obie Jadwigi, Kazimierz, Stanisław Kostka, Józefat Kuncewicz, Andrzej Bobola i inni życiem swym i przykładami i czcią ku nim, kanonizacją ich wywołaną, jakże bogato i twórczo zarysowali się w dziejach naszych! Jakże wiele im zawdzięczamy! Czciliśmy ich i kochali, to też towarzyszyła nam i cudowna ich pomoc zagrobowa.

Moskwa długo po bitwie pod Orszą, w czasie której ukazał się był św. Kazimierz, długo przyznawała, że ten święty był zawsze dla niej ciężki. A św. Stanisław Kostka w bitwie pod Beresteczkiem i kilku pomniejszych potyczkach okazał interwencję, powszechnie uznaną za cudowną”.

Kiedy Kazimierz Odnowiciel szedł z wojskiem na Prusaków, wtedy ukazał się na niebie młodzieniec, w białych szatach, siedzący na białym koniu. Ten nacierał ze swoją chorągwią na Prusaków, których poległo wówczas 15.000.

W żywotopisie św. Stanisława czytamy: „A jako Bolesław ciało męczennika na wiele części posiekał i na pożarcie zwierzętom i ptakom porzucił, tak i Bóg odjął od niego i jego potomków królestwo; lecz jak za sprawą Bożą toż ciało błogosławione bez znaku blizn się złączyło, tak ciało Polski, rozszarpanej na strzępy przez

wrogów jej, zrośnie się cudownie kiedyś za wstawieniem tegoż świętego”.

W kazaniach ks. Jelowickiego na uroczystość św. Stanisława czytamy: „...Cóż to za ptacy, niewidzianej wielkości, krążą ponad ciałem Stanisława, w sztuki porąbanem i rozrzuconem na polu? Ach, to są nasze orły białe, co się zleciały ze wszech krańców Polski, stróżować nad ciałem, które na straży polskiego ducha ma stanąć”. A dalej: „...Azaliż wspominając na czyn heroiczny i śmierć męczeńską tego naczelnego patrona Polski nie widzicie, jakoby na jawie, że Bóg chce, ażeby naród polski koniecznie Mu w pokorze i czystości służył? Azaliż nie doznaliście na sobie, jak za grzech pychy i nieczystości Bóg ciężko karze, tych zwłaszcza, których umiłował więcej? Azaliż jeszcze komu wątpliwa, że grzech to pychy i nieczystości, wrywszy się we wnętrze narodu naszego, rozdarł go w szmaty, rzucone na pastwę? Strzegą jeszcze tych szmat, krwią wrzących, patronowie nasi, jakoby orłowie... I czeka Bóg, czeka nawrócenia naszego, bez którego nad rozszarpanem ciałem Polski nie może się odnowić cud, spełniony nad rozrąbanem ciałem Stanisława...”

Za panowania Bolesława Krzywoustego ukazał się przy zdobywaniu Pomorza pod Nakłem anioł w powietrzu, który szedł przed wojskiem polskim aż pod Nakło, gdzie rzuciwszy ognistą kulę, zniknął.

Kiedy Henryk, księżę śląski, syn św. Jadwigi wyjeżdżał na bój z Tatarami pod Lignicą, stało się, że spadł tuż obok niego kamień potężny.

Przed bitwą pod Beresteczkiem widziano św. Michała na niebie z piorunową strzałą, goniącego chana

tatarskiego, a Najśw. Marja Panna okrywała swym płaszczem wojsko polskie. Kozacy i Tatarzy po trzydniowej bitwie pobici zostali.

Przed bitwą pod Wiedniem widziano ustawicznie orła, unoszącego się nad wojskiem polskim, a w czasie bitwy unosiła się nad królem biała gołębica; zaś podczas Mszy św. kapłan zamiast „*Ite Missa est*” powiedział: „*Vinces, Johanne!*” (Zwycięzysz, Janie!)

Krótko przed rozbiorem Polski (1768) widziane było na niebie szczególne, a przerażające zjawisko. Widziano człowieka silnego, w rogatej czapce na głowie, który się czołgał z północy na zachód, mając nogi skrępowane, trzydzieści mieczów było w nim utkwionych: piersi, plecy i ramiona były temi mieczami przeszzyte, bok miał przebity dwoma sztyletami, na krzyż złożonemi, a w ustach miał ostrzem wtłoczoną szablę, za nim postępowała armata, której wylot zwrócony był na głowę.

Liczne też były i przepowiednie, głoszące upadek Polski. W roku 1620 ukazała się twarz Zbawiciela na krzyżu w klasztorze w Mogile pod Krakowem, w tak groźnej postaci, że nikt z klęczących na nią spojrzeć nie mógł. Ten to był rok onej nieszczęśliwej przegranej Polaków z Turkami na Wołoszczyźnie pod Cecorą.

Ks. Kalinka pisze: „Dlaczego nadziemskie pomoce świętych polskich patronów — dowody ich troskliwości o los kraju, ich gorący udział w potrzebach, niebezpieczeństwach Ojczyzny, trwające i powtarzające się aż do końca XVII wieku, później ustają i już ich wcale nie widać? Dlaczego nie interwenjowały z nieba cudownemi zjawieniami w czasie gromów, które spa-

dały na ojczyznę naszą w XVIII i XIX stuleciu? Dlaczego Polska wtenczas była jakoby owym bezsilnym Samsonem? Odpowiedź czerpie Kalinka z katechizmu: „Bo naród nasz patronów swoich zamało zna, zamało pomocy ich przyzywa. A pomoc i opieka świętych uwarunkowane są naszym do nich nabożeństwem”.

Nie w tem jednak jedyna przyczyna. Główna przyczyna leży w tem, że Polska nie pozostała wierną swemu powołaniu, że bratać się poczęła z herezjami, a zwłaszcza z herezją Lutra.

Brodziński pisze: „Idea narodu polskiego było pod słońcem religji rozwinąć drzewo wolności i braterstwa, umiarkować prawa tronu i ludu na szali, u samego nieba zawieszonej, i rozwijać się wewnątrz według pory, jaką czas przynosi, aby się stać osobą ukształconą do współdziałania całej ludzkości”.

Historja stwierdza, że Polska w XIV i XV wieku spełniała w zupełności to zadanie. I dopóki to zadanie spełnialiśmy, szliśmy na wyżyny ducha. Przyszła reformacja XVI wieku, która zmroziła, zatruliła i poniekąd zdeprawowała ducha naszego, aczkolwiek może nie odrzęzu, lecz z wiekami.

O Mickiewiczu pisze Pigoń, że do Boga doszedł aktem intuicyjnego poznania, nie przez spekulację, choć w najwcześniejszym okresie rozwoju duszy swej dał się uwieść prądom racjonalizmu. „Czucie i wiara więcej mówi do mnie, niż szkielecko mędrca”—pisze o sobie Mickiewicz. Tem więcej powyższe słowa zastosować można do Zygmunta Krasińskiego, wieszczka naszego i mistyka par excellence. Mistyczna dusza Mickiewicza została zarażona fałszywym mistycyzmem Towiańskiego, i spro-

wadzona na fałszywe tory; nie tak dusza mistyczna Krasińskiego, która pozostała wolną od towiańszczyzny. Dlatego, jako mistyk, góruje Krasiński nad Mickiewiczem, Mickiewicz znów jako poeta i genjusz celuje ponad innymi. Krasiński pisze o onym sojuszu dziadów ze świętymi: „Polska dzielność: wierzyć tchnieniem piersi całem w nieśmiertelność...”

Wracam do poezji i pieśni ludowej.

Lud słowiański otaczał zawsze obyczaje i pamiątki wieków minionych wielką czcią; zazdrośnie bronił i broni swej pieśni gminnej wobec wszelkich inowacyj! W pieśniach tych mamy wszystkie trzy pierwiastki przyszłej istotnej poezji: 1) opisy, opisywania, 2) uczucia, 3) rozmowy. Pieśń zawiera więc w sobie żywioły: epickie, liryczne i dramatyczne równocześnie. Zawsze jednak pierwotna pieśń nasza była religijną, w czem pokrewni jesteśmy narodowi greckiemu (Iljada). Pieśni towarzyszyły dźwięki jakiego muzycznego instrumentu.

Dzisiejsza poezja jest raczej hypokryzją. Odbiega bowiem od prawdy pierwotnej; poeta dzisiejszy stał się wytwórcą złudzeń i kłamstwa, usypiającego „nababów”, którzy sobie stworzyli światopogląd praktyczny, „filozofję świń”.

Piewca prawdy, prymitywny vates, ustąpił miejsca poecie, piszącemu sonety, stances, ballady, mistrzowi wszystkich wykształconych form poezji. Genjusz-artysta, genjusz-poeta jest dziś jakoby archaicznym przeżytkiem, dziełem pleśniejącem w muzeach, starożytnym pomnikiem, wystawionym ku chwale jednej z dziewięciu muz.

Poeta jest piewcą prawdy, która jest podstawą bytu istotą życia, jest kapłanem prawdy, a nie twórcą

ułudy i mirażów. „Prawda jest przedmiotem wiary, ale wiary nietylko jednostki, lecz ogółu” (Mickiewicz). Z chwilą, kiedy poeta traci łączność z masą, t. j. z duszą ogółu, traci też wszelką styczność bezpośrednią z życiem, z środowiskiem, z którego wyszedł, przestaje być reprezentantem narodu, gubi wątek ideowy, jaki go wiąże z rasą, a staje się jednostką intelektualną, która toruje sobie własną drogę w pogoni za indywidualnym światopoglądem. Prawdziwy poeta nie szuka światopoglądu, ale rodzi się z nim, jest dziedzicem tradycji całych pokoleń, a natchnienie daje mu krew rasy, która się odmładza, odświeża, rozkwita, jak sad wielki z nadchodzącą wiosną i latem. Organiczne życie narodu, genjusz rasy znajduje w poemacie prawdziwego poety swój wyraz i swą najdoskonalszą syntezę (Homer, Mickiewicz, Szekspir).

Im bardziej się naród oddala od misterjów swego istnienia, w im większą interesowność popada rasa w stosunku do dogmatów wiary ideałów swoich, tem większy chaos, tem straszniejsza anarchja ogarniają życie duchowe jednostek. Poeta przestaje być piewcą rasy, a staje się indywidualnym artystą, który snuje kanwę swych myśli w formach już gotowych. Jest to typ artysty powszechny w epokach przejściowych. Poezja nie jest dla niego celem, ale środkiem wyrażania we formie bezkarnej, bo ulegającej tylko dyscyplinie prozodji, przesłanek myślowych i refleksji, które człowiek osamotniony, pełen zwątpienia w chwilach cichych swego istnienia i obcy genjuszowi rasy, rzuca z wyniosłości swej nad wartkiem rytmem życia narodu. Jest on bezsprzecznie wirtuozem, władającym po mistrzowsku

formą. Czasami bywa obdarzony jakąś treścią, a często pozbawionym jest jej zupełnie i brzmi tylko pustą muzyką słów. Bo dusza jego nie zna Boga, a słowo jego nie jest objawieniem prawdy.

Szczyt natchnienia i kontaktu duchowego z niebem mamy w „Trzech myślach”, pozostałych po ś. p. Henryku Ligienzie. Jest to „Ostatni ślad myśli znikającej”, jak sam autor ołówkiem na wierzchu zwoju pozostałych papierów nakreślił.

W jego „Synu cieniów” czytamy:

Ten, co dziś wątpi, co od wieków jęczy,  
Gwiazd swych się dorwie i zamieszka z niemi,  
Bo w gwiazdę nieba przetworzy krąg ziemi  
Wiążąc go z niebem innej wstęgą tęczy.  
Stąpaj więc dalej, o synu światłości,  
Stąpaj ku światów nieodkrytych stronie!  
Wszystko, co żyje, świeci, dźwięczy, płonie,  
Twojem na drogach twej nieśmiertelności!  
Coś myślą pojął, dosięgniesz ramieniem —  
Ujrzysz na oczy, coś przeczuł natchnieniem —  
Z strun twojej lutni rozpierzchnięte dźwięki  
Weźmiesz, jak perły widome, do ręki,  
Gdy wrócą kiedyś świeże stwardniałe,  
W życie wcielone, z próżni zmartwychwstałe,  
Na wieki wieków dane tobie — tobie,  
Coś marzył czasem, że twój koniec w grobie!

Do literatury ludu naszego zaliczyć trzeba także liczne jego przysłowia, aforyzmy, sentencje i przypowieści, stanowiące jakoby jego księgę filozofji. Ojcowie nasi potrafili jakoś dziwnie się wsłuchiwać, że się tak wyrażę, w plany i zamiary matki przyrody i odgadywać jej kaprysy. Stąd też zawierają nasze przysłowia tak dużo prawd życiowych. Niemasz tam ani tej pruderji, ani



sofisterji, jakie się znajdują w tomowych rozprawach filozofów i doktrynerów!. Niemasz tego precedowania i przelewania z pustego w próżne, i z próżnego w puste, — tych przejażdżek w próżni, ale w paru jędrnych wyrazach zawarte są głębokie prawdy życia, filozofja prawdziwa!

Libelt w swej filozofji słowiańskiej tak pisze: „Czy filozofja rzeczywiście może być narodową? Oto samo doświadczenie, z historji filozofji nabyte, uczy, że rzeczywiście filozofje były narodowe, że była filozofja indyjska, chińska, grecka, niemiecka, i że każda miała swoje osobne pierwiastki i cechy, które się tylko w łonie tego, a nie innego narodu rozwinęły. Narody są do tego właśnie powołane, że przez nie i w nich dokonywa się postęp w życiu społecznem i postęp w myśli ludzkiej, Każdy z nich, gdy nadejdzie czas, przyczynia się we właściwy sobie sposób do tego „wiekuiściego” postępu. Więc z gruntu nowy systemat filozofji, dźwigający myśl ludzką o jeden szczebel wyżej i odkrywający z tego wyższego stanowiska nowe horyzonty, nietylko może, ale nawet musi wypłynąć z pierwiastka narodowego.

Berło historji przechodzi od narodu do narodu; historją każdego narodu jest spełnienie misji pewnej. Naród, pełniąc tę misję, czyli swe posłannictwo, służy ludzkości, ale służy jej pośrednio także wtedy, gdy tworzy własną filozofję. W systemacie narodowym filozofji odbija się duchowa indywidualność narodów i stopniowo uświadamia mu się posłannictwo, — więc bezpośredni wpływ filozofja wywiera na naród, w którym powstała, a pośredni na ludzkość; czasem po upływie wielu stuleci.

Filozofja polska powstać może tylko przez harmonijne zespolenie inteligencji i wiedzy ludzi uczonych z tchnieniem ducha narodowego, z pierwiastkami, w najwzajemniejszej czystości przechowanymi, w wierzeniach i obyczajach ludu”.

Głównym dogmatem ludu polskiego wedle Libelta i Mickiewicza jest wiara w bezpośredni związek i w ciągłe działanie świata niewidzialnego na widzialny. Kto tę wiarę wyssał z mlekiem, temu żadna mądrość świata jej ze serca nie wytrąci. Z tej wiary głównie wypływa dekalog filozofji słowiańsko - polskiej, i co tu jest wiarą, filozofja powinna rozjaśnić i podnieść do przekonania.

Pierwszem zaś przykazaniem dekalogu filozofji polskiej jest „Pierwiastek jej nie musi zrywać jedności świata widzialnego ze światem niewidomym, ale owszem położyć ten związek dwóch światów za zasadę”.

Większa część naszych przysłów i przypowieści powstała nie tylko bardzo dawno, ale i bezimiennie. Są one wyłącznie wytworami ludu. Jest w nich naiwność i wdzięk, bywa dowcip i złośliwość dobronowska, a przede wszystkim poczucie prawdy.

Myśli, zawarte w polskich przysłowiach i sentencjach, dużo mają pokrewieństwa z niejedną myślą, zawartą w Piśmie św., zwłaszcza w księgach: Przypowieści, Kaznodziei, Ksiąg Mądrości i Księgi Ekklezjastyka. Pokrewieństwo zaś myśli wskazuje na wspólne źródła czyli, że tenże sam duch Boży jest twórcą jednego i drugiego. Stąd też już psalmista Dawid mówi: „Otworzę w podobieństwach usta moje, ogłaszać będę zasady od początku (Psalm 77, w. 2), a w psalmie 48 w. 4: „Nakłonę do podobieństwa ucho moje”.

W Księdze Eklezjastyk 39 w. 3 czytamy: „Tajemności przypowieści badać będzie, a w skrytościach przenośni obracać się będzie”.

Jako przykład przytoczę tu choćby tylko dwie sentencje polskie, pełne natchnienia i znaczenia dla naszej przeszłości:

„Wtedy ludzie przyszłość zgadną,  
Gdy Zielone Świątki na grudzień przypadną”.

albo drugie przysłowie polskie:

„Oddam ci to w grudniu,  
W dzień Zielonych Świątek”.

W hymnach kościelnych, w naszych staropolskich godzinkach, pieśniach, kołędach i kantyczkach ileż tam jest podniosłych myśli, porywów, czucia, wyczucia i namiastku proroczego. Tak samo i w wierzeniach ludu polskiego, w obrzędach jego i obyczajach.

Kto uważnie przyglądał się naszym kołędom, ten musiał dostrzec, że właściwym ich przymiotem i największym wdziękiem jest ta naiwność i poufałość, z jaką mówią o narodzeniu Pana Jezusa i o Matce Jego. Dalszą cechą ich i wdziękiem to polski koloryt lokalny, nadany scenom betleemskim, to prostota i rozrzewnienie, z jakim te sceny są opowiadane i to jest ich pięknoscią wyższą i wewnętrzną. Pasterze, zbudzeni przez aniołów i spieszący do owej szopy, to polscy parobcy; szopa to taka sama, jak każda stajnia przy wiejskiej naszej zagrodzie — i kto by dzieje Nowego Testamentu znał tylko z kołęd, ten mógłby myśleć, że Pan Jezus urodził się gdziekolwiek w Polsce, w pierwszej lepszej wsi, bo każda jest podobna, jak dwie krople wody do tego Betleem, jakie jest w kołędach. Żyje w nich cały wiejski

świat ze swojemi zwyczajami i stosunkami, uczuciami i sposobem mówienia, a ta wielka oryginalność, ta ze stanowiska literackiego największa wartość kolęd, wywołana jest tem, że nie była ona tylko czystą modlitwą, ale i opowiadaniem i wieszczęciem.

Przytoczę tu Wacława Wolskiego „Betleem w Polsce”:

... A ja wam powiadam matulu,  
Ze tak mi się coś w duszy klei,  
Ze nam się Pan Jezus narodził,  
Tu w Polsce, nie w żadnej Judei...  
Matulu gdzież, jak nie w Polsce  
Biedniejsze te chłopskie strzechy?  
Gdzież bardziej na świecie, niż u nas  
Potrzeba osłody, pociechy?...  
Powiedzcie, gdzież indziej na świecie,  
Tęskniejsze są łąki i pola?  
Gdzie mgławią się krwawe wspomnienia?  
Gdzie bardziej przesiąkła krwią rola?  
Gdzie więcej na ziemskim padole,  
Spłynęło łez, krzywdy i bólu?''.

Marja Konopnicka w swoim „Balcerze’ tak pisze:

„... Polska! Polacy! A wiecie barany co to jest?  
To jest najmiłszy kraj, Bogu wybrany!  
Niż tutaj srebro, tam więcej wart piasek!  
Polska?—By nie śnieg, co drogi zagroził,  
Chrystus Pan byłby w Polsce się urodził.  
Ale to nic jest. Wszak stoi w kolędzie,  
Ze Polska w światłach betleemskich stanie,  
Nad narodami. Ze z niej to się wszędzie,  
Rozniesie ono wiosenne śpiewanie  
Wolności świata... Ze wyjdzie orędzie,  
I nowy zakon narodom się stanie  
Przez moc, co nie jest francuska, ni włoska,  
Ani angielska, ale jest moc Bośka“.

Siemieński przypuszcza, że kołеды składali po większej części organiści i bakałarze szkółek parafjalnych; a zatem nie należy się po nich spodziewać ani wytworności stylu, ani wyszukanych rymów, ale zato mają takie życie, tyle uczucia, że bez wahania sprawiedliwość każe dać kantyczkom miejsce pomiędzy lirycznymi poezjami w naszej literaturze. Nie zrobią one wstydu nawet poetom złotego wieku. Imiona ich autorów tak są nieznane, jak imiona malarzy średniowiecznych, u których nabożne natchnienie, a raczej wzniesienie duszy do Boga zastępowało samą umiejętność akademicką. Można też byłoby powiedzieć, że sztuka była wtenczas od Boga, a w Bogu była sztuka. Kto złożył pieśń, namalował obrazek, nie śmiał głosić swego nazwiska, raz, że utwór jego dany był na ofiarę, a potem, że artysta nie uznawał go za swoją własność.

Twórcy kołęd i pastorałek nie korzystali wyłącznie z nauki Kościoła o Bożem Narodzeniu. Przewodnikiem dla nich była bogata literatura apokryficzna, ten zaczarowany świat legend, podań, klechd i tradycji, który wyrósł na gruncie średniowiecznym, a rozkwitał w Polsce w wieku siedemnastym i osiemnastym.

Tak samo większa część naszych przysłów i przypowieści powstała nietylko bardzo dawno, ale i bezimiennie. Są one wyłącznie wytworami ludu. Jest w nich, powtarzam to, i naiwność i wdzięk, bywa dowcip i złośliwość dobroduszna, a przedewszystkiem poczucie prawdy.

Zwyczaje nasze staropolskie, obrzędy rodzinne i gminne, wszystkie one pełne są cudowności i fantastycz-

ności. Tak samo legendy, wierzenia ludowe, klechdy, baśnie nawet liczne bajki polskie. W zwyczajach i obrzędach naszych wielkanocnych i t. d. ileż jest tam natchnień i odblasku przeszłości naszej. Są to jakoby krzemienie, z których niejeden ogień, oświetlający przeszłość naszą ale rzucający równocześnie promienie swe także na przyszłość narodu naszego, jak i na przyszłość Kościoła Chrystusowego, wykrzesać można. Weźmy choćby to nasze jajko wielkanocne i te liczne zwyczaje, z nim połączone; ono to jest najprostszą i najlepszą przepowiednią, tak losów Polski jak i Kościoła Katolickiego. O tem wszystkim jednak pomówię jeszcze w przyszłej broszurze: dziś śpieszę do właściwego tematu.

---



## ROZDZIAŁ II.

Co należy rozumieć pod nazwą „Sybili?”

Sybile, to ustne przepowiednie, proroctwa, w odróżnieniu od proroctw, zawartych w Piśmie świętem.

Jaki jest cel i znaczenie Sybil?

Mają one być ludziom na pociechę i zachętę na tym padole ziemskim, podobnie jak Pismo święte. Pod tym względem są one jakoby suplementem (uzupełnieniem) Pisma św. Nie należy zatem ich lekceważyć, ani niemi gardzić.

Należy odróżniać Sybile starożytne, czyli przed narodzeniem Chrystusa Pana, i nowożytne—po narodzeniu Chrystusa Pana powstałe. Pierwsze miały przygotować ludzkość, także i pogańską na przyjście Jego, czyli na drugą epokę ludzkości, drugie mają przygotować ludzkość na triumf Kościoła, na pełnię Królestwa Bożego, czyli na trzecią epokę ludzkości.

Trzej Królowie, jeżeli przybyli ze wschodu do Betleem, to na podstawie Sybil starożytnych.

Sybila Erytryjska, z czasów Achaza i Ezechjasza, przepowiedziała przyjście Chrystusa, stan Kościoła i sąd ostateczny: „W ostatnim wieku uniży się Bóg, uniży

się Dziecię Boże, złączy się z ludzką naturą Boskość, ukladnie się baranek i według zwyczaju dzieci—leżeć będzie Bóg i Człowiek!” W końcu dodaje: „Będzie bestja straszna, od wschodu przychodząca, a dwie też gwiazdy powstaną przeciw niej, i nie ustaną, aż przyjdzie obrzydliwość, i wola Najwyższego dokona się”.

Ludzkość na krótko przed narodzeniem Chrystusa Pana wyczekiwała czegoś..., oczekiwała kogoś...! Miało nastąpić coś niebywałego, coś niepojętego! W nadmierze swych cierpień ludzkość przeczuwała Zbawcę. Mitologje ludów od wieków już marzyły o dziecieniu Bożem. Świątynie w najgłębszej tajemnicy o Nim nauczały; astrologowie czas przyjścia Jego obliczali, Sybille zaś głosiły upadek bożków pogańskich.

Eschylos, Wirgiljusz zwiastują nowy wiek i śnią o cudownem Dziecieniu: „Oto nastąpi wiek ostatni przez Sybilę Kumejską przepowiedziany..., oto powraca dziewica, a wraz z Nią panowanie Saturna. Już niebios schodzi rosa ludzi nowych. Racz o czysta Lucyno (tj. Djano,) opiekować się tem Dziecieniem, którego narodziny wygnąć mają ze świata wiek żelaza i wiek złota pociągnąć za sobą...”

Sybille zatem to przyrodnie siostry Pisma św.

Czemu są tak niejasne i zawile? Przyczyna tego jest nasza niewiedza. Gdybyśmy posiadali wiedzę człowieka rajskiego lub anioła, treść ich nie byłaby dla nas tak niejasną. Także i Pismo św., zwłaszcza gdy mówi o przyszłości, jest niejasne, pełne symbolów alegoryj. Zresztą, w porównaniu do Pisma świętego, sybille są o wiele przejrzyście i zawierają dużo więcej szczegółów.



Ojcowie Kościoła świętego zaszczytnie wyrażają się o Sybilach. Św. Augustyn np. używał *wieszczb Sybilińskich* przeciwko poganom.

Św. Piotr Kanizjusz pisze pomiędzy innem: „Proctwa Sybil miały bez wątpienia wielkie znaczenie u pogan, teraz atoli, gdy dokonały się Boskie obietnice o zesłaniu Odkupiciela, zasługują na tem większą wiarę, gdyż potwierdzają prawdę słów Ewangelji św. Nie są zatem bajkami, ale starożytnemi i wiarogodnemi wypowiedzianymi, świadczącemi wymownie przeciwko tym, którzy nie uznają prorocत्व Pisma świętego.

Święty Justyn pisze: „Sybila staje, gdy głosi prawdy religijne, pod potężnym wpływem inspiracji!..” Dalej: „W miarę trwania tejże inspiracji Sybila wieszczyla i prorokowała. Gdy inspiracja ustała, zniknęła pamięć wypowiedzianych słów”. W sekwencji mszy żałobnej pierwszy wiersz ma następujące brzmienie:

*„Dies irae, dies illa  
Solvat saectum in favilla  
Teste David cum Sibilla!”*

W „Pasterzu” Hermesa czytamy, że za czasów jego t. j. w połowie drugiego stulecia, byli jeszcze prorocy, zjawiający się na zgromadzeniach wiernych, i przemawiający w natchnieniu ducha. Jednym z nich był Hermes. Przy całej swej prostocie i dziecięcej naiwności czuje on w sobie natchnienie ducha, które go porywa, unosi i pokazuje prawdy Boże w szeregu wizyj.

Niestety z biegiem wieków duch ten proroczy w chrześcijaństwie coraz się to rzadszym stawał, mo-

żnaby powiedzieć, że chrześcijaństwo pod tym względem coraz to bardziej jałowiało, aczkolwiek duch ten charyzmatyczny w pojedynczych jednostkach po wsze czasy się przebijał i ujawniał, jak w przeszłym stuleciu w świętym Janie z Vianney, proboszczu z Ars, i błogosławionej Katarzynie Emerich, w teraźniejszym zaś stuleciu w Wandzie Malczewskiej i Teresie Neumann z Kennerreuth.

Czemu to przypisać?

Prądom racjonalizującym i liberalnym, które tak w chrześcijaństwie wogóle, jak i w katolicyzmie coraz to przejściowo górę brały.

Dołąd one doprowadziły, każdemu wiadomo: w obrębie katolicyzmu do modernizmu, a poza katolicyzmem skończyły na ateizmie liberalnej krytyki protestanckiej. Im więcej prądy te górę brały, tem bardziej przycichaly i gasły—Sybile. I zdaje się, że racjonalizm i liberalizm protestancki najprzód rzucił się na Sybile, dziurawiając i szarpiąc je zębem swej subiektywnej krytyki, a gdy je pokaleczył i do rzędu plotek poniżył, wtedy zabrał się do Pisma świętego, z którym w podobny sposób postąpił. Wślad za tym protestanckim krytycyzmem poszły w obrębie katolicyzmu prądy modernizujące; ze Sybilami już się uporały, co do Pisma świętego jeszcze im się nie udało.

Można śmiało powiedzieć, że ze strony uczonych katolickich spotkał Sybile ten sam los, jaki spotkał Pismo święte ze strony liberalnej krytyki protestanckiej. Pod względem Sybil podały sobie obie krytyki ręce, obie je ośmieszyły i policzyły w poczet bajek. Zrobiono z niemi to, o czem mówi znany wiersz łaciński:

„*Quando conveniunt  
Maria,—Camilla,—Sibilla,  
Sermonem faciunt  
Et ab—hoc et ab—hac et ab—illa!*”

Co sądzić o takich uczonych? Możliwoby ich porównać z dzieckiem, które, nie mogąc rozgryźć twardej skorupy orzecha, wpada w złość i rzuca go o ziemię. Czyż, — pytam, — orzech przez to przestanie być orzechem? Czyż dlatego już nic nie wart? Bynajmniej. Dorosły podniesie i rozłupie go, a następnie skosztuje słodkiego owocu jego.

Pismo święte pozostaje dotychczas dla nas księgą tajemniczą, zamkniętą na siedem pieczęci; to samo możnaby powiedzieć o księgach sybilińskich. Święty Paweł pisze: „*Ex parte enim cognoscimus, et ex parte prophetamus*”. (Częściowo bowiem poznajemy i częściowo prorokujemy). W dalszym ciągu mówi św. Paweł: „Gdym był dziećciem, mówiłem jako dziecko, rozumiałem jako dziecko, myślałem jako dziecko. Lecz gdym się stał mężem, porzuciłem, jako płonne i mało wartościowe, co było dziecinnem”. Co z Pisma świętego wydobywamy, to są okruszyny. Okruszynami siebie karmimy.

Faktem jest, że Sybil Kościół nie otoczył opieką swej powagi w takim stopniu, jak to uczynił z Pismem świętem; to też rychlej dostały się w poniewierkę i pod koła krytyki liberalnej.

I dziwne mamy tu zjawisko: im bardziej liberalna krytyka „uczonych” Sybille tępiła i tępi, tem mocniej i niezachwianie przy nich stawał lud prosty i wierzy w nie wprost ślepo. Stąd poszła nazwa Sybila, po łac. *Sibi illa* t. j. ona niepoprawna, niepouczona, ona idjot-

ka, zawsze idzie własnymi drogami. Tak o niej sądzą i mówią ci, którzy w świecie ton nadawać chcą. Stąd pozostała ona i pozostaje nadal w zapomnieniu i wzgardzie u innych. Sibi illa—Sibilla—Sybilla—Sibylla. Jest ona tem, co siódemka wśród liczb, czyli że jest tajemniczą i zagadkową.

Zwłaszcza w chwilach udreki powszechnej, w chwilach nieszczęść i katastrof lud wygrzebuje stare przepowiednie i szuka w nich ukojenia, żyje lepszą przeszłością.

Trafnie mówi Siemieński w przedmowie do swych poezyj: „Zdarza się to narodom również jak pojedynczym ludziom, że w chwilach swoich wielkich nieszczęść, pogwałconego bytu, prześladowań za prawdę, wiarę, pod uciskiem przewrotnej władzy, utrzymującej się niemoralnym systemem,—zgoła, kiedy wiara, dążenia, potrzeby większości, są w ustawicznej walce z władzą, i kiedy wśród ciągłych usiłowań do wyjścia z tego ciąsnego koła, wyczerpią się sposoby, prace w skrytości poczęte na jaw wyjdą, najlepsi pójdą do więzień lub na rusztowania, zbawienie ogółu roztrzaska się o słabość środków ludzkich,—że wtenczas, przy zachwianej woli, ludzkie środki zdają się za słabe, najmężniejsi opuszczą ręce i wzniosą oczy ku niebu, pytając: co z tego będzie? jaki nas koniec czeka?—W takich to chwilach lud, kochający się zawsze w cudowności, wygrzebuje stare prorocтва, tworzy nowe, wzmacnia niemi wiarę w przyszłość lepszą—i naraz, nie wiedzieć skąd i jakim sposobem, wszystkich ogarnia: „Jakieś dziwne przecucie, jak przed świata końcem. Jakieś oczekiwanie tęskne i radosne”.

U nas, nieszczęściami głośnych, ileż to krążyło tradycyjalnych przepowiedni! Jedne przechowywały się w księgach i starych rękopisach, drugie w ustach gminu: jak pieśń lub powiastka itd. Ilekroć razy naród polski popadał w nieszczęścia i niedole, jak w wieku XVII, kiedy Szwed zalał Ojczyznę naszą, lub czasu wiekowej niewoli naszej, zawsze żyliśmy nadzieją lepszej przyszłości, zawsze pokrzepialiśmy się odgrzebywanymi przepowiedniami. To samo widzimy także u innych chrześcijańskich narodów np. we Francji w pierwszej połowie XV stulecia, kiedy wojska angielskie zalały całą północną i środkową Francję. Krążyły wtenczas wśród ludu francuskiego podania, że zjawi się wybawca, który i króla i kraj uratuje. Lud francuski wierzył święcie w owe podania — i nie zawiódł się. Zjawiła się Joanna D'Arc, kobieta-rycerz i bohaterka narodowa, która oczyściła kraj od wroga.

Przyznać trzeba, że z biegiem czasu powstało dużo fałszywych przepowiedni, podszywających się pod nazwę Sybil. Ale czyż dziwić się temu, jeśli przy takim po macoszemu traktowaniu z jednej, a bezwzględnem tępieniu z drugiej strony, Sybille właściwe zamącone zostały? Czyliż dziwić się można, jeśli po długoletniem niedocenianiu dużo plew i mętów do nich się dostało?

Gdzie pszenica rośnie, tam się i kąkol zjawia, resp. smolnik, a gdzie roślina i kwiatek się pokazuje, tam wnet chwast i oset im bytu i słońca pozazdrości! I fałszywi prorocy i antychrystowie w samychże początkach chrześcijaństwa występowali i zamęt wnosili. Takich antychrystów-koźłów i fałszywych proroków trudno po-

czątkowo odróżnić od innych, ale „po owocach pozna-  
cie ich”, mówi Boski nasz Zbawiciel, t. j. że po pew-  
nym czasie z postępków ich i życia poznać można, iż  
to są antychryści, czyli wilcy w owczej skórze.

O znamionach fałszywych proroków pisze „Pasterz”  
Hermasa (w przykazaniu jedenastem):

Pokazał mi ludzi, którzy siedzieli na ławie,  
I człowieka, który siedział na stolicy,  
I mówił do mnie:

— „Widzisz tych, którzy siedzą na ławie?”

— „Widzę, Panie! — odrzekłem.

— „To są wierni, — mówił.

A ten, który siedzi na stolicy, to prorok fałszywy,  
Który psuje rozum sług Bożych,  
To znaczy rozum ludzi chwiejnych,  
A nie tych, którzy są wierni.

Otóż właśnie ludzie chwiejni chodzą do niego, jak  
do czarodzieja,

I stawiają mu zapytania,  
Jaka ich przyszłość czeka.

A fałszywy ów prorok,

Który w sobie nie ma mocy Ducha Bożego,

Odpowiada im stosownie do ich złych pożą-  
dliwości,

I zaspakaja ich dusze,

Tak jak sami tego pragną.

Albowiem w nim samym nic niema,

Więc też nic nie znaczą odpowiedzi, jakie daje  
tym,

W których nic niema.

Na każde bowiem zapytanie daje odpowiedź,

Zastosowaną do nicości tego, który pyta.  
Przecie niekiedy mówi także prawdę,  
Bo djabeł przepelnia jego ducha,  
By złamać którego z ludzi sprawiedliwych.  
Wszyscy więc, którzy są silni w wierze Pańskiej,  
Przywdziani prawdą,  
Nie lgną do takich duchów,  
Ale zdaleka od nich się trzymają.  
Wszyscy, którzy są chwiejni,  
I często zmieniają swe usposobienie,  
Szukają wyroczni, jak poganie,  
I ściągają na siebie grzech tem większy,  
Bo się zachowują jak bałwochwalczy,  
Kto bowiem o rzecz jaką zapytuje proroka fałszy-  
wego, jest bałwochwalcą,  
I niema w nim prawdy,  
I niema w nim rozumu.

Otóż jeden duch, dany od Boga, nie pozwoli sobie  
stawiać pytań.

Ale mając w sobie moc Bożą, sam z siebie mówi  
wszystko,

Bo idzie z góry,  
Z mocy Ducha Bożego,  
Duch natomiast, który pozwala sobie stawiać py-  
tania,

I daje odpowiedzi, zastosowane do ludzkich po-  
żądliwości,

Jest duchem przyziemnym i lekkomyślnym,  
Który mocy nie posiada,  
A zgoła on już nie przemawia,  
Jeśli mu się pytań nie stawia”.

— „Jakżeż tedy, Panie” — zapytałem, — „człowiek rozezna,

Który z nich jest prorokiem prawdziwym, a który fałszywym?”

— „Posłuchaj” — odrzekł — „o jednym i drugim, A ja ci powiem.

Tak rozpoznawaj proroka prawdziwego od fałszywego:

Po życiu powinienes poznać człowieka, który ma Ducha Bożego;

Przedewszystkiem tedy ten, który ma Ducha Bożego, idącego z góry,

Jest cichy,

I spokojny,

I pokorny,

I stroni od wszelkiej niegodziwości i próżnej pożądlivosti świata tego,

I uważa się za gorszego od wszystkich ludzi,

I nigdy nikomu nie odpowiada na zapytania,

Ani nie przemawia potajemnie,

Ani nie wtenczas, kiedy człowiek tego chce, mówi Duch Święty,

Lecz wtenczas, kiedy Bóg chce, by przemawiał.

Gdy więc człowiek, mający Ducha Bożego, przychodzi na zgromadzenie ludzi sprawiedliwych,

Ożywiony wiarą w Ducha Bożego,

I gdy tych ludzi zgromadzenie rozpocznie modlitwę do Boga,

Tedy anioł ducha proroczego, który w nim przebywa, przepelnia człowieka,



I człowiek, pełen Ducha Świętego, przemawia do  
wszystkich,

Tak jak Pan chce! —

Oto jak się przejawia Duch Boży!

Oto jak wielką moc Pan posiada nad Duchem  
Bożym!

— „A teraz posłuchaj”, — mówił, — „o duchu  
przyziemnym,

I próżnym,

I mocy pozbawionym,

O wszem nierozsądnym.

Przedewszystkiem tedy człowiek, któremu się zda-  
je, że ma ducha,

Wywyższa sam siebie,

I chce pierwsze mieć miejsce,

I zaraz występuje zuchwale i bezwstydnie,

I mówi wiele,

I ma poza sobą życie hulaszcze,

Oraz inne różnorodne rozwiążności

I bierze zapłatę za swe prorocstwo,

Jeśli zaś nie dostanie,

Tedy nie prorokuje.

Czy Duch Boży może brać zapłatę?

A potem dopiero prorokować?

To rzecz niemożliwa, by tak postępował prorok  
Boży;

Nie, prorocy tego rodzaju mają ducha przy-  
ziemnego.

Potem, zupełnie się on nie zbliża do zgromadzenia  
mężów sprawiedliwych,

Ale ich unika;

Łączy się natomiast z ludźmi chwieйнymi i próżnymi,

I prorokuje im pokątnie,

I tumani ich, mówiąc im tylko rzeczy czcze,

Stosownie do ich pożądlivości.

Toć on daje odpowiedzi takim, w których nic niema.

Jeśli się trąci jedno próżne naczynie o drugie, nie zbije się,

Ale oba razem zgodnie dźwięczą.

Ale gdy się zjawi na zgromadzeniu ludzi sprawiedliwych,

Którzy mają Ducha Bożego,

Gdy oni rozpoczną modlitwę,

Tedy w człowieku takim już zgoła powstaje pustka,

I duch przyziemny ze strachu ucieka od niego,

I człowiek taki traci mowę,

I czuje się już zupełnie złamany,

I słowa nie może wykrztusić.

Jeśli w spiżarni złożysz wino albo oliwę,

I w pośrodku postawisz garniec próżny,

I później chcesz spiżarnię wyprzątnąć,

Tedy próżny ów garniec, który tam postawiłeś,

Zawsze znajdziesz próżnym.

Tak samo i proroków próżnych,

Gdy się zbliżą do duchów sprawiedliwych,

Jacy przyszli,

Takich znajdziesz.

Oto masz życie proroków obu rodzajów.

A zatem z uczynków i z życia sądz człowieka,

Który sam o sobie mówi, że jest natchniony duchem.

Ty zaś wierz w Ducha, który przychodzi od Boga i ma moc,

Duchowi zaś przyziemnemu i próżnemu nie wierz w niczem

Bo mocy w nim niema.

I przychodzi od diabła...!" — — —

Z przytoczonych wierszy wynika, że już w pierwszych wiekach chrześcijańskich byli antychrystowie-kozły, którzy wciskali się nawet na zgromadzenia pierwszych chrześcijan, gdzie z fałszywymi naukami swymi stawali w roli mąciwodów i paskudziarzy, a wszystko to za sprawą samegoż czarta (I. Jan 2, 18—19).

Tem więcej zależeć musiało piekłu na tem, by wszelkie natchnione pismo fałszować. Nie dziw tedy, że do Sybil napłynęło tyle mętów. Z niejednej Sybili pozostały zaledwie strzępy, inne zostały zniekształcone do karykaturalnej postaci, niejedne zaginęły całkiem. Jak trudno w kupie plew odnaleźć ziarno pszenicy, tak trudno dziś w chaosie „Sybil” odnaleźć, co jest prawe. Mam jednak nadzieję, że przy pomocy Bożej, a cierpliwości i poparciu ze strony łaskawych Czytelników, praca, choć w części, się uda.

Przedewszystkiem chodzi o to, by mieć pod ręką jak najwięcej Sybil starych, o ile możliwe w języku, łacińskim lub greckim pisanych, bo te najmniej są sfałszowane. Zwykle też stare przepowiednie są wierszami pisane. Proszę zatem łaskawego Czytelnika, jeżeli jest w posiadaniu przepowiedni z pierwszego tysiąc-

lecia naszej ery chrześcijańskiej, o przesłanie ich do wydawców tej broszury. Proszę też o zabieranie głosu w tej sprawie, bo jedynie w ten sposób, t. j. wspólnymi siłami dojdziemy do klaryfikacji i stabilizacji tego „perpetuum mobile”, jakim są Sybile.

---

BIBLIOTEKA SZKÓŁ  
ZOFJI WOŁOWSKIEJ  
PIĘKNA 2B.

## ROZDZIAŁ III.

### **Niektóre starożytne przepowiednie.**

Mam pod ręką kilka starych Sybil, pochodzących prawdopodobnie z pierwszego tysiąclecia. Przytaczam niektóre z nich:

*Pierwsza:* **Quando Pascha dabit  
Antonius autem pentecostabit,  
Et Joannes in Corpore stabit,  
Omnis mundus „vae“ clamabit!**

*Druga:* **Cum Marcus paschabit  
Antonius pentecostabit  
Joannes adorabit,  
Totus mundus „vae“ clamabit!\*)**

---

\*) Ogólna treść pierwszej jest: Raz kiedyś, w dalekiej przyszłości, kiedy (quando) Wielkanoc przypadnie na dzień św. Marka, Zielone Świątki zaś na św. Antoniego, a dzień św. Jana na Boże Ciało, wtedy wszelki świat wołać będzie... „biada!”

Ogólna treść drugiej: „Gdy będzie taki zbieg okoliczności, że (cum) Marek będzie sobie paschował, Antoni świątkował, Jan święty adorerwał, cały świat wołać będzie... „biada!”

Różnica tych dwóch Sybil uwydatnia się już w pierwszych słowach: 1) tu „quando” — tam „cum”. „Quando” rozumieć należy wyłącznie czasowo; „cum” bardziej okolicznościowo, niż czasowo. 2) tu „Pascha dabit”, — tam „paschabit”, 3) tu „in Corpore stabit,” — tam „adorabit”, 4) tu „omnis mundus”, — tam „totus mundus”.

Słowa autem i et nie odgrywają ważniejszej roli, — są drugorzędne, aczkolwiek mają też swe znaczenie.

Dwie Sybile, na pierwszy rzut oka równobrzmiące i w niczem się nie różniące a jednak jest w nich niemała różnica. Naprzód w pierwszej: „*quando*”, a w drugiej: „*cum*”!

„*Quando*” ? t. j. przyjdzie raz kiedyś, w dalekiej przyszłości czas, gdy... Chodzi zatem w tej Sybili w ścisłym znaczeniu o pewien rok w przyszłości, w którym zło osiągnie swego szczytu, i to na całym świecie, co będzie znakiem, że koniec nadchodzi. „*Quando*” więc jest bardziej czasowe. „*Cum*” w drugiej przepowiedni bardziej okolicznościowo niż czasowo, t. zn. gdy tak będzie, że.., gdy okoliczności tak się złożą, że.., gdy będzie taki zbieg okoliczności, że...

*Marcus Pascha dabit* — gdy Marek Paschę da, t. j. gdy Wielkanoc na dzień świętego Marka przypadnie.

Dzień świętego Marka przypada na 25-go kwietnia, jest to termin ostatni, najdalej wysunięty dla Wielkiejnocy, i nie tak często Wielkanoc na dzień ten przypada. W każdym bądź razie, ilekroć Wielkanoc w poprzednich wiekach na ten dzień przypadała, ludzkość musiała ze zgrozą i drżeniem wyczekiwać, co rok ten przyniesie, w myśl brzmienia tejże Sybili.

Dotychczas przepowiednia ta nie sprawdziła się. Mowa w niej jest o czasie, poprzedzającym przyjście Antychrysta. Ilekroć razy Wielkanoc na dzień świętego Marka przypadała, oczekiwano spełnienia się tego — „*vae*” (biada!). Ostatnim razem zdarzyło się to w roku 1886. W samym tym roku i latach poprzednich przepowiednia ta sporadycznie była wentylowaną; oczekiwano tu i tam jej spełnienia, przepowiednia nie spełniła

się. Odtąd zapomniano o niej zgoła, zamarła na ustach reszty.

Starsi ludzie, którzy sobie Wielkanoc r. 1886 przypominają, tak mówią o tej Wielkanocy: „Słyszałem od moich rodziców, że coś się stanie, może koniec świata; byli tacy, którzy na modlitwie i pokucie wyczekiwali, nie urządzając żadnych świąt, — inni czuwali całą noc, paląc gromnice przed krucyfiksem, wyczekując czegoś, co się ma stać. Wszyscy byli w usposobieniu dziwnie uroczystem, można było słyszeć: Wielkanoc w dzień św. Marka coś będzie wielkiego”.

Inna starsza osoba opowiadała mi, że na Wielkanoc w tymże roku 1886 bano się iść na rezurekcję — bojąc się katastrofy i t. p. Jeszcze inna starsza osoba opowiadała mi, że dnia Wielkiejnocy w tymże roku oczekiwano ze zgrozą. Na domiar trwogi ukazał się w tym dniu na zachodzie ciemny obłok, który kilkakrotnym grzmotem nastraszył był i tak już zaniepokojoną ludność. W najbliższej przyszłości jest rok 1943 takim rokiem, kiedy Wielkanoc na dzień świętego Marka przypada. Warto zatem bliżej się przyjrzeć przytoczonej Sybili.

Czemu tę przepowiednię odgrzebuje? I co ona ma wspólnego z „końcem świata”, i czemu taka egzegeza? Bo świat ten — jak mówią — istnieć ma około sześciu tysięcy lat.

A zatem „koniec” nadchodzi? Podobno!

Pozytywnych danych, odnoszących się do „końca” świata nie mamy, gdyż wedle Mat. 24. 36: „nie wiemy ani dnia, ani godziny, kiedy Syn Człowieczy przyjdzie”, ale podane nam zostały pewne kryteria, tak w Piśmie

świętym, jak w pismach ojców Kościoła, z których wnioskować możemy, że „koniec świata” nadchodzi.

W ewangelji, położonej na ostatnią niedzielę po Zielonych Świątkach, mamy połączone dwa proroctwa: jedno dotyczy zburzenia Jerozolimy i rozproszenia żydów, jako karę za to, że żydzi nie przyjęli Jezusa Chrystusa jako Mesjasza. To proroctwo spełniło się w roku 70 po Chrystusie.

Drugie proroctwo dotyczy „końca świata” i znaków, poprzedzających tenże „koniec”.

Czemu takie zestawienie?

Pierwsza katastrofa jest obrazem i figurą, jest minjaturą onej katastrofy przy „końcu świata”. Jedna i druga mają wspólne cechy, znamiona: tu i tam ucisk, udręka, panika, przestrasz, groza. Tu i tam podaje Pan Jezus wiernym i sprawiedliwym pewne oznaki, po których łatwo poznać mogą, że katastrofa nadchodzi.

Rzeczywiście też chrześcijanie, będący naówczas w Jerozalemie, gdy widzieli, że podane im przez Chrystusa znaki i przestrogi się spełniały, wyprowadzili się spieszenie z Jerozolimy, i uszli w góry, lub też w okoliczne wsie, i tym sposobem zostali przy życiu.

Podobne znaki podaje nam Pismo święte jakoby przestrogi dla sprawiedliwych, po których łatwo będą mogli poznać że „koniec” się zbliża. „A z drzewa figowego bierzcie przypowieść: gdy już gałąź jego pęka i liście wypuszcza, poznajecie, że lato się zbliża. Podobnież i wy, gdy ujrzycie to wszystko, wiedzcie, że jest już blisko we drzwiach (Mat. 24, 32—33”).



Zachęca Pan Jezus, by pilnie śledzili te znaki, a gdy się pełnić będą, by spiesznie opuszczali „falszywe Jeruzalem” t. j. herezję (Apoc. 18. 4), by zerwali z nią wszelki kontakt i ratowali się do łódki Piotrowej, w której jest Chrystus. Że to nastąpi przed „końcem świata”, o tem głosi niejedna Sybila; wzmianka o tem jest też w Objaw. świętego Jana r. 21. w. 2: „*Et ego Joannes vidi sanctam civitatem, Jerusalem novam...*” tj. „A ja Jan ujrzałem znane mi miasto, jedynie święte, jako Jeruzalem nowe (odnowione) zstępujące od Boga z nieba...”

Pismo św., tradycja, Sybile, podają nam dużo takich oznak. Najważniejsze z nich są:

a) Spotęgowanie się zła.

b) Wielki upadek wiary i obyczajów! „Rozmnoży się nieprawość, oziębnie miłość wielu” (Mat. 24).

c) Zaraźliwe i nieznanne choroby na ludzi i na zwierzęta, mory, głody, wojny, rewolucje!

d) Wstrząsy i nadzwyczajności w naturze: trzęsienia ziemi, burze, huragany, cyklony, wylewy rzek itp.

e) Zjawienie się fałszywych proroków, w końcu ukazanie się samego Antychrysta.

f) Różne „cuda” na tle spirytystycznym!

g) Poruszenia ciał niebieskich.

h) Opowiadanie Ewangelji na całym świecie—itd.

Wszystko to są „*signa temporis!*” — mają dla rozumnych być ową „gałęzią figową”.

W Piśmie św. u św. Mateusza (Mat. 16) czytamy: „Zbliżyli się wtedy do Niego faryzeusze i saduceusze, i kusząc — żądali odeń, by im pokazał znak z Nieba. On jednak odpowiadając, rzekł im: „Z nastaniem wieczora mówicie, będzie pogoda, gdyż niebo się czerwieni.

Rano zaś, dziś sióła, bo czerwieni się smutne niebo. Oblicze więc nieba umiecie rozpoznawać, a znaków czasu nie potraficie”.

Święty Ambroży pisze o onych znakach, że Chrystus Pan podał je: „by wiernych umocnić w wierze i przestrzec przed niebezpieczeństwami odszczepieństwa”. Nazywa on te znaki kryterjami negatywnymi i pisze, że będą „nadzwyczajności, nadzwyczajne zdarzenia i warunki jako oznaki przestrzegawcze, sygnalizujące i wskazujące na bliskie przyjście Chrystusa Pana dla naonczas żyjącej generacji ludzkiej”.

Dalej pisze tenże Święty: „Chrystus wprowadzie nie pozostawił nam żadnych pozytywnych danych co do terminu, ale nie omieszkał podać nam pewnych oznak, poprzedzających jego powtórne przyjście”..

Termin, w którym powtórne przyjście Jezusa przy końcu świata nastąpi, nosić będzie na sobie sygnaturę nadzwyczaj głębokiej, wszechstronnie dominującej religijności, — „dni pełne sprawiedliwości” — Czasy jednak bezpośrednio poprzedzające to drugie przyjście manifestować się będą — wedle św. Ambrożego — jako czasy niesłychanej rozpusty i najstraszliwszej demoralizacji, — jako: „*dies perfidiae*”, dni bezbożności, jako „*tempus, quo iniquitas regnabit*” t. j. jako czasy, w których wszelka złość, podłość i nikczemność panować będzie, w których męty i szumowiny pojedynczemi społeczeństwami trząść będą. „*Secundus Domini adventus fit in defectione mundi*”, t. j. powtórne przyjście Pana nastąpi ze schyłkiem ludzkości! Jednem słowem: W latach, poprzedzających drugie przyjście Chrystusowe, dojdą do punktu kulminacyjnego tak bezbożność jak i spr-

wiedliwość. Dojdzie do separacji i segregacji, w końcu do starcia, w którym sprawiedliwość ostatecznie zwycięży...”

Już wydawca listu Barnaby czyni domniemanie co do istnienia świata przez przeciąg sześciu tysięcy lat, i orzeczenie swoje udowodnia z Pisma świętego, wedle listu II św. Piotra (3, 8) i Psalmu 89 (4): „*Quoniam mille anni ante oculos tuos, tamquam dies hesternae, quae praeeteriit*”, t. zn. „albowiem tysiąc lat przed oczami Twemi jako dzień wczorajszy, który przeminął”.

Wydawca listu Barnaby kończy swe wywody: „A więc, dzieci, w sześciu dniach tj. w sześć tysięcy-laciech, wszystko weźmie koniec,—a siódmego dnia odpoczywał” — tj. gdy Syn Jego przyjdzie (po raz wtóry) i kres położy czasowi nieprawości, i bezbożników osądzi, i słońce i księżyc i gwiazdy zmieni,—wtenczas szczęśliwie spocznie dnia siódmego”.

Istnieje stara Sybila przedchrystusowa, czczona zarówno przez żydów jak i w Kościele chrześcijańskim, pochodząca od pewnego Eljasza, doktora zakonnego, żyjącego na 350 lat przed Chrystusem, opiewająca „Sześć dni stworzenia, sześć dni istnienia: dwa dni pustki, dwa dni prawa, dwa dni Mojżesza, zaczem — Sabbat”.

Według Katarzyny Emmerich brakować będzie 50—60 lat do 2000 po Chrystusie Panu, a związany na czas dłuższy smok piekielny wypełznie na świat! Błogosławiona Katarzyna Emmerich zatem oznacza mniejwięcej połowę dwudziestego wieku jako oną chwilę, kiedy ewangelja wszystkim narodom równo-

cześnie opowiadaną będzie. Namiestnikiem Chrystusowym na ziemi będzie wtedy papież z godłem: *Pastor et nauca*, wedle przepowiedni Malachjaszowej.

Siostrze Nativitas (+1798) dał Pan Jezus co do tego także objawienie: „Na pewien czas przed nadejściem mego wielkiego wroga szatan wzbudzi fałszywych proroków, którzy Antychrysta jako obiecane go a prawdziwego Mesjasza ogłaszać będą, i starać się będą o to, by wszystkie prawdy chrześcijańskie zniweczone zostały. Ja jednak sprawię, że małe dzieci i starzy prorokować będą; młodzieńcy przepowiadać będą rzeczy, odnoszące się do mego ostatecznego przyjścia”.... — Podobnie głoszą inne przepowiednie.

Pan Jezus objawił św. Gertrudzie; „nabożeństwo do Serca Jezusowego pozostawione jest czasom ostatnim, na rozgrzanie ostygłych w miłości serc ludzkich”. Nabożeństwo do Serca Jezusowego rozpowszechnia się bardziej, niż kiedyindziej, a zatem czasy ostatnie nadchodzą, lub raczej nadeszły już.

Zaznaczam: Nie o sam „koniec świata” chodzi, ale o znaki i czasy, poprzedzające ten „koniec”. I dodać należy tu dwa czynniki rozwojowe, niby *signa temporis!*

1) Ludzkość w ciągu ostatnich dziesiątków lat odchyliła się wręcz nieproporcjonalnie od pionu dawnych swych wierzeń wiekowych, zaniechała wiary w Opatrzność i zasadę niewidzialną życia: polega prócz tego zbyt na widzialności i na swym własnym rozumie.

2) Przemysł fabryczny, techniczny, i wynalazczy rozwinął się w przeszłym i obecnym stuleciu wręcz nie-

proporcjonalnie, prześcigając dorobkiem całe wieki ubiegłe. Żyjemy w okresie panowania maszyny i wytwarzania przez nią nowej mechanicznej cywilizacji. Maszynowa era zmechanizowała wprost mózgi, dusze i serca, zamieniając ludzi nieraz w bezczule i bezmyślne automaty. Prócz tego ludzkość przeholowała pod względem zbytku, wygody i życia doczesnego. Jeżeli trzeźwo spojrzymy w ten splot faktów i objawów, a odrzucimy samołudzące się nadzieje, zdaje się być wszystko to nie rozwiązaniem, ale początkiem rzeczy niewidzianych.

Dotąd przewodniczyła Europa reszcie światów w dziedzinie kultury, sztuki, wiedzy, techniki, ekonomji, polityki, teraz naśladuje się wszystko to, co wytwarza, reklamuje i poleca Ameryka. Europa już nie nadaje tonu, wpływ amerykanizacji porywa i naród polski, w niektórych wypadkach może szybciej i bezwzględniej, aniżeli inne kraje Europy. Nic więc dziwnego, że mimo woli powstaje pytanie: czy nam te nowe prądy nie zesuną Polski z utartego przez naszą historję, przez tradycję i filozofję rodzimą — łożyska. Powracamy do dziczyzny w malarstwie, w sztuce, w muzyce i t. d. Dzikie i konwulsyjne tańce murzyńskie zeszyły ze sceny do lokalów publicznych, a stamtąd do domów prywatnych i w tem tkwi tragedia kultury europejskiej, zmuszonej do sięgnięcia po motywy i tematy artystyczne aż do dżungli i hotentockich tańców rytualnych. Z nawrotem do dziczyzny w sztuce, muzyce i tańcu łączy się kult kosmetyki, dochodzący w Ameryce do granic wyuzdania, jeżeli idzie o sztuczne podnoszenie urody i młodości. Pozatem idzie ekscentryczność w obnażaniu się

uprawianiu kultury ciała w sposób, przeciwny zasadom higieny.

Necton (S. J.) tak pisze: „Kiedy potęga Anglii zacznie się chwiać, powszechna katastrofa będzie już blisko. Jak rozwinięcie się drzewa figowego jest znakiem nadchodzącego lata, tak też początek rozkładu Anglii będzie zapowiedzią zbliżania się powszechnej katastrofy.” — Obserwując wypadki angielskie od kilku lat, trudno się oprzeć wrażeniu, że okres świetności i potęgi Imperjum Angielskiego zaczyna mijać. Jakkolwiek nie można już mówić o upadku W. Brytanji, to jednak nie ulega wątpliwości, że przechodzi ona głębszą zmianę, która—co nie jest wykluczone—pójść może w najbliższej przyszłości w kierunku znacznego obniżenia mocarstwowej potęgi angielskiej.

Węzły, łączące pomiędzy sobą dominja brytyjskie, jeszcze się wprawdzie nie rozluźniają, ale rozluźnia się już zależność ich od stolicy i stosunki pomiędzy nimi stają się coraz więcej bezpośrednie, to znaczy z ominięciem Londynu. Już na konferencji wersalskiej dominja otrzymała niezależną reprezentację, a jednocześnie znacznie rozszerzyły zakres swojej autonomji. Rząd londyński wobec dominjów przestał już być jedynym panem sytuacji.

Z chwilą, gdy Londyn przestał być głównym rynkiem kapitałów, gdy popadł w zależność od Ameryki,—Londyn jako centrala handlu i transportu stracił dużo na znaczeniu.

Sytuacja gospodarcza Anglii jest bardzo ciężka. Na Anglii ciąży przedewszystkiem olbrzymi dług państwowy, który nie pozwala na rozwinięcie przemysłu

w ten sposób, aby on mógł skutecznie konkurować ze Stanami Zjednoczonymi.

Zboże, które Anglja produkuje wystarczy jej akurat na... jedenaście tygodni. Zboże potrzebne pozatem i surowce dowozi Anglja z Kanady, Australji, Indyj i t. d. Aby móc płacić za to wszystko, Anglja musi wywozić swoje wyroby i sprzedawać je taniej, niż konkurenci. To znaczy Anglja, nie mając rozwiniętego rolnictwa, musi być krajem wybitnie przemysłowym.

Tymczasem okres Anglji, jako państwa przemysłowego już minął. Jej fabryki nie są w stanie konkurować ze współzawodnictwem Ameryki Północnej i Dalekiego Wschodu. Anglja przestaje być wszechświatowym dostawcą fabrykatów. Może walczyć jedynie o miejsce wszechświatowego pośrednika. „Fabrykant” angielski ginie, na jego miejsce zjawia się „kupiec”.

Węgiel angielski coraz mniej staje się potrzebnym na kontynencie. I na to niema rady. Żadna nacjonalizacja kopalń na to nie pomoże.

Wszystko więc wskazuje na to, że potężny dziś jeszcze kolos angielski chylić się zaczyna powoli ku upadkowi. Chorobą wewnętrzną Anglji jest kwestja bezrobocia i wiry socjalne, nazewnątrz zaś znaczenie wysp brytyjskich w związku dominjów maleje coraz więcej, w niedalekiej przyszłości nie jest więc wykluczone rozpadnięcie się Wielkiego Imperjum Brytyjskiego. Ameryka rozsiada się dziś bezceremonjalnie na miejscach, na których Anglik zwykł był widywać tylko swoich. A owe próby i ruchy narodowe w Indjach, Egipcie? Czy to nie rysy w ścianie walącego się gmachu?

Proboszcz z Monmusson w Bretanji w roku 1817 zapowiadał bliski koniec wszechrzeczy mniej więcej na czasy obecne, wskazując na następne „*signa*” (znaki): „Poznacie, iż zbliża się koniec, skoro ludzie zaczną się posługiwać samochodami o lotnym biegu, gdy przebywać będą przestrzeń jak ptaki..!”

Zdaje mi się, że zdania te wyjęte są ze starych przepowiedni. Od wieków krążyły i krążą pomiędzy ludem najróżniejsze zdania lub raczej podania co do „końca świata”. Niejedna stara babulinka opowiada dziś jeszcze, jak to jej matka i babka sobie nad tem głowę łamały, skąd ludzie wezmą żelaza do dróg, albowiem „Sybila głosi, że przed końcem świata cała okoloną będzie żelaznemi drogami” — Sybila mówi tu o kolejach żelaznych; ludzkość zaś ówczesna brała słowa te dosłownie, sądząc, że przed końcem świata wszystkie drogi będą z żelaza bite, jakoby szosy żelazne.

Dużo też wersyj krążyło i krąży co do samego Antychrysta, np. że będzie żelaznym piecem jeździł! Wedle drugich będzie jeździł na „ognistym piecu”, czy też z „ognistym piecem” tj. jakoby prowadzić będzie ze sobą „piec ognisty”. Wszystko to są przenośnie i symbole prześladowania Antychrysta; ludzkość jednak brała te zwroty dosłownie!

Słynny Holzhauser, mistyk niemiecki, teolog i egzegeta wykreślił daty końca świata na rok 1911. Cornelius de Lapide na kresy sześćdziesiątego stulecia. Siostra Narodzenia Bożego, Klaryska, zm. 1792 tak pisze: „Czas 2000 nie minie, gdy sąd nastąpi, jak to widziałam w świetle Bożem”.



Koniec końcem: porównyując obecne czasy z tem, co mówi Pismo święte o „końcu świata”, co głoszą o nim ojcowie, święci i różne Sybille, mimowoli budzi się przekonanie, że istotnie chyba rozpoczynają się czasy, znamionujące rychły „koniec świata”. Tem śmieiej wygłaszam to zdanie, że i papież Pius X w jednej ze swych Encyklik też samo zrobił przypuszczenie. Obecnie zaś chwalebnie rządzący papież Pius XI w Encyklice swej z maja 1928 roku — „Miserentissimus Redemptor”, rozwodząc się nad cierpieniami i obecnem rozpasaniem się zła, tak mówi: „Wszystko to jest tak bolesne, że tego rodzaju wydarzenia zdają się już teraz zapowiadać te — „początki bólów” — które wzniesi „człowiek grzechu,” wynoszący się ponad wszystko, co zwie się Bogiem i otoczony jest czią” (II Thess. 2, 4).

A przy końcu tejże Encykliki jeszcze raz do tego tematu powraca, dodając: „Dlatego to mimowoli nasuwa się myśl, że nadeszły te czasy, o których nasz Pan przepowiedział. „ponieważ nieprawość wezbrała, oziębla miłość wielu” (Mat. 24, 12) i t. d.

Jeżeli takie są horoskopy co do terażniejszości, nie od rzeczy będzie, przypomnąć wyżej podaną Sybilę, która dotychczas się nie sprawdziła, której szanse jednak rość się zdają w miarę zbliżania się roku 1943, jako tego roku, w którym Wielkanoc znów przypada na dzień św. Marka.

Przejrzałem okres czasu od 1879 do 1979, czyli pełne 100 lat. W tym czasie Wielkanoc tylko roku 1885 i 1943 przypada na dzień św. Marka. Badałem jeszcze dalej wstecz od roku 1683 — znanego z odsieczy Wiedeńskiej — aż do roku 1880. W okresie tym dwustu-

letnim Wielkanoc tylko raz, i to w roku 1734 przypadła na dzień św. Marka. Wynika z tego, jak rzadko przypada Wielkanoc na dzień św. Marka. Proszę dalej rozumieć, że Sybila ta nie mówi o samym „końcu świata”, ale o czasach, koniec ten poprzedzających. Ono „vae” (biada) odczuwamy już dziś, a kto trzeźwo patrzy na zło obecnych czasów, ten łatwo przyjdzie do przekonania, że ono zło wzmacniać się będzie i wzmacniać się musi, o ile zatamowaniem nie zostanie w swym rozwoju.

Sybile nowsze, t. j. z drugiego tysiąclecia, bliżej omawiające czasy terażniejsze, zdają się to potwierdzać. Sybile z drugiego tysiąclecia w większej liczbie się przechowały. O nich będzie mowa w dalszym ciągu, tymczasem chodzi mi o Sybile starsze t. j. pierwszego tysiąclecia.

„*Cum Marcus paschabit*”. Mowa tu jest o czasie od roku 1919 do 1930 włącznie, czyli że obejmuje ta Sybila przestrzeń 12 lat.

*Paschare* — to już nie to samo co „*Pascha dare*”. Otóż cała tajemniczość i zagadkowość tej Sybili tkwi w czasowniku „*paschare*”.

Co oznacza słowo: „*Pascha*”? W przepowiedni pierwszej oznacza „*Pascha*” Wielkanoc. W tem znaczeniu rozumiemy i dziś to słowo.

Przed Chrystusem oznaczało „*Pascha*” przejście Anioła przez ziemię żydowską w nocy, poprzedzającej uwolnienie żydów z niewoli egipskiej. Zwano też to święto u żydów „Świętem Przaśników” (Festum Azymorum), gdyż w przeciągu 7 dni, podczas których to

święto obchodzone, zakazaniem było nietylko jeść rzeczy kwaszone, ale nawet trzymać je w domach.

Księga „Wyjścia” (XII) opowiada, w jaki sposób obchodzone pierwszą Paschę u żydów. Dziesiątego dnia, miesiąca Nisan każda rodzina lub też dwie razem sąsiadujące, połączywszy się, wzięły baranka rocznego lub kozłą roczne, bez zmaży i trzymały do wieczora 14-go tegoż miesiąca. Skoro wieczór nadszedł, ofiarowano zwierzę i krew jego skrapiano podwoje i progi domów, w których jedzono; zaczem spożywano upieczone w ogniu mięso, kości nie łamiąc. Wraz z mięsem jedzono chleb praśny z gorzką sałatą. Czytamy tamże: „Biodra swe opaszcie, a sandały miejcie na nogach, trzymając laski w rękach, a będziecie jeść baranka spieszo, bo to jest Pascha, to jest Przejście Pańskie. I przejdę przez ziemię Egipską onej nocy i zabiję przez Anioła mego wszelkie pierworodne Egipcjan. Gdy ujrzę krew w domach waszych, ominę je, i wyprowadzę was wszystkich”.

Pascha po Chrystusie Panu, tj. u chrześcijan, oznacza wybawienie z niewoli czartowskiej. Dokonał tego wybawienia Zbawca nasz dwojakiem swem przejściem: raz z życia do śmierci, a drugi raz ze śmierci do życia. I dlatego to Kościół pierwotny pod Paschą rozumiał obchód dwóch tajemnic: Męki Pańskiej i Zmartwychwstania Pańskiego.

Najczęściej, gdy Ojcowie mówią o uroczystości paschalnej, to rozumieć ją trzeba, jako przestrzeń czasu, obejmującą 15 dni, tj. dwa tygodnie: tydzień poświęcony bolesnemu rozpamiętywaniu Męki Pańskiej, i tydzień poświęcony rozważaniu chwalebnej tajemnicy Zmartwychwstania. Tak np. czytamy w kodeksie teo-

dozjańskim: „Dni święte Paschy, i te, których jest siedem przed Zmartwychwstaniem, i te, których jest siedem po Zmartwychwstaniu Pańskim, są jednakowo przez nas obchodzone”.

Obchodzono zatem czas ten tak, jak i u nas, tj. Wielki Tydzień, a następnie Wielkanoc z oktawą.

Jest jeszcze jedna Pascha, mniej wchodząca tu w grę, jest nią Wielki Czwartek, jakby „*anticipatio Paschae*” (Pascha eucharystyczna), której figurą była manna, a dziś nią jest Komunja św. (Łuk. 22, 15).

Pascha we właściwym znaczeniu, to Pascha Wielkiego Piątku, *Pascha crucifixionis*, po grecku: *Pascha staurosimon*, — wedle: „*Pascha nostrum immolatus est Christus*” (Paschą naszą ofiarował się był Chrystus), oraz Pascha Wielkanocna tj. Wielka Niedziela — *Pascha resurrectionis*, — po grecku: *Pascha anastaurosimon*.

W pierwszych czasach chrześcijańskich obchodzono prawdopodobnie także oktawę (*Dies octava*) Wielkiego Piątku. Ta oktawa stykała się w następnym tygodniu z oktawą wielkanocną, tj. z *Dies octavae* tegoż święta. Kiedy sam dzień Wielkiego Piątku i Wielkiejnocy nazywano „*Pascha*”, tak każdy dzień oktawy nazywano „*pascha*”. W tygodniu po Wielkiejnocy stykały się zatem: *pascha crucifixionis* z *paschą resurrectionis*. Stąd powstał czasownik „*paschare*”. Podobnie powstał czasownik „*laborare*”; bo gdzie „*labor*” i „*oratio*”, czy też „*laborare*” i „*orare*” w pocałunku miłości się łączą, tam powstaje „*laboratio*”, i czasownik „*laborare*”.

Powtórę, w formie tego słowa, resp. w czasowniku tym jako takim, zdaje się tkwić forma iteratywna, wyrażająca powtarzanie się jednej i tej samej czynności,

jednego i tego samego faktu, jako się nazywa np. formy: mawiać, chadzać, t. j. częściej to samo mówić, częściej chodzić. Z pomocą stuletniego kalendarza zbadałem już nie sto lat, ale z górą trzysta lat, t. j. od roku 1683 aż do roku 1980;—szukając kiedy w tym czasie Wielkanoc przypadła i w przyszłości przypadnie na dzień 20 kwietnia, stwierdziłem że w latach: 1710, 1783, 1794, 1851 1862, 1919, 1924 i 1930. Jest to zwracającym uwagę zjawiskiem, że kiedy w obrębie 200 lat na dzień 20 kwietnia przypada tylko 5 razy, to w następnych stu latach przypada 3 razy, i to krótko po sobie następując: 1919, 1924 i 1930, a zatem „*iteratio*”. Czy nie dziwne to zbieg okoliczności?

Koniec końcem Sybilla: „*Quando Marcus pascha-bit*”, ma to na myśli, że chodzi jej o lata, w których dzień świętego Marka przypada na piątek po Wielkiejnocy, czyli o lata, w których Wielkanoc przypada na dzień 20-go kwietnia. Takimi zaś były lata: 1919—1924—1930. Zwraca uwagę, jak już powiedziałem, częste powtarzanie się, co jest naogół rzadkością.

Zresztą nie trzeba brać tego w odosobnieniu, boć samo w sobie nic w tem nie masz jeszcze nadzwyczajnego, ani nic pozytywnego co do oznaczenia czasu samego, ale trzeba tu do pomocy brać drugie kryterjum, drugi symptom decydujący, a tem są: „*signa temporis*”, o których mówią i Ewangelie św. i Sybilla wogóle, owe „*signa temporis*” (Mat. 24) już w roku 1919, w większym stopniu jeszcze roku 1924, a przede wszystkim w obecnym roku 1930 się sprawdzają i ziszczają—i możnaby wprost powiedzieć, że w obecnym roku owe *signa temporis* (znaki czasu) wprost się

już potęgują i coraz bardziej potęgować będą, tak że niejednej duszy pobożnej dziś mimowoli wrywają się słowa: „Chyba to już niedługo musi być koniec z tym światem” i t. p. A potem w zestawieniu tego „*Quando Marcus paschabit*” ze znakami czasu dojdziemy do pozytywnego rezultatu.

Wreszcie jest jeszcze następna kombinacja: jeśli wielki piątek jest „*Pascha*”, wtedy każdy piątek w roku kościelnym będzie „*pascha*”! *Dies octava* Piątku Wielkiego będzie tedy: *pascha* × *pascha*. A że oktawa W. Piątku prócz tego wchodzi w obręb oktawy Wielkiejnocy (*Pascha*), zatem piątek ten będzie: *pascha* × *pascha* × *pascha*, czyli innemi słowy: *Marcus paschat, paschabit*.

*Totus mundus „vae” clamabit*, tam: *omnis mundus— „vae” clamabit!* Czy jest różnica między „*omnis mundus*” a *totus mundus*? Owszem jest! *Omnis* oznacza coś więcej niż *totus*; „*omnis*” jest coś więcej powszechnego, ogólnego, „*totus*” więcej coś lokalnego, ograniczonego. Objaśnię to na przykładzie.

Jeżeli ręka lub noga raną lub wrzodem dotknięte zostały, wtedy: „*totus*” *homo laborat et male se habet*, tj. cały organizm ludzki to odczuwa! Jeżeli całe nasze ciało ranami lub wrzodami pokryte jest, od stóp do głowy, wtedy: „*omnis*” *homo laborat et male se habet*, tj. wszystkie członki organizmu naszego równocześnie ból ten odczuwają. Cierpienie jest sroższem. Tam: *totus homo „vae” clamat*; tu: *omnis homo — „vae” clamat*. Tak w jednym, jak w drugim przypadku cała istota odczuwa skutki choroby, ale w jednym wypadku inaczej i w drugim inaczej. W pierwszym razie reszta orga-

nizmu pośrednio jest dotknięta; w drugim razie bezpośrednio, czyli że tu ból musi być o wiele sroższym, intensywniejszym, groźniejszym. Ból udziela się każdej cząstce ciała naszego jakoby równo, równomiernie, część zraniona boleśniej będzie dotknięta od reszty ciała, naogół zdrowego.

W zastosowaniu tego do pomienionych czasów, tj. 1) „*totus mundus*” do lat 1919—1930, 2) *omnis mundus* do 1943 roku i następnych otrzymamy: 1) *Totus mundus*: tj. żyjemy pod następstwami czteroletniej, Europejskiej wojny. Choć cała Europa nie brała udziału w niej i bezpośrednio nie była nią dotknięta, jednak skutki jej dały się we znaki, także państwom neutralnym, np. Hiszpanji, Danji, Holandji itd., ba skutki wojny odczuły poniekąd i inne części świata, tj. poza Europą! Yankesów podobno gniecie—*sacra auri fames!* Biedacy mają nie mało kłopotu z powodu nagromadzonego złota, Bull-ból=Ból-mól! Mówi się dużo obecnie o bólach powojennych na całym świecie: *Totus mundus*—„*vae*” *clamat*.

Co więcej zastanawia: „*vae*” *clamant etiam „pascare-Pascantes!”* tj. mali i wielcy paskarze! *Habent sua fata quaequae humana!*

Zestawienie: a) *Totus mundus* „*vae*” *clamabit* możnaby oddać słowy: Cały świat biadować będzie, zaś „*omnis mundus*”, wszelki świat biadować będzie. Pierwsze powiedzenie odnosi się do czasów po wojnie czteroletniej (europejskiej), drugie odnosi się do czasów przyszłej wojny (wszechświatowej, czyli krwawej, jak ją liczne późniejsze przepowiednie zowią). A że na nią się zanosi, pokazują wypadki ostatnich miesięcy, nietylko

w Europie, ale i po za Europą. Coraz to nowe chmury piętrzą się na widnokręgu światowym..., tu i tam dają się słyszeć pomruki nadchodzącej burzy. Świat cały równa się beczce prochu; podminowane są wszystkie państwa i królestwa. Kto te miny popodkłada, wszystkim wiadomo!.. Jeżeli mężowie stanu w Europie inaczej widzą i sądzą, tonąc we snach raju masońskiego, *habeant sibi!* — Niechaj siebie ludzą i sobie schlebiają, przebudzą się raz, ale — „jak nagii pijany w pokrzywach”. Twarda rzeczywistość pouczy ich, i — przetrze im oczy!

O Kongresie Wiedeńskim (1815) utarło się zdanie: „Le congrés danse, mais ne marche pas”, co na polskie możnaby przetłumaczyć: uczestnikom brakowało męstwa, aby się prawdziwie pokłócić, i zdrowego rozsądku, aby się pogodzić. To samo możnaby powiedzieć, a może i coś więcej jeszcze o zabiegach polityków i mężów stanu doby obecnej, przynajmniej odnośnie do minionych lat powojennych. Konferencje Haskie i. t. d. zdają się zrywać z tym systemem, chcąc jakoby dowieść, że pewnym uczestnikom jej nie brakuje męstwa, aby się pokłócić i poczubić.

b) „*Omnis mundus „vae” clamabit*”, czyli że przepowiednia pierwsza odnosi się do bólów przyszłej wszechświatowej wojny, która wedle brzmienia Sybil nowszych stanie się wojną religijną. Takie zaś wojny, jak uczy historia, są nadzwyczaj krwawe i srogie. Nie chcę wyprzedzać faktów; ciekawych odsyłam do Sybil drugiego tysiąclecia. W szczegóły przyszłej wojny nie wchodzi, aczkolwiek dużo ich jest w pojedynczych Sybilach.



Czy przytoczone dwie Sybile mają swe uzasadnienie, resp. oparcie w Piśmie świętem? Owszem, mają. Sybila druga nawiązuje do Mat. 24, 4—8, czyli innymi słowy: Mateusz św. mówi w rozdziale tym o „vae” Sybili drugiej. Tamże czytamy (w. 4): „A odpowiadając Jezus rzekł im: Baczcie, aby nikt was nie zwiódł. W. 5: „Wielu bowiem przyjdzie pod moim Imieniem, mówiąc: „Jam jest Chrystus” i wielu zwiódą — W. 6: Usłyszycie bowiem o wojnach i wieściach wojennych; baczcie, by się nie strachać! Bo musi to nastąpić; ale to jeszcze nie koniec. W. 7: Powstanie bowiem naród przeciwko narodowi, a Królestwo przeciwko Królestwu. Będą też miejscami zaraza i głód i trzęsienia ziemi. W. 8: Ale to wszystko jest początkiem boleści”:

Do drugiej Sybili odnoszą się również słowa ewangelisty Marka (Mar. 13, 6—8): „Baczcie, aby nikt was nie zwiódł. Wielu bowiem przyjdzie pod moim imieniem, że to Ja jestem, i wielu zwiódą. A gdy usłyszycie o wojnach i wieściach wojennych, nie przerażajcie się, musi bowiem to nastąpić i t. d”.

A zatem mamy i tu: „*Totus mundus „vae” clamabit*”, czyli tymczasowe zlokalizowanie zła.

Rozpętanie zła, spotęgowanie jego i rozszerzenie na ogół ludzkości opisują wiersze następne: Mat. 24, 9—14, do których to wierszy nawiązuje Sybila pierwsza: *Quando Marcus Pascha dabit...* O tych też czasach mówi Ewangelista Mateusz; W. 9: „Wówczas wydawać was będą na udrekę i będą was zabijać i będącie w nienawiści u wszystkich narodów dla Imienia mego.” W. 10: „Wtedy też wielu ulegnie zgorszeniu i wzajemnie się wydawać i nawzajem nienawidzić się będą”. W. 11:

„Powstanie też wielu fałszywych proroków i wielu zwiodą”; W. 12: „A dla rozpanoszenia się nieprawości oziębnie miłość wielu”; W. 13: „Lecz kto wytrwa aż do końca, ten zbawion będzie”. W. 14: „A Ewangelja ta o Królestwie głoszona będzie po całej ziemi, na świadectwo wszystkim narodom, a wtedy przyjdzie koniec”.

Do pierwszej Sybili odnoszą się również słowa św. Marka (Mar. 13, 9 — 13): „Uważajcie tedy na samych siebie albowiem powiodą was przed sądy, i w bóżnicach srogo biczować was będą; przed rządców też i królów stawiać was będą dla mnie, im na świadectwo, wpierw atoli trzeba, aby Ewangelję głoszoneo wszystkim narodom”. (Porów. Łuk. 21. 9—19).

Oba te ustępy z Mateusza na pierwszy rzut oka jakoby o tem samym mówią, podobnie jak obie wyżej przytoczone Sybile, a jednak nie o tem samym w tych ustępach jest mowa. Treść drugiego ustępu jest sroższą, okrutniejszą od treści ustępu pierwszego.

Streszczenie: O czem ewangelista Mateusz w pierwszym ustępie mówi, to odnosi się do lat po przebytej wojnie europejskiej, a zatem od roku 1918 począwszy, aż do 1930, czyli razem 13 lat. O czem Mateusz w drugiej części mówi, to odnosi się do czasu po roku 1930 aż do roku 1943, czyli znów 13 lat. Rok 1943 jest jakoby rokiem kulminacyjnym; „*vae*” (biada) dochodzi do najwyższego napięcia, do szczytu.

## SYBILA TRZECIA.

Starą, a może nawet bardzo starą jest przepowiednia następująca:

Tu vero gaudebis;  
Post tenebras lucem videbis.  
Namque ante Ortum Duodecim  
Bestia et scortum  
Praecipites ruent in abyssum,  
Nec inde resurgent!  
Et signum Crucis  
Splendebit in gloria lucis.  
Cum fide et lege  
Unus pastor cum una grege.

„Ty jednak rozweselisz się kiedyś; po dniach pełnych ciemności ujrzysz światło.

Albowiem przed nastaniem Dwunastki (Dwunastu) smok i nierządnicą

Na łeb runą w przepaść, skąd nie powstaną!

A wtedy, t. j. w następstwie tego, znak Krzyża jaśnieć będzie w chwale światła.

Wraz z wiarą i prawem.

Jeden pasterz i jedna trzoda“!

Ogólny sens tej Sybili? mówi ona o *pełnym* triumfie Kościoła, po pokonaniu „smoka” t. j. antychrysta, (szatana) i nierządniczy”, t. j. herezji.

W Piśmie św. (Mar. 1. 15) czytamy: „Czasy się wypełniły, a Królestwo Boże przybliżyło się; pokutę czyńcie i dajcie wiarę Ewangelji. (Łukasz 21,29) „Spojrzycie na drzewo figowe i wszelakie drzewa, gdy już wydają z siebie owoc, poznajecie, że lato się zbliża. Podobnie i wy, gdy ujrzycie, że to się dzieje, wiedzcie, że Królestwo Boże jest bliskie”. (Łuk. 22, 16) „Albowiem powiadam wam, że już nie będę jej (Paschy) pożywał, aż się wypełni w Królestwie Bożem”.

Pierwszy wiersz: „Ty jednak rozweselisz się i t. d., to Kościół Katolicki, Oblubienica Chrystusowa”. Po

dniach pełnych ciemności i t. d...” oznacza prześladowanie Kościoła Katolickiego. Liczne przepowiednie, lecz także i Pismo św. i hymny kościelne głoszą o „nocy” którą Kościół przechodzić będzie. Łukasz 22—53: „Ale to godzina wasza i noc ciemności”.

Sens ogólny wiersza drugiego i trzeciego jest: wprzód upaść muszą zapory i przeszkody, hamujące rozwój i triumf Kościoła, a temi zaporami są: 1) herezja (heresis formalis), 2) rodzący się z niej fałszywy prorok apokaliptyczny, t. j. Antychryst (Porówn. Apoc. 19—20, Apoc. 17, 3, Apoc. 18—21, Apoc. 14—8).

Sens szczegółowy jest: przed końcem świata nastaną apostołowie-mężowie (Dwunastka), którzy duchem i zapałem dorównają dwunastu apostołom. Tkwi tu więc aluzja do dwunastu Apostołów. Kiedy to nastąpi? Przepowiednia o tem nic nie głosi. Wprzód jednak runąć muszą smok i nierządnicą, jako główne zapory w szerzeniu się Królestwa Bożego. U Mateusza (19—28) napisano: „Zaprawdę powiadam wam, że gdy Syn Człowieczy przy odnowieniu wszechświata zasiędzie na tronie swej chwały, to i wy, coście poszli za mną, siedzieć także będziecie na dwunastu tronach, sądząc dwanaście pokoleń izraelowych”. Dzieje Apostolskie (3—21): „Któremu (Chrystusowi) też należy się posiadanie nieba, aż do czasów odnowienia wszechrzeczy.” Św. Jan (4—38) tak pisze: „Ja was posłałem zbierać to, nad czym się nie trudniliście; inni się napracowali, a wyście weszli w ich znoje”. Łukasz (22—24): „Wszczął się spór między nimi (uczniami): ktoby z nich był większym, ale On im rzekł: Królowie narodów uciskają ich, a ci, którzy nad nimi wykonywają władzę, noszą tytuł dobroczyń-

ców”. U świętego Jana (14, 3) czytamy: Gdy zaś odejdę i przygotuję wam miejsce, znowu przyjdę i wezmę was do siebie, abyście i wy tam byli, gdzie Ja jestem! Św. Mateusz (r. 24 w. 3) pisze: „Przystąpili do Niego uczniowie, i na osobności pytali: Powiedz nam, kiedy to (koniec świata) nastąpi, i jaki będzie znak twego przyjścia i końca świata?” — w. 4: A odpowiadając, Jezus rzekł im: Baczcie, aby was nikt nie zwiódł... i. t. d. Usłyszycie bowiem o wojnach i wieściach wojennych... i t. d”.

Jak rozumieć te słowa?

Pan Jezus mówi tu do apostołów, jakoby przy końcu świata żyjących. Apostołowie pomarli przed 1900 laty. Czyżby przy końcu świata dwunastu apostołów mieli in persona zmartwychwstać? Bynajmniej, nie! O jakich tedy apostołach, resp. do jakich apostołów odnoszą się słowa Chrystusowe? Odnoszą się do „dwunastki” (*duodecim*), w wyżej przytoczonej Sybili! Mowa tu o apostołach w znaczeniu przenośnem.

Pierwsi, pierwotni apostołowie głosili Ewangelię w pojedynkę; nowi apostołowie, to raczej grupy, sekcje, specjalnie wyćwiczone, zorganizowane w apostołowaniu, t. j. w poszczególnych gałęziach urzędu apostołskiego i życia religijnego. Pierwotni apostołowie są typami pojedynczych owych sekcji, grup w przyszłości.

Zdaje mi się, że Akcja i Liga Katolicka są jakoby wstępnym krokiem ku temu, to początki szkolenia przyszłych „apostołów”, przyszłej „dwunastki”. Tak więc tworząca się sekcja prasy obierze sobie prawdopodobnie jako wzór do naśladowania świętego Apostoła Pawła, czyli że Paweł typem tej sekcji. Znanym jest zwrot o św.

Pawle, iż gdyby żył w obecnych czasach, napewno objąłby urząd głównego redaktora jakiego większego, miarodajnego, ton nadającego pisma. Literaci i redaktorzy katoliccy zrzeszą się w jedną grupę, by wspólnymi siłami pracować nad zwalczaniem zła pozostałego, nad krzewieniem prawdziwej oświaty, a ugruntowaniem i szerzeniem Królestwa Bożego. A do usług im będą zdobywcze nowoczesnej techniki jak np. lotnictwo, radio, i t. d. Wzorem dla inteligencji, gotowej pracować dla idei Chrystusowej (w myśl Ojca Św.) będzie św. Tomasz, czyli Tomasz św., typem zrzeszonej i prawdziwie katolickiej inteligencji.

Nie można zaprzeczyć, że po dzisiejsze czasy ważnym czynnikiem są misje i rekolekcje, ale oddziaływanie ich nie jest częstokroć trwałem, z powodu przeszkód smoka i nierządnic. Po podniesieniu ducha w czasie misyj następuje szarżyzna dnia. Ale co ważniejsza, w tej dobie, którą obecnie przeżywamy, idzie w daleko wyższej mierze, niż kiedykolwiek bądź, o tak zwaną inteligencję. Do tej sfery bardzo słabo dociera oddziaływanie kleru katolickiego. Dlatego to Papież Pius XI podniósł myśl, której na żaden sposób nie można pozwolić zniknąć, myśl tworzenia Lig Katolickich, apostołowania wśród inteligencji i przez inteligencję. „Smoki i nierządnic” zatem były i są przeszkodą w apostołowaniu, tak na zewnątrz jak na wewnątrz; na wewnątrz zwłaszcza odnośnie do inteligencji!—

Święty Tomasz może być uważany również za typ i przedstawiciela dawnej szlachty polskiej. Szlachta polska w dawnej Polsce powołana była od Boga do wielkiego zadania. Niestety, nie spełniła go. Można by powiedzieć:

czem była starożytna Grecja w pogaństwie i przed Chrystusem, tem była szlachta polska w dawnej Polsce, t. j. w Polsce katolickiej. Jedna, jak i druga nie dopisała; stąd i koniec obu równy, analogiczny. Jedna i druga mogą zastosować do siebie słowa poety rzymskiego: „*Fuimus Troes! Fuit Ilias ingens!*”

Na miejsce dawnej szlachty polskiej wkraczają dziś: a) reszta dawnej szlachty, o ile się nawróciła, jak Tomasz apostoł, b) t. zw. inteligencja, o ile pójdzie za wskazówkami obecnego, chwalebnie rządzącego papieża Piusa XI. (Akcja Katolicka).

Święty Filip będzie typem i zarazem wzorem ku naśladowaniu dla wszystkich maluczkich i prostaczków dobrej woli. I tacy będą użyci w apostołowaniu, otrzymawszy wprzód odpowiednie wyszkolenie.

Niejedni z onej przyszłej „dwunastki” już obecnie tworzą pewnego rodzaju sekcje i grupy, np. których typem jest święty Jan, Andrzej, Piotr. Nie potrzeba będzie specjalnie ich organizować, szkolić; conajwyżej wypadnie pojedyncze luźne grupy w jedną całość zcementować. Jeśli weźmiemy np., różne zakony w Kościele których typem Jan św., to tworzą one jakoby luźne grupy, które, spojone w jedną całość, zyskałyby dużo na sprężystości i efektywności. Jako luźne grupy wchodzi sobie nieraz wzajemnie w drogę, a choć oczywiście nie zwalczają się, to jednak częściowo sobie przeszkadzają.

Przed „końcem” świata zjawią się zatem „dwunastu” (*duodecim*), by głosić ewangelję całemu światu zjawią się sekcje mężów z duchem apostołskim, którzy rozniosą ewangelję na krańce ziemi. W takim znaczeniu

należy też rozumieć, co mówi święty Jan (14. 3): „Gdy zaś odejdę i przygotuję wam miejsce, znowu przyjdę i wezmę was do siebie, abyście i wy tam byli, gdzie Ja jestem”. Dalej Jan (14, 18—20): „Nie zostawię was sierotami, przyjdę do was. Maluczko jeszcze, — a świat już Mnie oglądać nie będzie; wy zaś Mnie oglądacie, bo Ja żyję, i wy żyć będziecie. W owym dniu wy poznacie, że Ja w Ojcu moim, wy zaś we Mnie, a Ja w was jestem”. Dalej: Jan (16. 16): „Maluczko, a już Mnie oglądać nie będziecie, i znowu maluczko, a ujrzycie Mnie”...

Znamienne są pod tym względem słowa Zbawcy, wyrzeczone pewnego razu do świętej Katarzyny Seneńskiej: „Dam niewiasty, z przyrodzenia swego ułomne i nieumiejętne, ale odemnie mową i mądrością Boską obdarzone, na pohańbienie”.

Rzeczywiście już dziś nieraz podziwiać wypada, jakimi to argumentami niejedna prosta sobie kobiecina (tercjarka) zbija i pokonywa częstokroć najzawziętszego niedowiarka i bluźniercę, czyli „antychrysta” (Łuk. 22 —36). Pan maluczkiem objawia, czego wielkim odmawia. „*Qui te revelas tarvulis...*” „*Deposuit potentes de sede, et exaltavit humiles*”.—Święty apostoł Paweł, (I. Kor. 1. 27) pisze: „Wybrał Bóg to, co u świata głupie, aby zawstydzić co mądre; i co słabe u świata, aby zawstydził, co mocne; i co urodzone nisko i wzgardzone, i co jest niczem, aby zniszczył to, co jest czemś: aby żaden śmiertelny nie chlubił się przed Nim”. \*)

---

\*) *Uwaga:* Pierwsze kroki i próby, by nawet maluczkich wprząc w rydwan apostołowania, poczynił już św. Franciszek wraz z dwunastu swymi uczniami.



Dusza, czująca nieraz i sądząca, iż jest skazaną na wieczne niepowodzenie w obliczu Boga, dusza nieraz uważająca się za nieużyteczną i niezdatną do wielkich spraw, najwięcej ma zwycięstw przeznaczonych,—nie wiedząc często o tem, wybraną jest przez Najwyższego do położenia fundamentów pod najwznioślejsze dzieła; a ta, co w cichości serca jęczy na nieużyteczność tego życia, staje się nieraz źródłem zbawienia tysięcy grzeszników. Inna znów, której przedsięwzięciem zawsze coś staje na przeszkodzie, staje się niewzruszoną skałą, kamieniem węgielnym, na którym Bóg stawia świątynię swojej chwały. Zapewne, biedne te dusze, nie zawsze będą radosnymi świadkami triumfu, szczęśliwymi widzami odrodzenia, zmartwychwstania. Porzucą może tę ziemię wygnania, przygniecione ciężarem zewnętrznych niepowodzeń i rozczarowań, lecz Bóg czuwa. Nagrodzi ich poświęcenia i dozwoli, by w swoim czasie wydały stokrotny plon. Przykłady tej tak zdumiewającej plenności znane są nam z historii. Wiemy, jak biedni wyrobnicy, dziewczęta nieoświecone, zakonnice nieznane, ludzie, pozbawieni zdolności, wpływów i dóbr doczesnych stawali się założycielami lub krzewicielami olbrzymich dzieł, niezmiernie użytecznych dla Kościoła. Lecz obok tych wielu przykładów, które Bogu podobało się nam pokazać, ileż takich, które pozostają zakryte nawet dla oczu duszy, która jest ich bohaterką. Każda dusza wewnętrzna, dusza modlitwy, oddana Opatrzności i povolna jej działaniu, staje się ośrodkiem wpływu, którego promienie rzucają i wydłużają się bez końca.

*Bestia et scortum?* Bestja apokaliptyczna, smok piekielny t. j. *causa primaria et principalis* wszelkiego zła

wraz z herezją, wraz z antychrystami, jako *causa secundaria* tegoż zła. Oboje rodzą z czasem antychryzm, który jest jakoby ucieleśnieniem zła. Szatan, jak wszędzie, tak i tu małpuje Boga w Trójcy jedyne: On przedstawia się niby „Twórca”, stwarza sobie herezje niby „Ewę”, formuje ją sobie z biegiem lat i wieków, tak dalece, że wreszcie rodzi mu antychrysta — „zbawcę ludzkości”! — Ot, szatańska sobie trójka —!— Smok apokaliptyczny! Antychryst, antychryści—.

Na temat ten dużo pisano i dużo piszą. Chcąc, wszystko zebrać, trzebaby tomy wydać. Ograniczam się tu do paru wzmianek, które czyni święty Ambroży. Pisze on: Obrzydliwość spustoszenia — (wedle II Thess. 2. 3.) nadejdzie z chwilą, gdy od prawdziwej religii nastąpi gromadne odpadnięcie (odszczępienie).

Co do osoby i działalności jego pisze tenże święty Doktor Kościoła! „Antychryst będzie osobistością indywidualną, która wyjdzie z pokolenia Dan! (Gen. 49)

Lactancjusz utrzymuje, że szatan będzie ojcem antychrysta, i to w pełnym znaczeniu. Święty Ambroży tak dalece się nie posuwa, możliwości jednak takiego ustosunkowania się nie wyklucza. Duchowo zdradzać będzie Antychryst wielkie podobieństwo z samym szatanem. Pod tym względem zowie go tenże Święty „uczniem” samego szatana, który w pysze mistrzowi swemu dorówna, jeżeli go zgoła nie przewyższy. Co do nazwy i tytułu pisze Ambroży św., że nazwa antychryst, antychryści, to w pierwszym rzędzie *nomen proprium*, w drugiej linji rozumieć należy pod nazwą tą także pojedynczych przedstawicieli zasady antychrystusowej w poszczególnych stuleciach, wedle listu II święte-

go Pawła i I. Jana 2 i 4.—, „*Est tertius, pisze: św. Ambroży aut Arius aut Salbelius, immo omnes sunt antichristi, qui prava nos interpretatione seducunt*”. Wszyscy oni są żywymi obrazami przyszłego Antychrysta..

Pod nazwą Antychrysta należy rozumieć w szerszym znaczeniu wszystko, co się sprzeciwiało i sprzeciwia Chrystusowi i nauce Jego, czyli: że wszystko, co nie jest w zgodzie z Kościołem katolickim, jest antychrystycznym. W znaczeniu ściślejszym rozumieć należy pod nazwą Antychrysta: a) wszystkich fałszywych proroków, t. j. formalnych heretyków (antychrystów), b) głównego fałszywego proroka przy t. zw. „końcu świata” t. j. Antychrysta, największego przeciwnika, złoźnika, poprzecznika.

Semeneńko na pytanie: co jest Antychryst, — odpowiada: „Jest to przeczenie, które się ciągle rozwija, aż nareszcie uosobni się w jednym człowieku. Ten się gdzie na miejscu Boga”.

O czasie zjawienia się głównego antychrysta Sybille różnie głoszą. Większość jednak określa wystąpienie jego na 20 stulecie po Chrystusie.

Słowa Katarzyny Emmerich już powyżej przytoczyłem. Sybila „Saletyńska” opiewa: 1864 zwolnienie Lucyfera z wielką liczbą szatanów, zapewne ma być 1854 (1864). Potem różne plagi, trwające 35 lat. Potem pokój, który nie będzie długi, bo przez 25 lat tylko.

Dużo danych zawierają także tradycje wschodnie co do czasów ostatecznych. Na czasy najbliższe zapowiadają niesłychane przewroty i kataklizmy, nie jako koniec czasów, ale jako koniec ery. Jedne wymieniają rok 1929, inne rok 1931. Przepowiednia orwalska głosi,

że już w roku 1911-ym antychryst (Antychryst) wychodzi na widownię świata.

Ciekawe dane zawiera także astrologja: Piotr Turel filozofi astrolog francuski, żyjący około 1500 roku po Chrystusie, przepowiedziawszy wprzód potęgę i upadek Napoleona I, podaje następnie niejedne szczegóły, dotyczące czasów najbliższych.—S. Nativitas pisze: „Na dłuższy czas przed wystąpieniem Antychrysta, świat nawiedzion będzie przez krwawe wojny. Naród jeden podnie się przeciwko narodowi drugiemu, nacja przeciwko nacji. To się ze sobą połączą, to znów ze sobą walczyć będą, to znów się łączyć będą i przeciwko trzeciej mocy wojować. Z wielkiem okrucieństwem wojska wojować będą, i po wszeh miejscach na ziemi dokonywać się będzie mordów i bestjałskich czynów. Wtedy słyszeć się będzie o licznych i wstrząsających świętokradztwach i bezczesczeniach.. Ucisk i cierpienia bez końca będą następstwem tych zewnętrznych i wewnętrznych wojen. Napadną na Kościół św. i wydrą mu prawa jego. Prócz tego na wielu miejscach nastąpią okropne trzęsienia ziemi. Widzę w duchu mym, jak góry rozstępują się z ogromnym trzaskiem i na sąsiedztwo się walą. Zaprawdę natenczas będzie można mówić o szczęściu, jeśli się ujdzie ze samym tylko strachem. Niestety, rzeczywistość będzie inna... Widzę po rozstąpieniu się gór, jak z przepaści wnętrza wychodzi ogniste płomie, dym i siarka, które całe miasta w gruzach swych grzebią. Wszystkie te okropności jeszcze gorsze poprzedzą przyjście syna człowieczego. Im bardziej koniec świata i przyjście Antychrysta zbliżać się będzie, tem więcej będą po wszeh miejscach na ziemi intrygi szatańskie

się ujawniać i rozpowszechniać, zwolennicy jego wszelkimi siłami starać się będą o to, aby prawdziwych wiernych wyrzucić i w sidła szatańskie wciągnąć. Aby zatem wszelkim tym niebezpieczeństwom się oprzeć oraz przeciwstawić, chrześcijanin winien z mieczem i pochodnią w rękę naprzód kroczyć”.

Św. Hildegarda pisze pomiędzy innymi: „Wyrósłszy na mężczyznę, Antychryst wystąpi publicznie, jako założyciel nowej religii, i jako taki zwalczać będzie Chrystusa i wybranych Jego; i dojdzie do takiej zuchwałości, że odważy się wyżej od obłoków unieść w powietrzu i t. d., wtenczas jednak strącon zostanie. Św. Jan (5—43) pisze: Mnie nie przyjmujecie; gdy kto inny się zjawi w imieniu mojem, tego przyjmiecie.”

Na innym miejscu św. Hildegarda pisze: „Kościół rzymski będzie przez straszną schizmę nawiedzion, tak iż wszystko do przyjścia Antychrysta przygotowanem będzie...” A dalej: „Od chwili, gdy Antychryst się narodził, dużo wojen szaleć będzie, praworządność upadnie, sprawiedliwość zniknie i miłość wśród ludzi wyziębnie. Gorycz i nienawiść na świecie wezmą górę, a sekciarstwo tak się rozpanoszy, że sekciarze fałszywie jawnie i bezkarnie wygłaszać będą; na wiarę zaś katolicką uderzą i zaatakują wrogowie jej w taki sposób, że wielu się zachwieje i zwątpi, nie wiedząc, gdzie prawda i dokąd się przyłączyć. Także wiele znaków będą na słońcu i gwiazdach, na wodzie i innych żywiołach, jako znaki nadchodzących utrapień. Z czego zapanuje wśród ludzi taki smutek, iż na śmierć zważać nie będą. Dobrzy jednak katolicy, w cierpliwości i pokucie czekać będą na to, co Bóg na ziemi wyznaczył. W ten

sposób zło szerzyć się będzie, dopóki syn potępienia jawnie z fałszywą nauką swą nie wystąpi”.

W powyższej Sybili wyróżnionemi są: a) narodzenie się Antychrysta, b) jawne i publiczne jego wystąpienie.

Podobnie mówi La Salette: „Antychryst mieć będzie braci (brat zapewne w znaczeniu pomocnik, poprzednik, torujący mu drogę). Nie będą oni coprawda ucieleśnieni szatani, ale synami zła, którzy początkowo wielkimi zwycięstwami zasłyną, do których jednak dopomogą im legjony piekła”. — Wedle La Salette, żydzi z rozproszenia swego wracać będą do Palestyny, Antychryst ich zwiedzie i oszuka, później jednak będą nawróceni przez „Henocho i Eljasza.” — (Porównaj: Jan 5. 43).

Św. Hildegarda wskazuje także na prześladowanie żydów, mające nastąpić w czasach przedantychrystycznych.

Co do osobowości Antychrysta potępia św. Hildegarda przypuszczenia, jakoby Antychryst miał być tworem szatana, lub też nawet samym szatanem. To samo mówi św. Hieronim; nazywa on go „człowiekiem”, w którym szatan prawdziwie mieszkać będzie, t. j. jako przybrawszy w nim ludzką postać. — Św. Chryzostom pisze: „Antychryst będzie człowiekiem, uposażonym w całkowitą moc szatana”.

Panowanie Antychrysta kładzie św. Hildegard na czas, w którym zasiadać będzie na tronie Piotrowym: „*De labore solis*” (wedle przepowiedni Malachjasza, biskupa). Zjawi się on jako prorok i jako szczęśliwy wojak”.

Jako główne zadanie postawi sobie Antychryst pozbiwanie wszelkich przeczeń i negacyj poprzedników swoich, by połączywszy je w jedną całość, jakoby w system i normę, spotęgować wszelki fałsz, a potem uderzyć na Kościół Katolicki. Celem i dążeniem jego będzie zszeregowanie wszystkich heretyków i fałszywych proroków pod swój sztandar, by potem wyruszyć przeciwko znieawidzonej przez niego Głowie Kościoła Chrystusowego t. j. Papieżowi. Zadanie to jednak będzie dla niego nie tak łatwym i nie uda mu się ze wszem, jednak próbować będzie, by koniecznie wszystkie przeczenia, fałsze i negacje zcementować; próbować będzie, by heretyków wszelkiego pokroju, jako też i pogan i żydów sobie zjednać, resp. za łeb wziąć, by ich następnie poprowadzić do walki z Kościołem Chrystusowym. Będzie to dlań żmudna i syzyfowa praca; dlatego też zwlekać będzie z głównym swym atakiem. Boć w samej rzeczy zbieranie i zlepianie wiekowych mętów i różnorakich szumowin pod jedną batutą, to nadludzkie zadanie; to tak jakby ktoś sobie wziął za zadanie, by wszystkie błoto i muł pozbiierać, a potem z nich jakiś gmach zbudować.

Odróżniać należy Antychrysta wschodu, t. j. wschodniego kościoła i Antychrysta zachodu, — to jest zachodniego Kościoła. Antychryst wschodu, to połączenie się herezji wschodniej z materjalizmem, jest to ostateczny triumf materji nad duchem: tysiąc lat z górą materjalizm ssał ducha Bożego z kościoła wschodniego aż go do reszty wyssał, by go w końcu grzmotnąc o ziemię niby gliniany garnek.—Dzisiejsza Rosja, to wyrócony człowiek bez głowy, na tułowiu i kadłubie

stojący, we krwi broczący. Idea bolszewicka jeśli wogóle o niej mówić można, to idea wywrotu, idea piekła, wedle której człowiek powinien stać na głowie. Nogi i t. d. powinny przednie i czołowe miejsce zajmować, powinny rozkazywać, głowę zaś należy roztrzaskać i zmiążdżyć.

Świat cywilizowany i niecywilizowany od czterestustu lat z górą przygląda się temu cudakowi ze wschodu: niby to człowiek, niby to nie człowiek: świat chce się doń zbliżyć, kontakt i sąsiedzkie stosunki z nim nawiązać, a ten cudak to lewą to prawą nogą wierzgnie; no i sąsiedzi jeden po drugim zmykają, nieraz może z guzem na głowie, aby po pewnym czasie znów się doń z kurtuazją zbliżyć, lecz ten cudak na nowo swe warjactwa powtarza. Europa i świat cały przygląda mu się, pytając siebie: „co to jest?” i „co to z tego będzie?”

Antychryst zachodu będzie jeszcze czemś gorszem, bo tu wchodzić będą w grę nie dwa, ale trzy faktory: 1) herezja zachodnia (protestancka) 2) materializm 3) racjonalizm, czyli zbiór i skojarzenie wszystkich mętów heretyckich wedle objawienia św. Jana 17: „Wszetecznicza wielka”, *meretrix magna, quae sedet super aquas multas cum qua fornicati sunt reges terrae... Babilon magna, mater fornicationum et abominationum terrae...*”

Jeżeli Antychryst wschodu dziś już szaleje w drugiej potędze, tedyć Antychryst z zachodu szaleć będzie w potędze trzeciej.

Dodać należy, że każdy naród, każde społeczeństwo chrześcijańskie przed nadejściem głównego Antychrysta zrodzi coś w rodzaju poprzednika jego.



O końcu świata mówią: Snider, uczoney amerykański, Nostradamus, wreszcie archeolog Smith; ostatni wykreśliła bliski koniec czasów na mocy danych matematycznych i wyliczeń egipskich, odczytanych na jednym z korytarzy piramidy Gizeh.

Wszystko to są jakoby drgnienia, przecucia ludzkości, wyczuwającej katastrofę i koniec. — O cechach czasów antychrystowych pisze św. Paweł: „Albowiem będzie czas, gdy zdrowej nauki nie ścierpią, ale według swojej pożądlivości nagromadzą sobie nauczycielów, mając świerzbiące uszy! A od prawdy słuchania odwróca się, a ku baśniom się obróca”. (II Tymot IV 3 — 4) — „Wiedz to, iż w dniu ostatnim nastaną czasy niebezpieczne: będą ludzie sami siebie miłujący, chciwi, hardzi, pyszni, bluźniercy, rodzicom nieposłuszni, niewdzięczni, złościcy, bez miłości przyrodzonej, bez pokoju, potwarcy, niepowściągliwi, nieskromni, bez dobrotliwości, zdrajcy, uporni, nadęci i rozkosze więcej miłujący niżli Boga, i mający wprawdzie pozór pobożności, lecz się mową jej zapierający. — I tych się chroń: albowiem z tych są, którzy wrywają się do domu, i pojmane urodą niewiasty grzechami obciążone, które się dają uwieść rozmaitym pożądlivościom: zawsze się uczące, a nigdy ku wiadomości prawdy nieprzychodzące (II Tymot 3, 1 — 7).

Tenże Paweł święty mówi dalej: „A duch jawnie powiada, iż w ostateczne czasy odstąpią niektórzy od wiary, przystając do duchów obłądliwych i nauk czartowskich, w pokrytości kłamstwa, mówiących i piętnowane mających sumienie swoje..., a nikiem-

nych i babich baśni strzeż się, a ćwicz się w pobożności. (I Tym. IV. 1—2, 7).

Wszystkie te przepowiednie istotnie stosują się do naszych czasów.—Wszyscy dziś na ustach mają słowo: „postęp i wolność”, lecz dziwnem ze wszech miar jest pojmowanie tego „postępu” i tej „wolności”. Według ich dążeń życie rodzinne nie powinno istnieć; małżeństwo ma ustąpić dobrowolnej na pewien czas umowie, kontraktowi — słowem, ludzie mają prowadzić życie zwierzęce, zwierzęco - stadowe...! Dzieci będą odbierane „rodzicom” i oddawane do domów wychowawczych i t. d. Oto — „postęp”! Oto „wolność” przyszłej wymarzonej ludzkości! Jużci, że to cechy obłędu i degeneracji ludzkości!...

„Czegośmy to się doczekali“, pisze pewien kapłan przed 20 laty: świat się do góry nogami przewraca. Wszystkie fusy (męty) wydobywają się na wierzch, i tak się pomąciło wszystko, że aż się ciemno w oczach robi. Robotnicy mają chęć dyktatorami zostać, a swych zwierzchników przerobić na parobków swoich...!

Jakby to wyglądało, gdyby ludzie na głowach chodzili? nogami myśleli?... — ładny świat chcą zrobić! Wszędy widać szatana po robocie jego. Jako cel sobie założył: pomącić wszystko, głowy pozawracać, zrównać wszystko i — błota z ludzi narobić...” —

Historja Kościoła uczy, że wśród ogólnego zamiętu i zepsucia niekiedy zjawia się człowiek, który staje się jakoby uosobieniem tego ogólnego zepsucia w społeczeństwie. Osobnikami takimi byli :Aryjusz, Sabelljusz i inni herezjarchowie; w wieku szesnastym był nim przede wszystkim Marcin Luter. Wszyscy oni byli poprze-

dnikami Antychrysta, czyli, że byli — antychrystami! Pod względem przewrotności i złości ludzkiej Antychryst wszystkich swych poprzedników daleko przewyższy.—

Poważni pisarze kościelni twierdzą, że panujący od roku 361 do 363 cesarz rzymski Juljan Apostata był jedną z wyraźniejszych figur zapowiadających, jakim będzie Antychryst, czyli że był — antychrystem. W tym samym znaczeniu wszyscy „Neronowie” uchodzą za antychrystów—!

Pierwsze lata rządów — Antychrysta z pozoru będą liberalne i ludzkie. Będzie on się starał uchodzić za człowieka sprawiedliwego, za dobroczyńcę ludzkości.

Skutkiem jednak ogólnego zepsucia wówczas wśród ludzi znajdzie on grunt podatny dla swych przewrotnych celów.

Na świecie zapanował obecnie jakiś dziwny głód życia religijnego, zwłaszcza wśród sekt protestanckich. Z jednej strony świat protestancki przeżywa proces myślowo-uczuciowy, który możnaby nazwać nostalgią za jednością. W tym świecie dysydenckim, rozbitym na niezliczone odłamy, wewnątrz stłoczonym, zanarchizowanym, rodzi się od czasu do czasu coraz to częstsze poczucie anomalji takiego rozbitcia. Odzywa się w nich jakiegoś rodzaju tęsknota za jednością, stąd podejmowane są próby stworzenia jakiejś wspólnej platformy, niestety, kongresy ich służą ku temu, by coraz to bardziej się rozbijając, rozsypywać. — Smoka pokaliptyczny przeczuwając, że mało mu już pozostaje czasu (objaw. 12. 12) robi wysiłki, aby się przy życiu utrzymać. Indywidualizm protestancki powołuje coraz

to nowe twory religijne do życia i t. d. „Prorocy i zakonodawcy” rodzą się, jak grzyby po deszczu, wielu z nich czuje „natchnienie”... i otrzymuje rzekomo pomazanie, zwłaszcza w północnej Ameryce. Dowodzi to, że w konglomeracie narodów nieledwie całego świata, jaki przedstawia Ameryka półn. przy jego zmaterializowaniu, istnieje trawiący całą ludzkość głód religijny, domagający się zaspokojenia. „*Famem patientur ut canes, et circuibunt civitatem.* (Głód cierpieć będą jakoby psy i wyżłować będą po mieście” Ps. 58. 7).

Biskup Bougaud pisze: „Nauki dziś wyrastają, jak wzrastały w starożytnym Egipcie, w Grecji i t. d. Zwichnięte zostały albo doprowadziły do absurdum! Czego im brakowało? Czy genjuszów? wymowy? rzutkości? Nie, bynajmniej nie! Brakowało im światła prawdziwego i kierunku, brakowało im Kościoła!” — „I dziś dusze mrą z głodu, gdyż nie nasyci ich fizyka, chemja, algebra; tak samo nie nasycą uciechy zmysłowe. Dusze żyć chcą ideami, a ponieważ te, zdala od Kościoła, wszystkie marnieją, oplakany stał się stan ludzi nie-chrześcijan pogan i neopogan. Głód umysłów podobny jest do głodu ciała i objawia się albo podnieceniem, albo przygnębieniem; albo trwogą i niepokojem w wielkich duszach, albo zwierzęcą obfitością w duszach pospolitych...”

Protestantyzm rozczepiony, poćwiartowany, prowadzi powoli kraje mu poddane na łono wiarobójczej masonerji i żydowskiego mamonizmu.

Kongres w Sztokholmie w r. 1925, zwołany przez protestanckiego arcybiskupa Upsali, Natana Soederbloma, zajmował się znalezieniem platformy i podstawy do wspólnej i zgodnej akcji praktycznej przeciw

prądom niewiary. Kongres ten pomijał stronę dogmatyczną i hierarchiczną, stanął więc na stanowisku liberalnym i indyferentnym. Inicjatorzy tego kongresu pragnęliby złączyć razem kościoły protestanckie.

Kongres w Lozannie, r. 1927, zwołany przez biskupa anglikańskiego Brenta z Ameryki, stał na stanowisku, przychylnem dla wiary i nauki dogmatyki: pragnął on znaleźć wspólną podstawę poza tą jednak, jaką podaje Kościół katolicki, lecz celu swego nie dopiął.

Zagadnienia religijne coraz częściej poruszają umysły pewnych sfer amerykańskich. Niema miesiąca, by nie ukazała się jakaś ankieta na temat stanu sekt religijnych tego kraju. O jednej z tych ankiet chcemy pomówić.

Na 200.000 kościołów ewangelickich w St. Zjednoczonych — 60.000 jest „martwych”, t. zn. takich, które nie mogą zarejestrować żadnego dorobku w ciągu roku. Z liczby tej 7 do 8.000 jest zupełnie opuszczonych i zagrożonych ruiną. „Czy mamy pogrzebać te martwe kościoły?” — pytają się protestanci. „Tak, odpowiadają, jest to jedyną formą uznania zasług tych kościołów dla sprawy chrześcijańskiej — należy im się pogrzeb religijny”.

Przyczyną upadku protestantyzmu nie jest brak środków materialnych, bowiem połączone sekty protestanckie są bogatsze, niż John Rockefeller lub Ford. W 1928 roku zebrały one i wydatkowały 600 milionów dolarów w samej tylko Ameryce.

Czem więc tłumaczyć tę duchową pustkę protestantyzmu? Zbytaniem rozpanoszeniem się kina, teatru, radja i sportów — twierdzą protestanci. Dowodzi to, jak słaby jest wpływ protestantyzmu na swych wiernych.

Czy pastorzy są bez winy? Z ambony mówią oni o wszystkim, tylko nie o Bogu. Tematy ich kazań mają tylko luźny związek z religią i moralnością. Historia, literatura, polityka, socjologia, business — oto ulubione tematy tych kaznodziejów.

W 1928 r. było w St. Zjednoczonych 1.180.497 małżeństw wobec 1.201.053, w 1927 r. — mimo to ilość rozwodów wzrosła o 2 proc.; wyniosła ona w tym roku 195.939. W 1887 był jeden rozwód na 17 małżeństw, a w 1928 r. jeden rozwód na 6 małżeństw, w stanie zaś Nevada jest rozwód w każdym drugim małżeństwie.

Pastorzy nic nie czynią, by zło to opanować; przeciwnie, rozwody ułatwiają, powtórnie kojarząc małżeństwa rozwodników.

Niedawno ukazała się druga ankieta o położeniu kościołów ewangelickich, przeprowadzona w 50 miastach amerykańskich przez Council of Church Dewelopment. P. Brason, sekretarz tej organizacji, oświadcza wprost, że protestantyzm traci wpływ na masy, gdyż nie odpowiada współczesnym potrzebom.

Pastorzy doskonale zdają sobie sprawę, że ich doktryny religijne są zbyt chwiejne, a moralność zbyt elastyczna, by zaspokoić tęsknotę duszy do Boga. Co jest zadziwiające, to łatwość, z jaką protestanci gromadzą środki materialne na propagandę: 600 milj. dolarów w r. 1928. W kwocie tej, oczywiście, są dwie dotacje milionerów na rzecz prohibicji.

Ponieważ protestanci mierzą żywotność protestantyzmu wysokością kapitałów, któreimi rozporządzają — więc zdaje im się, że religja ich jest żywotna, mimo, że w rzeczywistości jest zamierająca.

Kościół katolicki natomiast rozwija się w St. Zjedn. choć powoli, ale stale i systematycznie. W Scriber's Magazine, p. H. Perry, protestant, tłumaczy żywotność i postęp katolicyzmu tajemnicą Eucharystji.

„Kościół protestancki — mówi on — są puste, kościoły katolickie są pełne. Dlatego, bo katolicy mają Boga w swych sanktuarjach, protestanci zaś tylko — predykantów. Zasada świętości u katolików tkwi w sakramencie Ołtarza. Bóg protestantów umarł, jak umarła historia starożytna, oparta na aksjomatach filozoficznych”.

Bł. Katarzyna Emmerich oznacza połowę dwudziestego stulecia, jako czas, w którym Ewangelja wszystkim narodom ziemi równocześnie opowiadana będzie.

Siostrze Nativitas, zm. w 1798 r., objawił Pan Jezus: „Na kilka lat przed przyjściem mego wielkiego wroga wzbudzi szatan fałszywych proroków, którzy Antychrysta, jako zapowiedzianego prawdziwego Mesjasza, opowiadać będą, wszystkie artykuły wiary w wierze chrześcijańskiej wytepić pożądając. A ja sprawię, że „niemowlęta” i „starcy” prorokować będą. Młode pokolenia opowiadać będą rzeczy, odnoszące się do ostatniego czasu mego przyjścia.”

Św. Vianney pisze: „Ludzkość r. 2000 bynajmniej nie doczeka”.

Św. Ireneusz: „W ilu dniach świat stworzonym został, po tylu tysiącleciach też zaginie”.

Siostra Nativitas: „W świetle Bożem widziałam, że koniec świata nie nastąpi w wieku XVIII; i miałam wątpliwości, czy stanie się to w XIX lub XX w., lecz z tego, co widziałam, było to, że jeżeli sąd ostateczny

nastąpi w XIX w., to nie nastąpi, jak tylko przy końcu tego wieku. Jeżeli ten wiek przejdzie, to wiek XX nie przejdzie, aby to nie nastąpiło”.

Przepowiednia orwalska przepowiada śmierć Ludwika XVI, rewolucję Napoleona, wojnę wszechświatową, wreszcie koniec świata. Obliczenia czasu zaznacza księżycami. Nasze czasy oddzielają: księżycy gniewu— 120; księżycy błogosławieństwa — 162; księżycy zaćmienia kwiatu — 180; księżycy rozdziału — 38; razem 500 księżyców, czyli 41 — 42 lat, które dodane do roku 1912-go dają termin 1953 resp. 1954 (Porównaj lata: 1053 i 1454 w historii kościoła wschodniego).

La Salette wykreśla przyjsie Antychrysta na rok 1924 resp. 1925 (Czy może Antychrysta polskiego?). Eljasz, pustelnik przepowiada: „Sześć tysięcy lat świat stać będzie a potem ulegnie zniszczeniu. 2.000 lat pustki, 2.000 lat prawa, 2.000 lat chrześcijaństwa”.

Jest stare podanie, wedle którego świat po Chrystusie Panu stać będzie jedne pełne tysiąclecie, ale nie pełne drugie.

Porównaj księgę Eccl. 6 — 5: „*Non vidit solem, neque cognovit distantiam boni et mali. Etiam si duobus millibus annis vixerit, et non fuerit perfruitus bonis; nonne ad unum locum properant omnia?*”

Mowa w tych wierszach o chciwcu. Sens jest: nie przejrzał i nie nauczył się niczego, ani poznał różnicy, jaka zachodzi pomiędzy dobrem a złem, nawet choćby 2.000 lat żył i mądrości się uczył, nawet wtedy nie potrafiłby użyć dóbr... (Mamy tu aluzję do 2.000 lat świata chrześcijańskiego).



Nawiązując do wyżej wspomnianego „*bestia et scortum*”, dodaję tu jedną nowszą przepowiednię, t. j. pochodzącą z drugiego tysiąclecia, jako uzupełnienie, wyjęte z prorocstwa, które dla narodu polskiego jest pierwszej wagi. Ta sama myśl jest ujęta i zastosowana do psychiki polskiej w takim obrazie i zestawieniu:

„*Filistyn*” hufem nastąpił nań mnogim..,

*I pobit raz, dwa—wzdy wyrokiem srogim...”.*

Filistyn? To „*bestia et scortum*”, tylko, że „filistyn” w narodzie polskim cokolwiek inaczej się przedstawia, niżeli „filistyn” w narodzie germańskim lub romańskim. Fizjognomja jego w pojedynczych narodach może ta sama i te same wysiłki i dążenia, choć w skutkach różne wśród wymienionych narodów. Jeden mniej, drugi więcej przezeń zatruty i zakażony.—Cóż tedy znaczą słowa: „*Filistyn hufem nastąpił nań srogim*”? Filistyn? To neopoganizm w tysiącznych jego objawach, występach; to wielogłowa hydra herezji na punkcie kulminacyjnym i w rozkwicie swej chwały i swego splendoru, do którego zaliczyć należy przedewszystkiem komunizm (bolszewizm) polski, masonerję polską, sekciarstwo z kółłowityzmem na czele, wogóle wszelkie męty i szumowiny, które dziś żerują na żywym ciele Polski, które, wybiwszy się na wierzch, trzęsą dziś organizmem narodu polskiego, tak na tle religijnem, jak społecznem i gospodarczem. Do rzędu ostatniego zaliczyć należy wszelkie spiski i knowania machjawelistyczne, wszelkie strajki i wstrząsy społeczno-gospodarcze. Ot sobie „filistyn”, ot sobie „*bestia et scortum!*” Ot sobie „smok apokaliptyczny!” „*Hufem nań nastąpił!*”, t. j. kopytem końskim, lub raczej kopytem kozła (Dan. 8, 6, Ezech).

Na temat Filistynów pisze Anna Zahorska w „Prze-  
glądzie Katolickim”:— „Wierni są obecnie znikomą wy-  
sepką w morzu pogaństwa współczesnego wśród Ama-  
lecytów i Filistynów i różnych czcicieli złotego cielca.  
Ale będąc częścią społeczeństwa, na każdym kroku mi-  
mowoli muszą ocierać się o wrogów Kościoła i współ-  
pracować z nimi.

Naturalnie, trudno jest uchronić się od tej współ-  
pracy. Taka abstynencja zupełnie nie dałaby się prze-  
prowadzić. We wszystkich dziedzinach pracy spotyka  
się ludzi obojętnych, bezwyznaniowych lub innego wy-  
znania. Chodzi o to, żeby tej współpracy wykreślić pe-  
wne granice i nie posuwać jej za daleko, ani też współ-  
działać z wrogami żywiołami tam, gdzie chodzi o idee  
katolicką.

Fanatyzm katolików odszedł gdzieś w krainę le-  
gandy. Natomiast grzeszą oni obecnie zbytnią tolerancją.

Dla państwa dobrze jest, gdy wszystkie żywioły  
lojalnie współdziałają dla przeprowadzenia pewnych  
zadań, związanych z pracą ekonomiczną, reformami  
społecznymi, obroną kraju lub polityką zagraniczną. Ale  
współdziałając z bezwyznaniowcami, stojącymi na grun-  
cie państwowości polskiej, katolicy muszą mieć dość  
charakteru, by oprzeć się w momentach współdziałania  
posunięciom, szkodzącym Kościołowi. Tego charakte-  
ru u nas nie miano. Popierając rząd lewicowy w imię  
dobra Polski, zrzekając się opozycji dla jakiejś racji sta-  
nu, nie umiano wzamian wymóc zaprzestania ukrytej,  
nienawistnej, przewrotnej walki z Kościołem. Całego sze-  
regu postulatów, dotyczących prymatu katolicyzmu  
w Polsce, religji w szkole, w rodzinie, ochrony zasad

moralnych chrześcijaństwa w społeczeństwie, nie udało się zrealizować.

Obciąża to sumienie działaczy politycznych, uważających się za wiernych synów Kościoła, że za miskę soczewicy, za osiągnięcie zadań doczesnych poświęcili prawdę wieczną i nieśmiertelną.

W wielu wypadkach na sposób strusi neguje się poprostu istnienie żywiołów, wrogich Kościołowi. Zamyka się oczy, mówiąc: — Alboż one istnieją?

Jeżeli dwa ugrupowania rozbieżne społecznie mają podać sobie ręce dla współdziałania, mając na celu konieczne potrzeby państwa, muszą wtedy porobić jakieś ustępstwa co do spraw, które ich różnią. Jeżeli obie się zatną, współdziałania nie będzie.

Oczywiście, skłonniejszą do ustępstw, ofiarniejszą będzie zawsze grupa, rządząca się zasadami chrześcijańskimi. Ale ta ustępliwość nie powinna rozciągać się na sprawy, dotyczące wiary, królestwa Bożego na ziemi i zbawienia dusz.

Ta myśl przerażająca dla katolika: — Ustępstwo moje pogрузić może tysiące dusz w wieczne mroki! — powinna wstrzymać jego dłoń, podpisującą nieopatrznie umowę, cyrograf na własną duszę.

Do niedawna jeszcze wszędzie tak panował się „postęp”, zasady pozytywizmu i materializmu, że człowiek wierzący a kulturalny odczuwał pewną wstydlivość, gdy przyszło argumentować prostymi a wiekuistymi zasadami katechizmu. Ludzie wierzący, tak daleko odbiegli od czasów pierwszych męczenników chrześcijańskich, że nietylko nie byliby zdolni do heroizmu

śmierci za wiarę, ale nawet do niezbyt groźnego, za to raniącego miłość własną...heroizmu śmieszności.

Nieprędko o tyle się wyzwolili z pęt opinii większości, o tyle potrafili zdobyć wiedzę religijną i nałóg tradycyjny serca podeprzeć inteligencją, że sami zauważyli rażące śmieszności, karykaturalne sprzeczności bezwyznaniowców i zaczęli zkolei ich atakować.

Teraz już z większą pewnością i odwagą bronią katolicy zagrożonych swych stanowisk. Ale z poprzedniego okresu zostało przyzwyczajenie zbytnej tolerancji,— bo jakżeby inaczej? Tylu było wśród inteligencji obojętnych lub wrogich wierze, — musiał się wytworzyć jakiś *modus vivendi*. I często dobrzy katolicy współpracują z wrogami Kościoła tylko dlatego, że nie przeanalizowali, nie przemyśleli do końca, co z tego wynika.

Jednym z takich zjawisk, opartych na nieprzemysłieniu danej dziedziny życia, jest zatrudnianie w dziennikach, stojących na gruncie katolickim ludzi niewierzących.

Warto byłoby prowadzić rubrykę lapsusów, wynikających z takiej obsady. Oto dziennik bardzo poważny i nigdy nie zwalczający katolicyzmu umieszcza apologię sprośnej sztuki Grubińskiego, lub ujmuje się za pośmiertną sławą Anatola France'a, to inny dziennik, również bardzo katolicki, raz po raz wychwala skaman-drytów, albo postępowe czasopisma kobiece, albo nawet posuwa się tak daleko w schlebianiu najniższym gustom publiczności, że reklamuje pisarzy erotomanów, atakujących najprostsze zasady moralności i propagujących perwersję.

Stan taki wynika oczywiście z tego, że za mało jest jeszcze utalentowanych sił pisarskich, wiernych Kościołowi. A zresztą niektóre katolickie dzienniki nie mogą się wyzbyć zupełnie psychiki sklepikarskiej, która im po cichu każe zazdrościć sukcesów „czerwoniaka“.

W taką robotę prasową, prowadzoną przez wierzących, a wykonywaną przez Filistynów, infiltruje się masę mętów. Ani się zauważa, jak utracone są fakty, korzystne dla Kościoła, jak osłaniane i propagowane są zjawiska, osłabiające wiarę, będące pokusą, negacją, zgorzeniem.

Sojusz katolika z masonem, w czulej komitywie nabieranego z nabieranym (tym ostatnim nigdy nie jest mason), czerpiącego asumpt do puszczania dymów po całym życiu polskim, byłby tragiczny, gdyby nie był śmieszny.

W szkolnictwie także nie dość starannie dokonywa się selekcji nauczycieli w szkołach o kierunku zdecydowanie katolickim. Możliwość powiedzieć, że wszystko jedno, jakich przekonań jest człowiek, wykładający o pierwotniakach lub równaniach algebraicznych. Tymczasem człowiek taki jest zawsze dysonansem w zespole szkoły, a znaczenie wychowawcze mają zwykle nietyle słowa, co nastrój duchowy, nieujęty czasem wcale w wyrazy.

W organizacjach społecznych także nieraz współpraca wiernych z Filistynami, daje wynik, któryby można określić słówkiem powojennem: „balagan“.

Można założyć do spółki z bezwyznaniowcem, o ile jest uczciwy, fabrykę, sklep, przedsiębiorstwo budowlane. Ale nie można z nim uprawiać na spółkę produkcji idei, bo produkt taki zawsze wyjdzie sfalszowany.

Żyjemy wśród Filistynów. Wszelka współpraca powinna być stosowana bardzo ostrożnie i tylko do takich granic, gdzie wiara nasza, gdzie najwyższe interesy Kościoła nie będą na szwank narażone”.

Wedle Holzhausera przyjście Antychrysta byłoby już niedalekiem; naznacza on rok 1911, t. j. znaczy rozumieć—jako początek „końca świata”.

Jedna z nowszych Sybil głosi między innymi: „Nareszcie ty dwudziesty—błogosławiony w dary Boże i w krzyże najcięższy roku, nareszcie przyniesiesz upragniony pokój”.—Dwudziesty rok? To dwudzieste bieżące stulecie. U Boga, jak mówi psalmista Dawid, tyś się lat, jak dzień wczorajszy.

Streszczenie: Faktem jest, że katolicyzm i chrześcijaństwo wogóle w krajach Europy słabnie i upada. Dalej, wyniki dotychczasowe pracy misjonarskiej Kościoła katolickiego wpośród pogan, aczkolwiek pocieszające, nie stoją jednak w żadnej proporcji do zamierzonego celu. Po wielu wiekach np. pracy misyjnej w Chinach mamy 3 miliony chrześcijan - katolików na 400 milionów pogan. Gdybyśmy w tem tempie dalej nawracać mieli, Chiny stałyby się chrześcijańskimi zaledwie po 4.000 lat.

Na przeszłorocznym zjeździe misjologicznym w LoWANJUM skarżono się dużo na sprawę materialistyczną cywilizacji, która wdziera się w prastare, niechrześcijańskie urządzenia i zasady. Trzeba nam (t. j. misjonarzom w Chinach) na każdym kroku udowadniać, że chrześcijaństwo nie identyfikuje się z cywilizacją materialistyczną zachodu, oraz że nie jest religią wyłącznie europejską. Pewien jezuita z Indyj wskazywał na

tymże zjeździe na wielce szkodliwy wpływ literatury angielskiej, która jest prześląknięta nieuchwytnym sentymentemalizmem protestanckim wraz z wszystkimi dążnościami rozkładowemi. W stosunku do Japonji stwierdzono to samo, mianowicie, że europeizacja kładzie ogromne przeszkody misjonarstwu; to samo odnosi się do Afryki i innych pogańskich krajów.

W ostatnim czasie mówi i czyta się dużo o utworzeniu Stanów Zjednoczonych Europy (Pan-Europy); mogłyby się one jedynie utrzymać na podstawie zasad katolickich.

Skarżono się na tymże zjeździe, że misje protestanckie za pomocą prezentów wielu — w grubszym materjałizmie pozostających — do siebie przyciąga; dalej skarżono się na chęć wyzyskiwania ludów pogańskich przez europejczyków.

Kto pilnie zresztą śledzi dzieje świata z ostatnich dziesiątków lat, ten zrozumiał, że Europa przestała już być ośrodkiem polityki światowej. Okres współczesny narodów europejskich jest okresem upadku ich kultury. Rozwinęła się wprawdzie w Europie w ciągu ostatnich kilku wieków technika życia, lecz stało się to ze szkoda rozwoju życia duchowego. W porównaniu ze starożytnym Rzymem, ze średniowieczem — cofnęliśmy się znacznie, jeśli mowa o życiu duchowem i moralnem ludów europejskich. To co rzeczywiście za postęp należy uważać, obraca się nie tylko w dziedzinie materjalnych potrzeb ludzkości. Zapewne mamy koleje, samochody, telegraf, telefon, radjo, opanowaliśmy przyrodę, posiadamy narzędzia wojenne arcypotężne i t. d., lecz czy to wszystko wpływa na pogłębienie życia duchowego?

Zaprawdę, nurt tego życia w Europie staje się coraz to płytszy.

Z przytoczonych faktów i porównań wynika, że przyczyną tego wszystkiego to „*bestia et scortum*”. One to są, że się tak wyrażę tym cierniem w pięcie Achillesowej. Należy wprzód ten cień usunąć, a wtedy bieżenie będzie bez przeszkód, bieg chrystjanizacji świata pogańskiego weźmie inny obrót i żywsze tempo. Opowiadanie Ewangelji na całym świecie skuteczni się rychło, wprost błyskawicznie. Opatrzność Boża zdaje się już dziś w pojedynczych krajach przygotowywać glebę ludzką ku przyjęciu słowa Bożego (Rosja, Chiny, Indie i t. d.). „Dwunastka” będzie miała wolne pole przed sobą. Słowem, sybila ta głosi: należy wprzód nawrócić, usunąć neopogan, a wtedy:

*Et signum Crucis splendet in gloria lucis:*

*Cum fide et lege Unus pastor cum una grege*”.

Wtedy nastanie „*Pax Christi in regno Christi*”.

O Antychryście najwyraźniej pisze Paweł święty (II. Tes. 2. 3 — 10): „Niech was nikt nie zwodzi żadnym sposobem, albowiem nie przyjdzie, jeśli pierwej nie przyjdzie odstąpienie, i nie będzie objawiony człowiek grzechu, syn zatracenia, który się sprzeciwia i wynosi się nad to wszystko, co zowią Bogiem, albo co chwiałą, tak, że usiądzie w Kościele Bożym... A tedy objawiony będzie on złośnik, którego Pan Jezus zabije duchem ust swoich i zatraci objawieniem przyjscia swego...”

Św. Paweł wspomina tu o wielkim rozłamie i odszczerpieniu, które nastąpi w Kościele Bożym bezpośrednio przed przyjsciem Antychrysta! Będzie to w języku kościelnym tak zwana: „apokatastasis”. Słowo to oznacza



odskoczenie, oderwanie się (apo-), a potem, po pewnym czasie — powrót (kata-), jako gdy członek wyskoczy (apo-) ze stawu swego, a potem znów sam wskakuje do dawnego łożyska swego (kata-).

Człowiek grzechu? To poprzednik i pomocnik Antychrysta. Będzie nim modernizm!

— Złośnik? To sam Antychryst, resp. szatan.

Na najstarszym w Polsce dzwonie kościelnym w Mystyczowie czytamy następny błagalny i wieszczący wiersz „*O Rex gloriae, Christe, veni cum pace!* ( *O Królu chwaly, Chryste, przybądź nareszcie z pokojem*”). Odnośnie do tego pokoju umysłów pod względem wiary i stosunków tak politycznych, rodzinnych, jak międzynarodowych, głosi jedna Sybila grecka (*Oracula Sybillina*): „*Kai soi ap elioio theos pempsei basilea, hos pasan gaian pausei polemoio kakoio*”. W tłumaczeniu tak brzmi: „A tobie (t. j. Kościołowi) od wschodu Bóg ześle króla, który całą ziemię uwolni od wojny złowrogiej”. W tej Sybili wzmianka jest o przyszłej wojnie wszechświatowej (religijnej). Jak już wspomniałem, Sybile nowsze, t. j., z drugiego tysiąclecia po Chrystusie, dużo zawierają szczegółów o tejże wojnie, jako i o zakończeniu jej przez potężnego mocarza, króla. O tem jednak w przyszłej broszurze pomówimy.

## SYBILA CZWARTA.

Jedną ze starszych Sybil, sięgających pierwszego tysiąclecia, jest przepowiednia św. Wacława, wryta starym charakterem na srebrnej blasze, obecnie w muzeum paryskim. Ma ona następujące brzmienie:

**Quando Marcus pascham dabit,  
Dum et Gallus ter cantabit,  
Tunc Germania exsultabit,  
Hungaria se liberabit,  
Italia novum statum stabit,  
Turcus Moscos confuntabit — — —  
Et Polonia triumphabit  
Totus mundus „vae” clamabit.**

Co oznacza *pascham dabit*?—dziwna to forma! Tam tj. w Sybili pierwszej „*Pascha dabit*”, tu „*pascham dabit*”; znaczy tyle co: „*paschabit*”, czyli że nie chodzi o rok 1943, ale o lata od 1919 r. do 1930. Aby uniknąć komplikacji czasów i odróżnienia ich, używa święty Wacław tej dziwnej formy: „*pascham*”, czyli, że „*pascham dabit*” to co innego niżeli „*Pascha dabit*”. Pascha — to dzień Wielkiejnocy; pascha — to dzień w oktawie Wielkiejnocy.

*Dum et Gallus ter cantabit*? „*Dum et*” — dziwna to konstrukcja, znaczy: Kiedy tymczasem już, — t. j. należy cierpliwie czekać chwili, zanim — *Gallus ter cantabit*, kiedy w międzyczasie kogut poraz trzeci zapieje —, wtedy to wiedzcie, że nastąpiła ona przełomowa chwila, on czas opiewany. A zatem ono „*Dum et*” jest bliższem określeniem czasu, o którym wiersz pierwszy mówi: *Quando M. pascham dabit!* Wieszcz i piewca chce uwydatnić: żebyście pierwszego wiersza mylnie nie zrozumieli, żebyście spełnienia go zawczasie nie oczekiwali, jak to się już zdarzało, a potem winę biednemu Markowi przypisywali, kpiąc z niego, jakoby źle prorokował, czy nawet „po piekle chodził” i t. p., abyście nadal próżnym iluzjom, oczekiwaniom się nie oddawali, czekajcie

wprzód czasu, gdy — *Gallus ter cantabit*, wtedy nie chybiecie; i okaże się, że „Marek” nie frant, ani oszust, ale prawdziwy prorok. W wierszu tym tkwi zatem pewna aluzja do poprzednich daremnych oczekiwań co do sprawdzenia się onego „*vae*” dwóch pierwszych Sybil.

„*Gallus*”: ma tu wielorakie znaczenie:

a) jest symbolem zmartwychwstania. Powszechnie sądzono jakoby Zmartwychwstanie Pana Jezusa przy trzecim pianiu koguta, t. j. nad ranem nastąpiło

b) kogut pieje przed jutrzejką, jest zatem — „*prae-co diei*,” zwiastunem dnia! W symbolice starochrześcijańskiej na grobowcach obok koguta bywają niekiedy słowa: „*In Pace*”

c) kogut jest symbolem powstania: ze snu, z lenistwa, ospalstwa, resp. ma być zachętą, napomnieniem do powstania... Stąd też figuruje na wieżach kościelnych! W hymnach kościelnych czytamy:

Surgamus ergo strenue;  
Gallus jacentes excitat,  
Et somnolentes increpat,  
Gallus negantes arguit;

(Wstańmy zatem szybko:  
Kur bowiem budzi leniuchów,  
I łaje śpiochów swem paniem,  
Kur gromi przeczących).

Gallo canente spes redit,  
Aegris salus refunditur,  
Mucro latronis conditur,  
Lapsis fides revertitur.

BIBLIOTEKA SZKÓŁ  
ZOFJI WOŁOWSKIEJ  
PIEKNA 28.

(Z kuropianiem nadzieja powraca,  
Słabym i chorym zdrowie się wzmacnia,  
Sztylet z rąk zbrojcy wypada,  
Upadłym ufność i wiara wraca).

d) kogut — symbolem czuwania, czujności! (*Vigilatel*)

e) Kogut symbolem czupurności, pieniactwa, zawadjectwa! A wtedy oznacza on Francję polityczną w jej stosunku do Kościoła. Gallus = Francuz, Gallia = Francja. W ostatniem znaczeniu należałoby zatem rozumieć: Gdy Francuz po raz trzeci swą czupurność i agresywność wobec Kościoła Chrystusowego okaże...

Czy to się już spełniło? Tak! 1) poraz pierwszy za Napoleona Pierwszego. 2) poraz drugi za rządów Combesa 1903/1904 3) po raz trzeci za rządów — Heriot'a w roku 1925.

*Dum et Gallus ter cantabit*—, t. j. że w międzyczasie Francuz już trzykrotnie zapiał”

Inna przepowiednia łacińska głosi w polskiem tłumaczeniu... „Gdy Francuz trzykrotnie wyciśnie Piotrowi gorzkie łyży”.

Wreszcie jeszcze w innej Sybili Francuz (kogut) nazwan jest „chytrym, zdradzieckim” t. j. w odnoszeniu się do Kościoła katolickiego.

Dalej proszę porównać zwroty, jak: Francja „najstarszą Córką Kościoła”, lub: *Gesta Dei per Francos*” i t. d., a potem zdrada! (ze strony Francji) i przejście urzędowej Francji pod wpływy i rządy antychryścycznej masonerji!

Od czasu konferencji w Nimwegen r. 1678 Francja usiłowała coraz więcej osłabić wpływ Stolicy św. Waty-

kan traci na sile swej inicjatywy pokojowej podczas późniejszych wojen. Jednocześnie dogmat niezależności państwa wzrastał, aż do fanatyzmu, a panujący stawali się coraz bardziej wrażliwi na wszystko, co chciałoby ograniczyć ich prawa, jako zwycięzców. Był to początek końca ducha chrześcijańskiego w europejskich państwach i narodach. W dziedzinie polityki zaczyna triumfować indywidualizm absolutny; Europa dezorientuje się zupełnie, dzielona coraz to wyraźniej na mocarstwa o duchu i tendencji egoistycznej, imperjalistycznej, na mocarstwa wrogie sobie i zamknięte w swych dążeniach per fas et nefas do władzy nad światem.

Jeszcze na kongresie w Utrechcie 1707 i 1715 r. i później 1735 r. słyhać było donośny głos papieży, głoszących pokój, ale potem nastaje długie milczenie, jakoby zapowiedź przyszłych katastrof, panowania siły nad prawem.

Traktaty w XVIII w. zawierane są i podpisywane wyłącznie przez „głowy koronowane”, które frymarczą swemi ludami i państwami, jak osobistą własnością, licząc je na głowy mieszkańców i mile kwadratowe. Od roku 1790 do 1815 Stolica św. usiłuje niejednokrotnie wejść na scenę polityki świata z głosem pokoju, ale XIX wiek nie wiele pod tym względem dał pozytywnych rezultatów. Dopiero niemająca sobie równej taktyka dyplomatyczna Leona XIII wynosi i stawia stopniowo na pierwszym miejscu znaczenie Stolicy św., Anioła pokoju.

*Tunc Germania exsultabit?*— Germanja? To w głównem znaczeniu nie terazniejsze Niemcy, ani Prusy, przez Wilhelmów, Fryderyków i Bismarków sklecone. Tam wzyź nie są uznane, jako że rabunkiem nabyte.

Germanja"? To są Niemcy — katolicy: w Niemczech — Centrum; w Austrii — partja chrześcijańsko społeczna „*Exsultabil*”? należy zrozumieć jako odrodzenie katolicyzmu w obu krajach po wojnie europejskiej. I w samej rzeczy zauważyć się dał, zwłaszcza w Niemczech: pewien wzrost i rozwój życia katolickiego po wojnie, w Niemczech era Wirth'a i Marx'a, w Austrii era Seipel'a. W Niemczech po wojnie nastąpiła wolność wyznań. Z tej wolności skorzystał tamtejszy katolicyzm i przystąpił do energicznego obsadzenia na nowo placówek, które mu zabrała jeszcze reformacja, a później t. zw. kulturkampf. Po całych Niemczech rozproszyło się kilkanaście tysięcy zakonników i zakonnice — zaroilo się od braci i siostr zakonnych. Niemniej ruch liturgiczny, w Niemczech zainicjowany i propagujący pewne zwyczaje starochrześcijańskie, trafia tam do zmęczonych wojną serc ludzkich swym podniosłym mistycyzmem.

Katolicyzm po wojnie niemieckiej porzucił swe dotychczasowe stanowisko defenzywy, a przeszedł do wyraźnej, jasno zaznaczonej ofensywy, intelektualnej, do prawdziwego „*secessio plebis in montem sacrum*”. Dopomaga mu w tem niepomierne rozkład w protestantyzmie, o którym wyżej mowa była. Przecież tam w „oświeconych” Niemczech zaledwie 1—2 proc. protestantów uczęszcza na nabożeństwa. Protestantyzm sam odczuwa z przerażeniem swą pustkę i beznadziejność. Wśród protestantów wciąż o tem mowa, jakby ową pustkę „czemś” wypełnić!

Odruchy do odrodzenia młodzieży, podejmowane ze strony zakonów w Niemczech poszczycić się także mo-

gą niejednym dodatnim sukcesem. Ruchy te idą po linii intensywnego pogłębiania myśli religijnej. 1924 r. kardynał Bertram przestrzega młodzież katolicką przed nowymi związkami, powstającymi pod pretekstem obro-ny poczucia narodowego.

Czy jednak wszystkie te chwalebne poczynania i zabiegi powstrzymają katolicką młodzież niemiecką od wybuchu szowinizmu narodowego w przyszłości? Niemiec każdy, i Niemiec-katolik, zbyt jest wielkim nacionalistą. Katolicyzm niemiecki zarażony jest mniej lub więcej prusko-krzyżackim junkrostwem. Junkrostwo zaś pruskie idzie w kierunku zgermanizowania chrystjanizmu. Wyraża się on w rugowaniu z doktryny chrześcijańskiej wszystkiego, co w niej ma jakkolwiek związek z judaizmem (antysemityzm niemiecki) „Chrystus był aryjczykiem, był Niemcem”, — głoszą pruscy junkrowie i hakatyści.

Dalej wyraża się ten kierunek w „wotanizacji” Chrystusa: „Wotan i Chrystus, to jedno! Wotan i Chrystus harmonizują ze sobą”. — „Fort von Juda, hin zu Wotan”. (Pastor Bode) — „Bóg manifestuje się w duszy niemieckiej” (!?) i t. p. oto wybuchy pangermańskiej natury, tonącej w panteizmie.

Niemcy nietylko podboju, ale i rozboju bezkrwawego się dopuszczają i to na polu naukowym, zdobyczy nietylko wobec nas, ale i innych narodów.

Oburzaliśmy się na to, że chcieli przyswoić sobie gwałtem naszego Kopernika, ale cóż powiedzieć o tem, że chcą uczynić to i wobec Chrystusa? Widocznie uważają, iż „Bóg” może być tylko „urdeutsch”, a więc i Syn Boży.

Niedawno temu przecież uczony niemiecki Reimer wydał dzieło p. t. „Ein Pangermanisches Deutschland”, w którym na mocy wielce skomplikowanych i niezbyt jasnych wywodów dowodzi, że słowo „*Jes-us*” jest tylko odmienną formą słowa „*German*”, zatem podług niego Jezus Chrystus był *Germanem* z pochodzenia.

Zresztą, na temat odrodzenia niemieckiego poga-  
nizmu niejedno możnaby jeszcze przytoczyć. Mówi się  
już coraz częściej, że najbliższą herezją, jaką napiętnu-  
je anathema kościelne, będzie supernacjonalizm, — „*ni-  
mius nationis amor*” (Pius XI).

Rozkładający się protestantyzm nie daje dosta-  
tecznego oparcia swoim wyznawcom, ponoszonym to  
tu, to tam przez wzburzone wały niespokojnej myśli no-  
woczesnej. Pastor Clausen pisze: „Jeżeli chce się ratować,  
co jeszcze uratować można, to nie należy bezu-  
stannie wykrywać, gdzie i jak fałszywie się naucza i ka-  
że. Niestety doszło już do tego, że niewiele już można  
uratować. Chrześcijaństwo ewangelickie stoi dziś przed  
katastrofą”....

O soborze sztokholmskim, o którym już wspomina-  
łem, wyraził się ktoś dosadnie: „Nie ma on więcej zna-  
czenia od suchotnika, który w ostatnim okresie swej  
choroby uróżował sobie twarz”...

Pastor Harph pisze: „Dla Germana stała się sucha  
zwarta nauka chrześcijańska z czasem nieznośną. Chry-  
stjanizm i germanizm zwalczają się ze sobą, jak ogień  
i woda”. Pastor zaś Bode z Bremy, o którym już była  
mowa, pisze: „Wyglądalibyśmy dziś o wiele inaczej,  
godniej i więcej po męsku, więcej honorowo, zdecydowa-  
nie i zwarcie, gdyby Kościół nie był swojego Chrystusa



zaszczepił na Wodanowem drzewie Germanów; gdyby raczej był te niedostatki, te zbyt dziecięce zasady religii Wodanowej uprościł, przepromienił, złagodził tążsamą w istocie pobożnością, która występuje w Jezusie z Nazaretu. Obaj bowiem w gruncie rzeczy są ze sobą zgodni: Wodan i Jezus”.

Prof. Hunkel zaś pisze: „Religja niemiecka znajduje siłę zbawienną w samej sobie. Niemiec nosi w swoim wnętrzu cały świat: Boga i stworzenie”. — Oto chaos i przepaść duszy pangermańskiej: rozpacz i pycha dają sobie pocałunek.

Wśród takich objawów kantowsko-panteistycznych lawiruje pewien odłam Germanji katolickiej, zwłaszcza młodej generacji. Czasu nadchodzących katastrof może on być fatalnym dla rzeszy katolickiej Germanji.

Jednocześnie w życiu politycznym katolicyzm w ostatniem dziesięcioleciu odgrywał wcale niepoślednią rolę. Centrum, które przez pewien czas liczyło aż trzech ministrów, było, — a jest poniekąd i dziś jeszcze ważkim czynnikiem, bez którego nie może się odbyć żadne ważniejsze posunięcie.

Ciekawe są powojenne perypetje tegoż Centrum. Oświetla je korespondencja z Berlina z roku 1922.

„Rola centrum w państwie niemieckiem zbyt jest znana, ażeby w stosunku do obecnego republikańskiego ustroju ulec mogła powątpiewaniu. Centrum w dzisiejszym składzie i z dzisiejszym programem znajduje łaskę w oczach socjalistów. Tam, gdzie socjalista występował w roli mandatarjusza rządowego znajdował on poparcie katolickiego centrum, podporządkowującego zawsze

i wszędzie programowe i partyjne interesy ogólnym interesom niemieckim.

Zbyt znana jest rola Centrum i katolików niemieckich po wojnie w stosunku do Polaków. Dzięki surowsi, z którym z pomocą spieszyli rządowi niemieckiemu przegraliśmy plebiscyt na Warmji, przegraliśmy sprawę dziś niemieck. Śląska, stajemy w trudnem położeniu przy wyborach do ciał reprezentacyjnych. Centrum katolickie ułatwia pracę socjalistom — i z tego wychodząc założenia zrozumieć musimy komplimenty, któremi „Vorwärts”, organ urzędowy i partji soc. i rządu socjalistycznego, akompanjuje obradom Zjazdu Katolików w Hanowerze”. (1922 r.)

„Katolicyzm niemiecki, — pisze „Vorwärts”, — przechodził w twardej szkole powojennej różne zmiany. Pozbył on się wszystkich naleciałości nacjonalistycznych. Przymus dla Centrum, łącznie z socjal-demokracją przyłożyć ręki do odbudowy nowych Niemiec, narzucił katolicyzmowi niemieckiemu nowe objawienia. Jeszcze przed dwoma laty przemawiać mógł pełen temperamentu kardynał Faulhaber z Monachjum przeciwko „zbrodniczemu, niemoralnemu przewrotowi z roku 1918”. Dziś przewyciężono podobne perspektywy. Głęboko konserwatywna myśl przewodnia katolicyzmu, która historyczne przemiany, o ile się ustaliły, uznaje za „boskie”, opanowuje bez wyjątku całą partję centrową”.

„Vorwärts’owi” podobają się dzisiejsi katolicy centrowi lepiej od protestantów. Zostawmy pytanie otwarte czy dla tego, że w łonie dzisiejszego Centrum objawiają się tendencje, skierowane przeciwko — wspólnemu wrogowi. Nasuwać się musi jedynie pytanie, czy ta benewo-

lencja socjalistyczna, kładąca wycieczkę kardynała Faulhabera pod adresem przewrotu na karb jego temperamentu, dotrzyma też wtedy, gdy Ludendorff przekona się o patryjotyzmie „rzymskich” katolików i choćby tyłko na złość Francji zgodzi się na „tezę księcia Loewensteina powierzenia Ojcu świętemu roli rozjemcy w miejscę Ligi Narodów”.

Na zjeździe katolików niemieckich we Wrocławiu r. 1926 jeden z przywódców i koryfeuszy centrowych katolików niemieckich, po wyborze na przewodniczącego, w zagajeniu swem wyraził pełne uznanie dla republikańskiego regimé'u w Niemczech, wskazując, iż jego obecny stan pozwala katolikom na znacznie swobodniejszą i rozleglejszą działalność, aniżeli za czasów Niemiec cesarskich. W tym samym duchu przemawiał obecny ówczesny kanclerz Rzeszy Marx. Mówi się dziś, że Niemcy stały się terenem intensywnego rozwoju życia zakonnego..!“ „*Germania exsultavit*”, odetchnęli Katołicy niemieccy!

Dalej niemalej wagi dla katolicyzmu w Niemczech jest zawarcie konkordatów: a) między Bawarją a Watykanem, b) między Prusami a Watykanem. Zwłaszcza układ ostatni wzbudził powszechną uwagę, przynosi bowiem katolickiemu Kościołowi nie jedną korzyść.‡

Partja katolicka w Niemczech ma ogromny wpływ na rząd i bieg rzeczy. W w. XX „oświeconym” Niemcy np. mają szkoły wyznaniowe. Berlin, owa nowoczesna Babilonja, ma siedzibę biskupią; a Parlament niemiecki wyznaczył 700.000 marek na odnowienie kościoła św. Jadwigi, nowej katedry biskupiej. Co więcej zastanawia, Prusy protestanckie łożą na kult katolicki dwa razy

tyle, ile cała Polska katolicka. Są to sukcesy niemałe katolickiego Centrum, partji silnie spojonej i zorganizowanej. Kiedy np. we Francji nie daje się ani grosza na sprawy kultu katolickiego. A Polska? — —

Ogromny też jest wzrost katolickiego piśmiennictwa w Niemczech.

„*Germania exsultabit*’ — można też politycznie rozumieć, t. j., że Niemcy, przebolewszy przegraną w r. 1918 — nabiorą nowych sił, nowego ducha, że odżyją i wyliżą się z ran, i w krótkim czasie staną w przedwojennej potędze. Słowa te prorocze ziściły się w całej pełni, zwłaszcza w ostatnich latach.

Niemcy, w samej rzeczy, stanęły dziś w dawnej przedwojennej potędze, hydra krzyżacka w krótkim bardzo czasie odrodziła się, jak to w wiekach poprzednich nieraz już się zdarzało, przypomnę choćby bezpośrednio lata po bitwie pod Grunwaldem. Krzyżacy wtenczas w krótkim czasie porośli w pierze i stali się byli znów groźnymi dla Polski. Podobnie i dziś. Słowa „*Germania exsultabit*’ można zatem rozumieć: Niemcy, powstawszy po przegranej roku 1918 znów na nogi, zatriumfują.

W słowie *exsultabit* zdaje się też tkwić pewnego rodzaju radość, że 1918 r. nie doszło do katastrofy zupełnej, a zagłady Niemiec; radość, że w międzyczasie dano im czas do odetchnienia i nabrania nowych sił i nowej orientacji, radość, że z czasem udało się im poróżnić i powaśnić dawnych rywalów, a zwolenników Ententy, wedle dobrze im znanego hasła: *divide et impera!* — I rzeczywiście, dziś już tylko patrzeć

rychło Niemcy nie poczną dyktować Europie i całemu światu swej woli. *Videant consules Pan-Europae.*

Jaki jubel, jaki szal wprost panuje dziś po opuszczeniu Nadrenji przez wojska koalicyjne, o tem donosi np. jedyna polska gazeta, wychodząca w Prusach wschodnich!

— „To, co się obecnie dzieje w Niemczech, zasługuje na baczną uwagę.

Okolo nas piętrzą się wysoko fale wzburzonego życia politycznego Niemiec.

Po opróżnieniu Nadrenji wzmogła się aktywność zradykalizowanych elementów politycznych.

Wypuszcza się zradykalizowany motloch na ulicę. Leje się krew, rabuje się sklepy i domy własnych obywateli.

Wojownicze organizacje niemieckie głoszą bezkarne hasła zemsty i pobrzękując szabelką, grożą państwowo-ściennym zemstą i odwetem.

Buta krzyżacka, ukarana dość srogo podczas wojny, zrodziła się na nowo i nie zna granic.

Kraj niemiecki pod względem gospodarczym nie tyle na skutek Traktatu Wersalskiego, jak na skutek rozruttnej gospodarki, pędzi żywot suchotniczy.

Zamiast zabrać się rzetelnie do uzdrowienia życia gospodarczego, przez zrównoważenie budżetu, rzuca się olbrzymie sumy jako „Liebesgaben” dla reakcyjnych junkrów i nienasyconych sfer wojskowych, zdzierając z pracowitej ludności — że tak powiemy — ostatnią koszulę.

Urządza się festyny i obchody, pochłaniające olbrzymie sumy, poświęca się kamienie pomnikowe, siejąc

przy tej okazji między spokojny lud nasienie rozwydrzenia politycznego i nienawiści.

Niemcy, ukarane wojną światową, upajają się myślą o wojnie rewanżowej.

Niema wcale widoków, by podjudzanie polityczne w Niemczech skończyło się w najbliższym czasie.

Podczas, gdy świat cały pracuje intensywnie nad utwaleniem pokoju i nad nawiązaniem stosunków przyjaznych między narodami, w Niemczech szerzy się bandytyzm polityczny, rośnie apetyt na cudze ziemie.

Na wzmiankę, że z obecnymi granicami, wytkniętymi przez traktat wersalski, winien się świat pogodzić, Niemcy, albo raczej hultaje polityczni w Niemczech podnoszą ryk indjański.

Ci, którzy podczas wojny światowej, siedząc za frontem, wynieśli całe kości z tej okropnej masakry ludów, oraz młodzież, która nie zaznała okropności wojny, a która karmiona była duchem nienawiści, dziś włócząc się w pochodach po ulicach miast, śpiewa zuchwale „Siegreich wollen wir Polen schlagen” lub „Nach Polen wollen wir hinein, nach Polen wollen wir marschieren”.

Naiwne te dzieci polityczne łudzą się nadzieją, że będą mogły plądrować znów w Polsce, jak plądrowano podczas ubiegłej wojny. Wychowani w duchu bezprzekładnej buty, myślą, że nie oprze im się żadna siła militarna. Nauka wojny światowej dla nich nie egzystuje.

Gdyby w Niemczech na miejsce szowinizmu wstąpił rozsądek polityczny, zrozumianoby, że dziś granic Rzeczpospolitej strzeże żołnierz, który pomny trady-

cji przodków swych, mógłby im sprawić drugi Grunwald, którego 520-ta rocznica upływa właśnie dnia 10-go lipca.

Ale o tem nie myślą burzyciele pokoju. Dążąc do rozgrywki wojennej, zapędzają młodzież w szeregi organizacyj bojowych, sprawiają jej mundury i przyspasiają ją na przyszły „Kanonenfutter”.

Nic dziwnego, że ta młodzież, rozwyrdrzona politycznie oprowadzana jak bydło rzeźne po ulicach, nie mogąc się doczekać chwili, kiedy będzie mogła wyrzucić „in dem wilden Kriegestanze” swą zemstę i dać upust instyktom krwiożądnym, urządza od czasu do czasu potyczki wojenne we własnym kraju, napadając bądź to na Polaków, bądź to na członków organizacyj niemieckich.

Wszelkie głosy umiarkowanych polityków niemieckich, miłujących spokój, i wszelkie usiłowania rządu celem zapobiegania aż nader licznym wykroczeniom politycznym, nie odniosą pożądanego skutku, dopóki takie kanalje, nie szanujące życia i imienia swych współobywateli, cieszyć się będą względami sądów i amnestjami, zamiast siedzieć za kratami, aż się oswoją i pozbędą swych zwyrodniałych instyktów. W społeczeństwie ludzkim dla nich miejsca być nie powinno.”—

Inny szczegół, ilustrujący psychikę i psychozę obecnych Niemców — to zdarzenie w Berlinie, o którym przed niedawnym czasem donosiły gazety:

Do prezydjum policji zgłosił się właściciel sklepu z radjosprzętem, Weygert, zawiadamiając, że wskutek nieporozumienia zdemolowano jego sklep w czasie demonstracji stahlhelmowców.

Weygert, sam stahlhelmowiec, kroczył również w ich szeregach. W chwili, gdy kolumny stahlhelmowców przechodziły koło sklepu Weygerta, z umieszczonej stale nad drzwiami tuby głośnika odezwały się nagle doniosłe słowa:

— Hallo! Hallo! Polskie Radjo, Warszawa... — poczem popłynął potok słów polskich z Warszawy.

W szeregach stahlhelmowców podniosła się wrzawa.

— Nieder mit Polen! (Precz z Polską!)—a w ślad za tym okrzykiem posypał się grad kamieni na sklep Weygerta, który też w okamgnieniu zdemolowano.

Nieszczęsny kupiec-stahlhelmowiec zapewnia publicznie swoich towarzyszków, że figle spletały mu fale eteru z powodu nienależytego wyłączenia odbiornika."

Ale Liga Narodów, — odpowie może nie jeden?

Liga Narodów — to teatr, w którym trupa komediantów dyplomatycznych daje swe przedstawienie, rozweselając cały świat, czytelników gazet. Aktorami i reżyserami tych widowisk są ministrowie poszczególnych państw przyszłej „Paneuropy”; na pierwszym miejscu ministrowie angielscy, francuscy, no i czescy i polscy. Powoli, obecnie już na gwałt, wciskają się pomiędzy nich i niemieccy.

*Austria?* — I tu pod egidą Seipla życie katolickie zatętniło nowym pulsem. Jako dowód i znak tego przytoczę z ostatnich miesięcy choćby następujące zdarzenie: Głośna sztuka Hasenclevera p. t. „Małżeństwa zawierane są w niebie”... która cieszyła się tak wielkim powodzeniem w Berlinie, a wywołała głośne protesty w innych miastach Niemiec, — nie była wystawiona we Wiedniu. Gdy bowiem rozeszła się wieść o wysta-



wieniu „komedji” Hasenclavera, w austriackich sferach katolickich zerwała się burza protestów, dowodząca, że sztuka ta gwałci uczucia religijne szerokich mas, że obraża Boga, świętego Piotra, św. Magdalenę i t. d. Na zebraniu zaś pisarzy katolickich kardynał i arcybiskup Wiednia potępił sztukę tę w imieniu katolików austriackich. — Dyrekcja teatru postanowiła ostatecznie sztuki tej nie wystawić...! „*Germania exsultat!*”

Miarodajne sfery katolickie w Austrii stwierdzają rzecz sensacyjną, że propaganda wystąpień z Kościoła wzbudziła ruch wprost przeciwny, którego rozmiary już przekroczyły liczbę wystąpień. Nie zrozumie ważności tego faktu ten, kto nie wie, że od dziesięciu lat w Austrii prowadzona jest fanatyczna propaganda przeciwko Kościołowi katolickiemu w słowie, piśmie i przy pomocy ilustracji. Jak wiadomo, jedną z pobudek, które skłoniły ks. Seipla do ustąpienia ze stanowiska kanclerza związkowego, było pragnienie, by osoba jego nie pobudzała jego przeciwników politycznych do agitacji przeciwko Kościołowi. W żadnym kraju europejskim, z wyjątkiem Rosji sowieckiej, politycy lewicowi nie występowali tak gwałtownie przeciwko Kościołowi, jak właśnie w Austrii. Od obalenia monarchji kilkadziesiąt tysięcy osób, głównie w Wiedniu, porzuciło katolicyzm. Pozornie ruch ten zdaje się być prowadzonym przez wolnomyślicieli, w gruncie rzeczy jednak kierownikami jego są przywódcy partji socjal-demokratycznej.

Obecnie daje się zaobserwować zjawisko wprost przeciwne. Statystyki wystąpień z Kościoła i powrotu do niego, ogłaszane przez wszystkich proboszczów Wiednia, dają charakterystyczny obraz duchowego oblicza

stolicy naddunajskiej. Podczas gdy w r. 1928 różnica na korzyść przyrostu wyznawców Kościoła w zestawieniu z wystąpieniami wyrażała się cyfrą 15,1 proc., to w czasie drugiego trymestru 1929 r., mimo wzmożonej nienawiści, podniosła się do 22 proc. Chociaż liczba wystąpień nieco wzrosła, to jednak ilość tych, którzy powrócili, jest jeszcze większa. Rzecz znamieną, że powrót do Kościoła ujawnia się przedewszystkiem w dzielnicach robotniczych. Cyfry, ogłaszane w tej sprawie, są zdumiewające. Dowodzi to, że najbardziej świeckie wychowanie młodzieży nie może zabić całkowicie sumienia religijnego.

Ziejąca nienawiścią propaganda wystąpień mimo woli postawiła wielu ludzi w obliczu zagadnień religijnych. Metody walki wolnomyślicieli z jednej strony czynią krzywdę ludziom, ale z drugiej strony leczą wielu dotychczasowych wyznawców ateizmu. Więcej niż jedna piąta osób, które odpadły od Kościoła, w ostatnim trymestrze powróciła na jego łono, mimo terroru i prześladowań, jakie wobec nich zastosowano. W duszach ich dokonało się najgłębsze przeobrażenie moralne. Tych trudno będzie oderwać jeszcze raz od Kościoła, ponieważ zrosli się z nim w głębokim cierpieniu. Fala nienawiści, rozpętana w Austrii przeciwko katolicyzmowi, zdaniem czynników kościelnych, pogłębiła tylko ideę religijną w oświeconych sumieniach.

Zaiste niezbadane są wyroki Boże!

*Hungaria se liberabit:* Węgry się uwolnią? Możliwem, że przepowiednia ma tu na myśli uwolnienie Węgier od bolszewizmu. Wiadomo, że Bela Kuhn, żyd, zaledwie w parę lat po wojnie europejskiej, próbował narzucić

Węgrom rządy bolszewickie. Z drugiej znów strony, na Węgrzech idea cezaryzmu głęboko jest zakorzeniona, a w ostatnich latach podtrzymywana i podsycana przez monarchistów niemieckich. Węgry świadomie czy nieświadomie pracują nadal „*pour le roi de Prusse!*” Czy przejrzą i zaprzestaną tęsknić za cezaryzmem?

Węgry, już na długo przed wojną, pozostawały w kleszczach panowania kalwińsko-żydowskiego. Po przegranej zaś dla nich wojnie europejskiej,—zatem w okresie 1919 do 1930 r.,—bo ten wchodzi tu w grę, jak wyżej powiedziano, po wojnie próbuje żyd Bela-Kohn (Kuhn) Węgry uszczęśliwić bolszewizmem, na modłę Rosji, wzorując się na przykładach Lenina i Lejby Trutz'a (Trockiego). Zamach, jak wiadomo, nie udał się, Węgry nie okazały się jeszcze o tyle zmurszałemi i zgniłemi, jak Rosja; potrafiły się otrząsnąć z macków żydowsko-bolszewickich.

Ale Węgrzy,—co zaznaczyć należy,—podlegają jeszcze innej chorobie, jak mniej lub więcej reszta narodów europejskich; zarażeni są chorobliwym nacjonalizmem, hypernacjonalizmem, który prowadzi nieraz do poczynań i wybuchów szowinistycznych. Mamy tego dowody choćby w tak liliputowem państwie, jakim obecnie jest Litwa. Szowinistyczny nacjonalizm prowadzi do zguby, wprzód do zaślepienia. Przysłowie mówi: „*Quem Deus perdere vult, eum dementat*”, tj.: „Kogo Bóg chce skarać, temu rozum odbiera”.

Możliwem, bardzo nawet prawdopodobnem jest, że Węgrzy, korzystając z nadchodzących zamętów i burz w polityce europejskiej i wszechświatowej, wybiją się znów na wierzch, jako że są narodowo

bardziej skonsolidowani od innych państw, a z drugiej strony nie są może bolszewizmem i komunizmem tak przesiąkli, jak inne narody. Wszystko to, być może, pomoże im do: „*se liberare*”, tj. uwolnienia się od zobowiązań po przegranej r. 1918, do czego, jak wiadomo, wszelkimi sposobami dążą, i w czym pokrewni są Niemcom, biorąc wzór z nich, naśladowując ich taktykę. Bardzo zatem prawdopodobnym jest, że Węgrzy popróbują dalszego „*se liberare*”, tj. drugiego, gdyż za pierwszym razem udało im się uwolnić od bolszewizmu.

Oby tylko nie spadli, jak i nauczyciele ich, „z deszczu pod rynnę”. Tak jednym, jak drugim bowiem wieszczę nowsze przepowiednie fatalny koniec.

Dodaję tu „hocki-klocki” węgierskie, o których doniosły w swoim czasie gazety:

Legitymiści węgierscy, zwolennicy ex-cesarzowej Zyty i jej syna arcyksięcia Ottona, nieustannie szturmują do serc węgierskich patryjotów, chcąc wprowadzić na tron ojczysty syna nieżyjącego ex-cesarza. Ta usilna propaganda nie dała dotychczas pożądaných wyników, chociaż chodziła różnemi drogami.

Duże wrażenie wywołał w kołach politycznych Wiednia artykuł socjalistycznej „*Arbeiter Zeitung*” w sprawie planów monarchistów węgierskich.

Według tych informacji koła monarchistyczne na Węgrzech mają proklamować kandydaturę Ottona Habsburga na tron węgierski. Legitymiści węgierscy nie spodziewają się, by ich krok mógł wywołać w obecnej sytuacji europejskiej jakiś silniejszy sprzeciw. Zdaniem ich na wszczęcie wojny nikt teraz się nie odważy,

a w samym kraju powrót monarchji przyjętyby został przychylnie.

Węrzy liczą nadto, że pod berłem Habsburga możnaby przeprowadzić połączenie Austrii z Węgrami, tem możliwsze, iż po osłabieniu. ruchu socjalistycznego w Austrii, decydujący głos ma Heimwehra.

Wiadomo, jak bardzo czuli są Węrzy na muzykę, a w szczególności na muzykę lekką—taneczną. Tę właściwość charakteru swych kompatrjotów postanowili wyzyskać leaderzy ruchu legitymistycznego i przemówić do szerokich mas ze sceny... operetkowej.

Zamówiono więc u jednego z węgierskich muzyków, popularnego kompozytora Nádor'a specjalnie na ten cel operetkę. Utwór ten nosi tytuł „Nieszczęśliwy student z Toledo”, a bohaterem jego jest, oczywiście, arcyksiążę Otton.

Nie w samym jednak, nawskroś oryginalnym, pomysle propagandowym leży pikanterja całej sprawy. Pomysł jest niesłychanie zabawny, ale dziesięćkroć zabawniejsze jest to, co się zdarzyło przy jego realizacji.

Oto rolę eks-cesarzowej Zyty w tej operetce, objęła z urzędu, świetna „diva” operetki budapeszteńskiej, znakomita aktorka, p. Sari Fedák.

Nie byłoby w tem nic pikantnego, gdyby nie fakt, że w czasie komunistycznej rewolucji Beli Kuhna na Węgrzech p. Sari Fedák była jego prawą ręką. Za swą wydatną działalność komunistyczną, jako jedna z przywódczyń tego ruchu, p. Fedák była nawet, w swoim czasie, skazana na śmierć. Później zamieniono jej tę karę, w drodze łaski, na czteroletnią banicję.

Komunistka, pozbawiająca cesarza tronu w roli cesarzowej Zyty! Doprawdy zabawna historia.

Czasem życie stwarza sytuacje, naprawdę absurdalne.

*Italia novum statum stabit?* a) faszyzm! odrodzenie Włoch! Mussolini! b) Pojednanie się Watykanu z Kwirynałem (układ Laterański).

a) Włochy żyły przed 10 laty pod terorem organizacji masońsko-socjalistycznych, o wyraźnym charakterze komunistycznym. I zapanowały tam był komunizm, gdyby nie to, że w obozie nacjonalistycznym znaleźli się ludzie, którzy zorganizowali odpór czynny i wyzwolili społeczeństwo włoskie od obcej jego duchowi i jego przeszłości okupacji komunistycznej.

Właściwa klęska Państwa Kościelnego zaczyna się 1791 roku, równocześnie zatem z upadkiem Polski, kiedy to francuskie zgromadzenie narodowe zagarnia Awignon i hrabstwo Venaissin, zaś na mocy traktatu w Tolentino (r. 1797) papież zostaje zmuszony rzec się Ferrary, Bolonji i Romanji na rzecz Republiki zaalpejskiej. Wprawdzie Napoleon roku 1800 wskrzesza Państwo Kościelne, ale równocześnie zabiera mu wielką część obszarów i łączy je z Królestwem włoskiem. Dopiero traktat wiedeński (r. 1815) przywrócił mu dawne rozmiary, ale ruch rewolucyjny nie ustaje, aż roku 1870 Piemontczycy wkraczają do Rzymu.

Rzym oddawna stał się marzeniem nacjonalistów włoskich. Próby zajęcia Rzymu przez czerwonych Garibaldczyków zawiodły... Nastąpił wreszcie dzień 20 września 1870, w którym generał Cadorna wkroczył do

Rzymu... Moment był bardzo dobrze obrany. Potęga Napoleona III leżała zdruzgotana pod Sedanem. Przedstawiciel Austrii, hrabia Beust, składał wobec włoskiego rządu oświadczenie: „Rząd austrowęgierski nie ma bynajmniej zamiaru sprzeciwić się akcji włoskiej na terytorjum pontyfikalnem”.

Przy tej sposobności przypominam podobną politykę Austrii z czasów rozbiorów Polski. Znane są historyczne słowa, oceniające moralność obłudnej Marji Teresy, ówczesnej władczyni Austrii: „Płakała, — ale brała”.

Podobne desinterressement ogłosiły po 20. IX. 1870 także inne państwa katolickie, jak Bawarja, Belgja. W Hiszpanji panowała wówczas wewnętrzna rewolucja. Polska, sama pozostając w niewoli, nie mogła jak dawniej spieszyć z pomocą.

Przypominam jednak z czasu przed 1870 rokiem pewien szczegół, charakteryzujący prawomyślność polski. Kiedy jedno państwo Piusowi IX. najazdem groziło, a żadne mu do pomocy nie było, wtedy pierwszy, co w obronie praw Kościoła Ojcu Świętemu ofiarował krew i życie swoje, był generał Skrzynecki, sam żyjący na wygnaniu w Belgji. I rozradował się sercem Pius IX. i zawołał w duchu proroczym: „Polacy pierwsi zawsze w obronie Kościoła, pierwszymi też będą i w triumfie jego. — Lecz ofiarę Skrzyneckiego Pius IX. nie przyjął, pragnął bowiem pokoju, a postać Skrzyneckiego znaczyłaby wojnę.

b) W lutym 1929 r. zawarto ugodę laterańską pomiędzy Papieżem a królem Włoch. Ugoda ta usuwa z życia zjednoczonego królestwa Włoch ranę niejako

pierworodną. Nie istniało ono dotąd nigdy bez niej, zatknięcie włoskich sztandarów w Rzymie stało się zarazem rany tej otwarciem. Konflikt pomiędzy Kwiry-nałem a Watykanem i niezłatwiona kwestja rzymska, kładąc tamę dobrym stosunkom pomiędzy Ojcem św. a katolicką dynastją Sawoja i nawskroś katolickim narodem półwyspu, przy całej swej nienaturalności, przy tysiącnych węzłach krwi, tradycji i kultury, łączących Stolicę Apost. z Włochami, dogodne były i wolnomularstwu międzynarodowemu i najrozmaitszym poszczególnym siłom światowym. Wrogie przeto Kościołowi katolickiemu oraz Italji czynniki podsycaly zarzewie sporu. Likwidując kwestję rzymską, dał Mussolini niechybny dowód, iż faszyzm uwolnił politykę włoską od wpływów obcych, a życie włoskie wyzwolił z pęt masonerji.

„*Italia novum statum stabit*”. — Czy jednak na zawsze?

Obecnie chwalebnie rządzący papież, Pius XI, zawierając umowę laterańską, dał dowód wysokiej politycznej dojrzałości, kontentując się małym względnie wynagrodzeniem wyrządzonej swego czasu krzywdy Państwu Kościelnemu, powodowany zasadą: „Z dwojga złego, imaj się mniejszego”.

— Jakże? Faszyzm złem? — Ano, choć mniejszem, ale zawsze złem.

Faszyzm to nowy odruch nacjonalizmu włoskiego, nowa reakcja nacjonalistyczna, w której odżywa dawna walka dwu potęg: państwa i Kościoła. Faszyzm jest to jedna z tysiącnych faz wzmagającego się nacjonalizmu. Jest to odzycie dawnych walk, zwłaszcza ze



średniowiecza, aczkolwiek w nowej formie. Myliłby się bardzo ten, ktoby sądził, iż między Kościołem kat. a faszyzmem nie istnieją wogóle żadne przeciwieństwa ideowe. Tak bowiem nie jest, i niedawne mowy Mussoliniego, które tyle niepokoju wzbudziły w kołach katolickich całego świata, są jaskrawem tych przeciwieństw odbiciem.

Gdy do Polski doszła wieść o zawarciu umów laterańskich, szerokie koła inteligencji kat. dały wyraz swojej radości, a nawet entuzjazmu, wierząc w nastanie nowej ery w dziejach Kościoła i Państwa Włoskiego, ery doskonałej harmonji i ścisłej współpracy między rządem doczesnym i rządem dusz, której wspólnym celem miałyby być realizacja Prawa Bożego na ziemi. Lecz kiedy bezpośrednio potem doszły nas echa osławionych mów Mussoliniego, wygłoszonych w parlamencie włoskim w toku dyskusji nad ratyfikacją umów laterańskich, i zdecydowanych, stanowczych replik Papieża, te same szerokie koła inteligencji kat. w Polsce ogarnął pesymizm i pewnego rodzaju rozczarowanie.

Faszyzm? Ideologia faszystowska? To gloryfikacja nacjonalizmu, to dążenie do absolutnej omnipotencji państwa. Chociaż bowiem przymierze katolicyzmu z faszyzmem stanowi jedno z założeń konkretnego programu Mussoliniego, to jednak większość wpływowych faszystów uważa Kościół kat. za skuteczne narzędzie dla włoskiej polityki imperjalnej. Przymierze z Kościołem nie jest więc celem samym w sobie, lecz środkiem do zrealizowania gorących pragnień i najbardziej śmiałych nadziei odrodzonej do no-

wego życia Italji. Dobry Włoch, w pojęciu faszyzmu, może nie być koniecznie i wyłącznie katolikiem, lecz zato katolicyzm jako taki jest dlań narzędziem eksploatacji politycznej, kulturalnej i gospodarczej, oraz skutecznym środkiem do osiągnięcia potęgi twórczej Italji. Ideologia i koncepcja faszyzmu opiera się na niechrześcijańskim kulcie dla państwa, które samo w sobie ma być celem bezwzględny, absolutnym.

Znamiennem i charakterystycznym jest t. zw. „Credo” faszystowskie, które jest bluźnierstwem i parodią Credo katolickiego. Oto jego tenor: „Wierzę w wieczny Rzym, matkę ojczyzny mojej, w jej pierwotne dziecko, Włochy, które cierpiały pod napadami barbarzyńców; ukrzyżowane były, umarły i pochowane zostały; zmartwychwstały w 19-tym wieku, wstąpiły do nieba w latach 1918 i 1922. Siedzą na prawicy wiecznej matki, Rzymu; stamtąd przyjdą sędzić złych i umarłych. Wierzę w ducha Mussoliniego, naszego ojca świętego, w faszyzm, męczenników obcowanie, nawrócenie się Włochów i zmartwychwstanie cesarstwa. Amen.”

Podobne odruchy nacjonalizmu mamy w czasie powojennym niemal we wszystkich państwach Europy, aczkolwiek one się załamują i nie mają takiego znaczenia, jak w Italji. We Włoszech prądy nacjonalizmu żywiłowo wprost wybuchają— i biorą górę nad wszystkimi innymi prądami. W innych krajach europejskich, nie znaleźli się mężowie, którzyby te prądy zjednoczyli, skoordynowali i do zwycięstwa poprowadzili, aczkolwiek próby tego były i coraz to na nowo się ujawniają.

Zresztą i etyka chrześcijańska zdobywa sobie w dzisiejszych czasach dawny swój walor. Nie widać dziś

na ulicy zaczepiania księży, w kościołach zachowują się przykładowo, w miejscach publicznie uczęszczanych, w autobusach, tramwajach spotyka się napisy: „nie bluźnić Bogu i Ojczyźnie”. Kary za przekleństwa i złorzeczenia, — troska o publiczny porządek uderza cudzoziemca. Obowiązek powszechnego nauczania i obowiązkowa nauka religii w szkołach dopełniają reszty.

*Italia novum statum stat!*

*Turcus Moscos confutabit?* Dosłownie: Turek Moskale uśmierzy. Ten wiersz ma wielorakie znaczenie: 1) Wielu pisarzy Kościoła widzi w Turku (Mahometanizmie) Antychrysta, Turek — antychrystem Kościoła, tj. tymczasem kościoła wschodniego. Pragnieniem i dążeniem Turka było podbicie i zawładnięcie także i Kościołem zachodnim. Plany jego zostały w poprzednich stuleciach pokrzyżowane przez Polskę, która stała się przedmurzem chrześcijaństwa zachodniego. W znaczeniu przenośnym należałoby tedy rozumieć: „*Turcus*” jako bolszewizm, który jest antychrystem wschodu, tj. bolszewizm zatknie (*confutabit*) Moskalowi szeroką jego gębę, (szyroką naturą). Należy tu rozumieć prześladowanie Kościoła Katolickiego za czasów caratu—rosyjskiego zwłaszcza prześladowania Polaków. Innemi słowy: koniec caratu.

2) Biorąc wiersz w dosłownym znaczeniu, należałoby z niego wnioskować, że w tym lub przyszłym roku przyjdzie między Turcją a Rosją do wojny O *casus belli* między temi krajami nie trudno, zważywszy czupurność i zawadjackość bolszewika, a znów znaną chrapkę Turka na Rosję. Zdaje się, że i Lejba-Trocki o zemście pomyśli, w każdym bądź razie — „gruszek nie zasypia.”

Wojna zresztą między Rosją a Turcją, z następnem zawładnięciem ostatniej nad Bolszewją, musiałaby wyjść na korzyść Polski, potrzebującej spokoju dla odrodzenia swego, tembardziej, że na zachodzie i północy Polski Niemcy coraz to butniej głowę podnoszą. Może być, że do tego nawiązują wersje nowszych, z drugiego tysiąclecia pochodzących Sybil, głoszących pomiędzy innem, że Turek dopomoże Polsce do jej zmartwychwstania, że Polska powstanie, gdy Turek konia swego napoi w Wiśle czy w Horyniu itp.

Z czasów konfederacji barskiej jeszcze pochodzą legendy, wedle których Turcy mają mieć wielki udział w oswobodzeniu Polski. Ściśle biorąc, Turcy przez udział swój we wojnie europejskiej dopomogli Polsce do jej zmartwychwstania politycznego, aczkolwiek może mimowoli i pośrednio, tak jak Niemcy roku 1916 położyły pierwszy kamień do odbudowy Polski.

Ale z drugiej strony wedle brzmienia tych legend i niejednych nowszych Sybil, Turek ma nam dopomódz prócz tego do naszego duchowego odrodzenia.

A to jakim sposobem?

Prawdopodobnie tym, że jeśli nie w tym, to zapewne w przyszłym roku zawojuje Rosję, że weźmie, krótko mówiąc, bolszewika za łeb, trzymając go niby wściekłego psa na smyczy, a tymczasem Polska wewnętrznie się uporządkuje, duchowo się odrodzi i skonsoliduje, aby się uporać wprzód z Niemcami i Krzyżakami. Boć każdy rozumny teraz już widzi, że główny wróg Polski stoi na zachodzie.

— Wskrzyszona Polska na nowo zawiązała stosunki przyjazne z Turcją, a raczej podjęła je po

przerwie, niezależnej od państw obojga. Oprócz Stolicy Apostolskiej, Turcja była bowiem jedynym krajem, który nie uznał rozbiorów i nie przestał protestować przeciw tej zbrodni międzynarodowej. Przez 150 lat rok rocznie odnawiała się wzruszająca ceremonia. Na Nowy Rok podczas przyjęcia korpusu dyplomatycznego u sułtana wielki wezyr pytał za każdym razem: „Ambasador Lechistanu gdzie jest?” Odpowiadano mu: „Z powodów niezależnych od jego woli, nie może brać udziału w posłuchaniu”.

W czasach historycznych wojny Turecko-polskie były częste, jak wiadomo. Ale często zachodziły także umowy rozmaite. Pierwszy traktat przyjaźni i handlowy zawarto r. 1489, później szereg innych, ostatni w Karłowcu r. 1699. Stanowi on przykład doskonale ułożonej umowy dyplomatycznej. Najbardziej zasłynęła ambasada Gnińskiego, który przybył do Carogrodu z orszakiem, 450 osób liczącym i z niesłychaną paradą.

Turcja częstokroć służyła Polakom jako przytułek. Konfederaci barscy liczyli wyraźnie i nawet w pewnej mierze mieli pomoc turecką. Także po roku 1830 i 1863 liczni emigranci znajdowali w Turcji schronienie.

General Bem, Michał Czajkowski przyjęli nawet islam i brali udział w organizacji wojska tureckiego i ochotników polskich podczas wojny krymskiej; a nie kto inny jak Mickiewicz życia dokonał w Carogrodzie.

Kolonja polska w Konstantynopolu jest dawna. Niedaleko, ale po azjatyckiej stronie, istnieje po dzień dzień osada polska Adampol na gruntach, zakupionych w swoim czasie przez Adama Czartoryskiego. Osada ta

posiada własny kościółek, szkołę i liczy około tysiąca mieszkańców.

3) Jest jeszcze trzecie tłumaczenie znaczenia tego wiersza: Można brać „*Moscus*” w znaczeniu przenośnem, tj. *Moscus* jako Grek, grecki kościół. „*Moscus*”, religijnie biorąc, jest odnogą kościoła wschodniego, najbardziej rozkładowi podlegającą. W takim razie należałoby tu rozumieć wojnę grecko-turecką 1922/23 roku, w obręb lat 1919 do 1930 wchodzącą. Grek, pędząc początkowo Turka przed sobą, zapędził się był hen daleko do Azji Mniejszej, podobnie jak 1920 roku Polska do Kijowa, ale niebawem nastąpiła dywersja z tureckiej strony. Grek musiał sromotnie uchodzić.

W następstwie Turek wydalil z Konstantynopola patriarchę greckiego, dopuszczając się jeszcze innych obostrzeń i prześladowań Kościoła wschodniego.

*Et Polonia triumphabit?* Nareszcie, po wielkich zmaganiach wewnętrznych i. t. d. Polska zatriumfuje. Mowa tu o odrodzeniu Polski przez wiarę, o czem głoszą bardzo obszernie i szczegółowo liczne przepowiednie z drugiego tysiąclecia po Chrystusie, przede wszystkim przepowiednia ks. Marka, Karmelity.

Odrodzenie Polski wiąże się często wśród ludu polskiego z kanonizacją błogosławionego Andrzeja Boboli. Na kresach wschodnich lud nasz pobożnie wierzy, że skoro błogosławiony Andrzej już jako święty na ołtarzu stanie, wtedy Polska zmartwychwstanie.

— Błog. Andrzej Boboła jeszcze nie został kanonizowanym, a zatem — Polska jeszcze nie — zmartwychwstała, tj. nie odrodziła się duchowo. Mamy co-

prawda Polskę, ale jeszcze nie tę, o której mowa w po-  
bożnem podaniu ludowem. Przysłowie ludu kreso-  
wego mówi:

Z kanonizacją Andrzeja Boboli,  
Moskała tego zaboli....

Prorocze te słowa poczynają się już spełniać.

*Et Polonia triumphabit:* tj. po odrodzeniu ducha, po  
odrodzeniu duchowem, o czem głoszą nowsze Sybile,  
o których mowa będzie w następnych broszurach. Jak  
już wyżej wspomniałem, duch polski, kroczący w prze-  
szłości na wyżyny, został zatrzymany, że się tak wyra-  
zę. Z czyjej winy? W to dziś nie wchodzę merytorycz-  
nie. Dużo okoliczności na to się złożyło. Dziś konsta-  
tuję jedynie fakt, że duch polski w górnym polocie swym  
(w 15 i następnych stuleciach) się zatrzymał, zeszedł  
z prawej drogi, czy też raczej wypaczonym, zatrutym  
został. Trafnie mówi Krasiński:

„Niczem Sybir, niczem knuty,  
Lecz narodu duch zatruty,  
Oto bólów — ból!

Musi koniecznie nastąpić odtrucie ducha naszego,  
musi nastąpić uzdrowienie ducha polskiego, ale nie to,  
które nam próbowano zaszczerpić w czasie powojennym  
za pomocą różnych żydowsko-masońskich i spirytystycz-  
nych eliksirów. Prawdziwe uzdrowienie ducha pol-  
skiego, jak z nowszych Sybil wynika, nastąpi: a) przez  
pokutę (cierpienia), b) przez nawiązanie do wiary ojców  
naszych.

Wyczuwały to niejedne głębokie dusze; — i tak np.  
ks. Aleksander Jełowicki pisze w jednym ze swych  
kazań patryjotycznych:

„...I grzmiał nademną ciągle ten głos Boży w objawieniu żywy: Wróc do pierwotnej gorliwości twej... Taka to nędza ludzka, nawet i w kapłanach, że skoro na straży świętego ognia się zadrzymiem, wnet nam popieleje. Ale Bóg coraz nowemi wynalazkami miłości swojej budzi i roznieca w nas ten ogień święty, który ze serca swego puścił do serc naszych, by w nich wciąż a wciąż się wznagał. Nie porośnie Polska znowu w bujne żniwo Boże, aż się pod siew ziarna Bożego przeorze pokutą...”

I dalej pisze: „Zwierzono mi słowo Boże pada tutaj, nie powiem że na grunt skalisty, bo serca polskie zawsze są sercami, ale na rozdroża, coraz to bardziej ubijane raciami kozła piekielnego, ołśniewającego umysły poczciwe nauką przewrotną, stępujących nawet w Polakach ostrze wiary, któreby powinno przenikać aż do głębi ducha dla poruszenia całym życiem naszym, ażeby według słów św. Pawła, życie to nasze stawszy się całe z wiary, było też całe sprawiedliwością, wedle: *Justus ex fide vivit...!* Gdy Polacy w znacznej części, przestali żyć z wiary, dopuścili się zaraz największej niesprawiedliwości. Mówię tu o odwróceniu serc od papieża, namiestnika Chrystusowego, a tem samem od Kościoła Jego, a w następstwie od Boga”.

W kazaniu swem o błog. Andrzeju Bobolim mówi: „...Ale już wówczas (1613) Moskwę myśmy z rąk puścili. I oto zamiast słynnego rodu Jagiellonów osiadł na carskim tronie, z popów idący, niesławny Romanowów ród. Skądże taka dla obu ludów przegrana? Z zazdrości ojca względem syna, mówią — „historycy”. O płytki, o zachwały sądzie ludzki o wyrokach Bożych... Głębiej, bra-



cia, leży przyczyna, dla której Moskwa nie złała się z Polską, jak Litwa. Oto dlatego, że wówczas Polska nie była już tak czystą i tak silną we wierze, jak nią była, gdy Bóg dał jej łaskę przyciągnięcia Litwy na łono Kościoła swego i zjednoczenia się z nią na prawie miłości. Polska skaziła już była czystość wiary, otwierając swe wrota błędom protestanckim. Różnowierstwem poróżniona na wewnątrz, mogłaż była Polska przyciągnąć lud Moskwy?

Różnowierstwo, oto jest rak, który już wtedy toczył Polskę, co ją potem wciąż osłabiał, co ją wkońcu przywiódł do samobójstwa, bo aż do przyjęcia opieki nad nieprzyjaciółmi wiary (1525 hold Pruski). Za rozpadnięciem się wiary w Polsce, Polska rozpaść się musiała... I nie dźwignie się z upadku, aż się dźwignie we wierze. A wtedy, jak dawniej miłością ogarniając okoliczne ludy, będzie mogła, jak z Litwą, na łonie Kościoła Chrystusowego z niemi się zjednoczyć”.

Przechodząc do pobożnej wiary wśród ludu, łączącego zmartwychwstanie Polski z kanonizacją błog. Andrzeja Boboli, tak mówi: „Andrzej Boboła, wprzód wielebny dziś błogosławiony, na dwa stopnie ołtarza już wstąpił. Jeszcze mu tylko jeden pozostał, na którym gdy zasiądzie, Polska zmartwychwstanie. Tak lud nasz, opierając się na pobożnem podaniu, rad wierzy...”.

Wedle tenoru tego podania, czy też przepowiedni, Polska jeszcze nie „zmartwychwstała”, bo jeszcze nie nastąpiła kanonizacja błog. Andrzeja Boboli. Mowa tu jest, ma się rozumieć, o zmartwychwstaniu, duchowem czyli odrodzeniu ducha polskiego. A wtedy (et) „*triumphabit Polonia*”.

*Triumphabit* tu w znaczeniu: triumfować będzie stale i na zawsze, w przeciwieństwie do poprzedniego: *Germania exsultabit*, tj. Germania chwilowo, czasowo zatriumfuje, raczej: podniesie się i po swoim „zatriumfuje”. Chcąc obrazowo przedstawić różnicę pomiędzy *exsultare* i *triumphare*, możnaby pierwsze porównać z raptownym wybuchem płomienia, które wnet potem zagasa, upada, czyli porównać je można z ogniem słomianym, który prędko wybucha, ale jeszcze prędzej opada i gaśnie. Drugie, tj. *triumphare*, porównać możnaby z ogniem trwałym, stale podsycałym i podtrzymywanym (znicz)!

*Totus mundus „vae” clamabit*: tj. początek i koniec tej Sybili nawiązuje do dwóch pierwszych Sybil. Ramy są te same, ale obrazy nie są te same.

#### PIĄTA SYBILA.

Jest jedna Sybila z czasów świętego Wacława, przypisywana jednak nie jemu, lecz świętobliwej babce jego, Ludomile Chmiel. Przepowiednia ta nosi tytuł: „Bohemia”. Nie posiadam tej Sybili w oryginale, lecz w tłumaczeniu niemieckim. Bardzo ona jest długa i ciekawa, chłoszcze zwłaszcza herezję Husa, omawia stosunek Czech do Polski, boleje nad tem, że Lech i Czech i Rus we wzajemnej nienawiści żyją, dodając, że wkońcu się zjednoczą, a wtedy siły i rozmachu nabiorą itd. — Nie wchodzę dalej w treść tej Sybili, nie posiadając oryginału. Może łaskawy czytelnik jest w jego posiadaniu i zechce go przesłać do redakcji na ręce wydawcy tej broszury. Tłumaczenia bardzo są nieraz niedokładne i samowolne.

## SZÓSTA SYBILA.

W końcu przytoczę tu jeszcze jedną starą Sybilę polską, tj. w języku polskim, oryginalną, która nie pochodzi wprawdzie z pierwszego tysiąclecia, ale która nawiązuje treścią swą do podanych wyżej Sybil, jest im bardzo pokrewną, lecz z polskiego punktu widzenia ujętą. Jakiś polski „Wojtek” lub „Maciek”, nabrawszy fantazji czy natchnienia, tak się z rozmachem odzywa:

**„Gdy Wojciech Paschę poświęci, —  
Święty Antoni Zielonemi Świątkami,  
A święty Jan Bożem Ciałem będą objęci,  
Świat cały wstrząśnie więzami!  
Francja trzy razy zagrzmi;  
Austrję wyjarzmi, Węgry wyzwoli,  
Polskę dźwignie z niewoli,  
Prusy się zachwieją,  
Rosja zadrży i upadnie,  
Turcy łzami się zaleją,  
Papież całym światem władnie“!**

„Gdy *Wojciech* Paschę poświęci”, — a nie Marek? — tak jest, chce zaznaczyć „Wojtek” czy też „Maciek”. Cóż bo znaczy „Marek”? — Marek „po piekle chodzi”, Marek tyle razy już się zbłądził, spudłował itd. — Dla nas, dla Polski jest święty Wojciech miarodajnym..! „Wojciech nasz, Wojciech górą! Wojciech prorok prawdziwy! Wojciech nam lepiej wróży od Marka! Marka należy: „puścić kantem” itp.

Jest pomiędzy ludem podanie, — słyszałem to na własne uszy od prostej sobie wieśniaczki, że, ile razy Wielkanoc przypadnie na dzień świętego Wojciecha, zawsze w takim roku coś dla Polski dobrego wypadnie,

tj. zapewne dla Polski w niewoli pozostającej, bo do takiej przepowiednia ta była stosowana.

Świętego Wojciecha przypada na dzień 23-go kwietnia, na dwa dni przed świętym Markiem. Wielkanoc przypadła na dzień św. Wojciecha roku 1848. Był to rok wolnościowy, rokujący wolność ludom, w pierwszym rządzie Polsce. Był jakby rokiem kulminacyjnym pod względem wyczekiwań dla emigracji polskiej, dla Polski na tułactwie.

Potem przypadła Wielkanoc na dzień św. Wojciecha roku 1905. W tym roku uzyskała tak zwana Kongresówka wolność wyznawania religii katolickiej. Wreszcie, w roku 1916 obchodziliśmy Wielkanoc 23 kwietnia. W roku tym, jak wiadomo, cesarz Wilhelm II położył że tak powiem, pierwszy kamień do przyszłej wolnej Polski.

A zatem proste to podanie ludowe ma w sobie coś, co nie jest pustem tylko słowem. Badałem do roku 1980, — nie znalazłem roku, w którymby jeszcze Wielkanoc przypadła na dzień świętego Wojciecha.

Jest stare podanie wśród ludu polskiego na Pomorzu, które mówi, że „święty Wojciech po raz drugi powstanie, by głosić znów słowo Boże!” W podaniu tem tkwi aluzja do odrodzenia naszego duchowego, do zmartwychwstania naszego prawdziwego.

Dalej jest w słowach tych aluzja do „Dwunastki” (ortus Duodecim!). Podanie to chce powiedzieć: Przyjdzie upadek wiary w Polsce, przyjdzie wielkie zepsucie obyczajów w Polsce, nadejdzie wreszcie — antychryst polski — itd., ale wtedy nadejdzie nam i pomoc z nieba. Nadejdą mężowie-apostołowie z duchem świętego Woj-

ciecha, którzy odnowią obliczę polskiej ziemi..., Fili-  
styn pobit zostanie, — raz-dwa...!”

*„Bestia et scortum praecipites ruent in abyssum,  
nec inde resurgent...”*

Następne dwa wiersze bierze wieszcz ze znanych  
mu zapewne, a już wyżej podanych Sybil, czyli że  
wraca do „Marka”, opiera się na „Marku”; widocznie  
ma tu na myśli okres czasu od 1916 do 1930. Bo jeżeli,  
Wielkanoc na dzień świętego Wojciecha przypada, zaw-  
sze dzień 13 czerwca, tj. świętego Antoniego, wchodzi  
w obręb oktawy Zielonych Świątek, a dzień św. Jana,  
tj. 14 czerwca, w obręb oktawy Bożego Ciała. Dodać  
jedynie należy, że wieszcz w pierwszym wierszu chciał  
powiedzieć: „Gdy Wojciech—po raz trzeci czasu niewo-  
li naszej—Paschę poświęci...”

Czemu po raz trzeci? Bo trójka w historii Polski  
niemałą odgrywa rolę. Pięknie uwydatnił to pewien  
poeta w poemaciku, zatytułowanym: „Polska trójka”:

„Dziś ważność trójki dla Polski pochwyć:  
Naprawdę przecież mamy trzy stolice,  
Od wieków Polska „trójką” — jest znaczona!  
Przez herb potrójny!: — Litwa, Ruś, Korona.  
Trzy razy kraj nasz krajano, jak sukno,  
Trzykroć powstańcy w bramy lochów stukną,  
W poły rozpięły też Polskę trzy nacje,  
I z trzech zaborów trzy są orientacje.  
By duch nie zagasł, w potrójnym rozbiorze,  
Z pieśni trzech wieszczów znicz potrójny gorze!  
W dobie wojennej, na trzy różne strony,  
Szły w bój o Polskę — potrójne legjony! —  
I to wpływ trójki potwierdzi wymownie:  
I że mieliśmy trzy nawet pisownie...  
Stąd wynieść można wróżbę dla przyszłości:

Życia w nadziei, wierze i miłości —  
Gdy przykazania, tradycja i prawo  
Zawsze kierować będą państwa nawą,  
Zaś gdyby Polska, cudem wyzwolona,  
Pogańskie czciła trójkąy masona,  
Wówczas niechlubnie przed światem zasłynie,  
Nasze—„trzy po trzy“: w rządach, myślach, czynie“!

Trójka wogóle w planach Bożych zdaje się odgrywać niemałą rolę, weźmy choćby religję: która coraz to jaśniej człowiekowi się objawia i to w trzech jakby etapach:

1) najprzód Bóg objawia się pojedynczym jednostkom, (Noe, Abraham) bo ogół ludzi zbyt był uwikłany w zmysłowości, aby mógł się wznieść do takiego Bóstwa.

2) Kiedy zaś zdawało się, że te jednostki wymrą, wtedy objawienie skupia się i łączy z jednym narodem.

3) Gdy ludzkość odpowiednio była przygotowana, wtedy objawia się Bóg całej ludzkości.

Piotr Skarga do Polski zastosowywa słowa proroka Ozeasza: „Ożywi nas po dwu dniach i *trzeciego* dnia wzbudzi nas”.

Mickiewicz w Księgach Pielgrzymstwa pisze: „Naród polski umarł, chociaż ciało jego jest w grobie... a dusza opuściła ziemię, ale na *trzeci* dzień wróci do ciała swego”.

Zygmunt Krasiński: „Dnia *trzeciego* się rozwidni i na wieki będzie rano!”

Kończę elaborat ten słowami świętego Pawła: „Noc przeminęła, a dzień się przybliżył. Odrzućmyż tedy uczynki ciemności, a obleczmy się w zbroję światłości”. (Rzym. 13. 12).

O. A. M. D. G.

## DODATEK do str. 60-ej.

*Ponieważ przy przelamywaniu tekstu w kolumny opuszczona została uwaga poniższa, więc ją podajemy na tem miejscu, gdyż bez tego nie są dość zrozumiałe niektóre dalsze wywody, jak np. na str. 125-ej.*

**UWAGA I:** Ogólnie znanem jest staropolskie przysłowie: „Włóczyć się jak Marek po piekle”; błąkać się, tłuc się, tulać się jak Marek po piekle.

Czy przysłowie to nie stoi w związku z obiema przytoczonymi Sybilami? Sądzę, że tak — i to dla niejednych względów, a przede wszystkim: O ile Wielkanoc w poprzednich stuleciach przypadała na dzień św. Marka, wtedy ludzkość, świadoma tych przepowiedni, ze drżeniem i strachem oczekiwała roku takiego. Marek był zwiastunem nieszczęść, katastrof, — „piekła”!

Wielkanoc na św. Marka, to „vae” dla świata! Tymczasem wiek po wieku mijał, a lata w których Wielkanoc przypadała na dzień św. Marka, w niczem się nie różniły od lat innych. Wreszcie ludzkość, zwłaszcza „postępowa”, powiedziała sobie: „Dosyć tego ludzeniu i ludzenia! Marek lichy prorok! Marek kłamiel i t. p.” Stąd poszły dalsze zwroty jak: „Sprawdza się to, jak piekło (vae) Markowe. lub „Nawraca wciąż do tego samego, jak Marek do piekła”— Obraca się w kółku, plecie: trzy po trzy, niby nieprzymierzając — Marek o piekle i t. p. Nareszcie ustalil się zwrot: „Chodzić jak Marek po piekle” „pieklić” się jak Marek!—Marudzić jak Marek, „Markować” t. j.: Kłamać, zwodzić jak Marek i t. p. Porów. zwroty: „Nocny Marek” i t. d.

Mogą być jednak i inne tłumaczenia tego przysłowia. Wiadomo że przodkowie nasi nie byli tak oziębłymi i objętnymi w spełnianiu swych obowiązków religijnych, zwłaszcza pod względem spowiedzi wielkanocnej nie byli tak opleśzałymi, jak niejedni prawnukowie ich z dwudziestego, „oś-

wiecznego" stulecia. Gdy nastaly święta Wielkanocne wszelki „kwas" był wyrzucony, sumienia były oczyszczone. Nieodkładano ongi wielkanocnej spowiedzi do Zielonych Świątek lub do Przemienienia Pańskiego, czy też nawet do świętego Michała. Prawdopodobnie z biegiem czasu trafiali się z rzadka opieszalcy, którzy na wszelkie zachęty, aby sumienia swe uporządkować, odpowiadali, „Jeszcze nie było świętego Marka"! Albo: „Pójdę na świętego Marka", tj. jeszcze zdążę i t. p. Tymczasem święty Marek nadszedł i minął, a niejedyn „Jaśnie Oświecony" nie spełnił swego obowiązku sumienia! Dla takich to „postępowych i jaśnie oświeconych" Kościół z czasem termin spowiedzi wielkanocnej przedłużał aż po za święta Wielkiejnocy. Możliwym, że do takich opieszalców, przyrzekających, że najpóźniej w dzień świętego Marka oczyszczą sumienie swe, a odkładających spowiedź ad calendas-graecas, miano żal, robiono różne aluzje w połączeniu ze znanymi przepowiedniami, i z przekąsem a pewnym żalem dodawano: „Przyobiecujesz, a nie dotrzymujesz, i jesteś, jak ten Marek, co to straszy piekłem", a nigdy nie dotrzymuje! nigdy obietnic swoich nie spełnia. Ot, obiecujesz, gadasz jak Marek o piekle, chodzisz, jak Marek po piekło!

Marek — fałszywy prorok! Marek nie sprawdził? Może być! Ależ to samo kubek w kubek powiedzieli „uczeni i jaśnie oświeceni" profesorowie protestanckiej teologii o słowach Pana Jezusa, odnoszących się do końca świata. „Pan Jezus kłamcą", św. Mateusz kłamcą" „Ewangelje św. pełne kłamstwa", — oświadczyło Synedrjum protestanckie dziewiętnastego i dwudziestego stulecia! „Qui habitat in coelis, irridebit eos: et Dominius subsannabit eos" (Ps. 2,4)

UWAGA II. Znaną jest procesja w dzień św. Marka, — czy czasem nie ma ona tu swego źródła? Czy aby odwrócić on „vae", czyli „piekło Markowe"?

BIBLIOTEKA SZKOLNA  
ZOFJI WOŁOWSKIEJ  
PIĘKNA 28.

BIBLIOTEKA  
Instytut PAN  
Warszawa, ul. Nowy Świat 72  
Tel. 26-68-63













F

3212